NAJCZĘŚCIEJ CYTOWANY POLSKI TYGODNIK

DUDZIAK: WZYWAM SENIORÓW DO REWOLUCJI

wprost

WWW.WPROST.PL

NR 3 CENA 7,90 ZŁ (w tym 8% VAT)

1319 stycznia 2020 NAKŁAD 50 000 NR INDEKSU 38190X Canada – CAD 5,25 EUGIW – EUR 2,95 UK – £ 2,83 USA – $ 5,25

CZY NAJWIĘKSZA PARTIA OPOZYCYJNA STRACI PIENIĄDZE

FINANSOWE KŁOPOTY PLATFORMY

ISSN 0209-1747

PMPG POLSKIE MEDIA SA

eprasa.pl

wprost

PRENUMERATA 2020 W CENIE 2019

PÓŁROCZNA PRENUMERATA

WERSJI PAPIEROWEJ TYGODNIKA, W TYM DOSTĘP DO WYDANIA W APLIKACJI

+

W PREZENCIE KSIĄŻKA

ROBERT T. MORRIS „NA OSTRZU SKALPELA. 50 LAT Z ŻYCIA CHIRURGA"

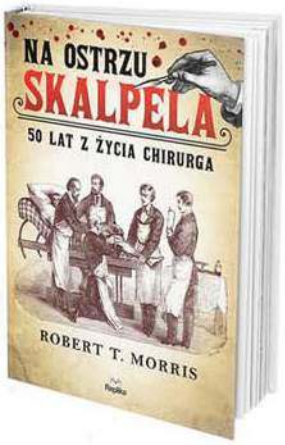

~~344~~ ZŁ > 144,00 ZŁ < OSZCZĘDNOŚĆ 200 ZŁ

ZOBACZ NASZE OFERTY: PRENUMERATA.WPROST.PL

CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania | Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat | W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WEJDŹ NA PRENUMERATA.WPROST.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE
WPŁATA NA KONTO: 03 2490 0005 0000 4600 1433 2316
AWR „Wprost" sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **prenumerata.wprost.pl**

eprasa.pl 7e04aaea85

ZDJĘCIA: BARTEK MOLGA

Marcin Dzierżanowski
redaktor naczelny
m.dzierzanowski@wprost.pl
@DzierzanowskiM,

Podobno w sejmowej kaplicy posłowie PiS modlą się za opozycję, żeby się nie zmieniała, bo jest świetna

Gang Olsena

Dlaczego kilkunastu posłów PiS nie było na piątkowych głosowaniach? – Byli w tym czasie w sejmowej kaplicy. Modlili się za opozycję, by się nie zmieniała, bo jest świetna!

Taki żart krążył w ubiegłym tygodniu wśród posłów PiS. Była to reakcja na kolejny popis nieskuteczności opozycji (piszą o tym w „Niedyskrecjach parlamentarnych" **ELIZA OLCZYK** i **JOANNA MIZIOŁEK** – s. 6). Prawo i Sprawiedliwość tylko dlatego wygrało głosowanie w sprawie dodatkowych pieniędzy dla Telewizji Publicznej, że dwie posłanki Koalicji Obywatelskiej z nie do końca wiadomych przyczyn wyłamały się z wcześniejszych ustaleń i nie wyjęły kart do głosowania (chodziło o zerwanie kworum).

A przecież jeszcze niedawno wydawało się, że partie opozycyjne nabrały wreszcie wiatru w żagle. Po odbiciu Senatu i serii wizerunkowych wpadek PiS (których uosobieniem stał się Marian Banaś) miało być już tylko lepiej. Sukces zapowiadali wszyscy – lewica (nową energią i twarzami), ludowcy (z uzyskanym po latach starań wielkomiejskim sznytem) i przede wszystkim Platforma (z odzyskaną nadzieją na zmianę pokoleniową i przyszłą wygraną w wyborach prezydenckich).

Niestety, tej zapowiadanej dynamiki i skuteczności po stronie opozycji jakoś się nie doczekaliśmy. Zamiast polskiej wersji „House of Cards" mamy więc raczej kolejne odcinki „Gangu Olsena". Tyle że fajtłapy z duńskiej komedii są sympatyczne i poczciwe. Te w polskiej polityce – niekoniecznie.

JOANNA MIZIOŁEK zagląda za kulisy Platformy Obywatelskiej (s. 16). Dlaczego Małgorzata Kidawa-Błońska, która jeszcze niedawno doganiała w sondażach Andrzeja Dudę, traci już do niego 20 pkt proc.? Ano dlatego, że nie dostała pieniędzy na swoją kampanię. W dodatku na partię padł blady strach, że w wyniku nieodpowiedzialnych decyzji finansowych może stracić budżetowe pieniądze. Tym bardziej że PiS będzie miał teraz większy wpływ na Państwową Komisję Wyborczą.

Także na lewicy nastroje raczej minorowe. Robert Biedroń, który miał być wielką nadzieją polskiej polityki, w zastraszająco szybkim tempie z młodego wilka stał się tłustym kotem. Jak pisze **ELIZA OLCZYK** (s. 26), jego start w wyborach prezydenckich został dosłownie wymuszony przez Włodzimierza Czarzastego. **JAN ŚPIEWAK** analizuje, co musiałoby się stać, żeby Biedroń odzyskał szansę na sukces (s. 30). Przede wszystkim musi mu się znowu chcieć. Także marszałek Senatu Tomasz Grodzki ma całkiem trafne diagnozy dotyczące opozycji (s. 22). Problem w tym, że posłowie Lewicy, PSL i KO nie za bardzo chcą tych wszystkich dobrych rad słuchać.

Kto wie, może im w ławach opozycji całkiem wygodnie? <

eprasa.pl 7e04aaea85

polecamy

NR 3, 19 STYCZNIA 2020

FELIETONY

13 **Magdalena Środa i Jan Wróbel** o prezydencie w Jerozolimie

21 **Kataryna** o CBA i niewygodnym marszałku

33 **Ewa Wanat** o spalonych kangurach i wegetarianizmie

62 **Jan Rokita** o czarno-zielonej koalicji

67 **Waldemar Skrzypczak** o śmierci generała

88 **Michał Witkowski** o urodzinach na trzeźwo

98 **Tomasz Broda** robi Sapkowskiego

6 Niedyskrecje parlamentarne
8 7 dni dookoła świata
10 Skaner

KRAJ

16 Finansowe kłopoty Platformy
22 Operacja „odzyskać Senat". Rozmowa z marszałkiem Tomaszem Grodzkim
26 Robert – reaktywacja
30 7 rad dla Biedronia od Śpiewaka

SPOŁECZEŃSTWO

34 Wzywam seniorów do rewolucji – mówi Urszula Dudziak
38 Srebrni buntownicy są szczęśliwi
42 Politycy w kryzysie niepłodności. Rozmowa z Małgorzatą Rozenek
46 Za mundurem łowcy sznurem. Poszukiwacze wojennych skarbów

BIZNES

50 Śmiech to pieniądz. Jak się zarabia na stand-upie
54 Boeing leci. Gigant w kryzysie
57 Hossa Bessa

ZAGRANICA

58 Pożytki z globalnego ocieplenia
64 Wojna na niby. Kulisy kryzysu irańskiego

KULTURA

72 Cyrografy XXI wieku. Rozmowa z Jeremym Ironsem
76 Gwiazda bez asekuracji. Wstrząsająca Miriam Cahn
80 Internet to my – mówi Michał R. Wiśniewski

TRENDY

90 Wielki format. Czas murali
94 Być jak Steve Jobs
95 Marta Kuligowska: „Piżamę Jandy" zakładam na specjalne okazje
96 Polska na talerzu: Ślepe ryby
97 5 sposobów na... skitouring za granicą

58 **KTO KORZYSTA NA TRAGEDII** Katastrofa klimatyczna daje Rosji dostęp do arktycznych złóż ropy i gazu

50 **SIŁA STAND-UPU** Ile jest wart dobry żart

42 **MAŁGORZATA ROZENEK** „Prywatnie wielu posłów frakcji rządzącej nie ma nic przeciwko in vitro"

WWW.WPROST.PL

PEŁNE BIEŻĄCE WYDANIE „WPROST" POBIERZ NA SWOJEGO IPHONE'A, IPADA (APP STORE) ORAZ NA URZĄDZENIA Z SYSTEMEM ANDROID (GOOGLE PLAY)

PROJEKT OKŁADKI: STUDIO „WPROST"
ZDJĘCIE: ANDRZEJ HULIMKA / FORUM, MATEUSZ WŁODARCZYK / FORUM, 123RF, WOODY OCHNIO/EAST NEWS

ZDJĘCIA: MATTHEW ABBOTT/PANOS PICTURES / FORUM, RAFAŁ SIDERSKI, KING OF ENTERTAINMENT BEATA JARZĘBSKA, RAFAŁ SIDERSKI, ADAM JAGIELAK, TOMASZ BRODA

eprasa.pl 7e04aaea85

DUKE®

www.DUKEPEN.eu

eprasa.pl 7e04aaea85

Niedyskrecje parlamentarne

Elizy Olczyk i Joanny Miziołek

Kota nie ma, to myszy harcują. Mowa o **JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM,** który przechodzi rekonwalescencję po operacji, a tymczasem klub PiS jakoś wymyka się spod kontroli. Na ostatnich głosowaniach w Sejmie znowu nie było siedmiu posłów i mało brakowało, by Zjednoczona Prawica nie przegłosowała ustawy o dodatkowych pieniądzach dla Telewizji Publicznej. Na celowniku znalazł się **DOMINIK TARCZYŃSKI,** który był w Sejmie, ale na głosowania nie przyszedł i nie można go było znaleźć. – A szukano go, bo ktoś mówił, że go widział przed głosowaniami – mówi poseł PiS. – On już się czuje europosłem, więc zaczyna lekceważyć obowiązki w Sejmie.

Chodzi o to, że **TARCZYŃSKI** w wyborach europejskich zdobył „rezerwowy" mandat do Parlamentu Europejskiego – obejmie go wtedy, gdy Wielka Brytania odejdzie ze Wspólnoty. Stanie się to 31 stycznia, zatem Tarczyński rzeczywiście jedną nogą jest już w Brukseli. Choć z tym mandatem europejskim jest pewien problem. Są ekspertyzy mówiące, że to, iż Tarczyński wystartował w późniejszych wyborach do Sejmu i zdobył mandat, anuluje mu mandat do Parlamentu Europejskiego. – Ale Tarczyński ma ekspertyzy mówiące, że zostanie europosłem – mówi nasz rozmówca z PiS. – Podział opinii w tej sprawie jest nawet w PKW, więc nie wiadomo, jak to się skończy.

^ Na ostatnich głosowaniach w Sejmie nie było m.in. Dominika Tarczyńskiego. Podobno czuje się już europosłem, więc zaczyna lekceważyć sejmowe obowiązki

ZDJĘCIA: JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

eprasa.pl 7e04aaea85

Teraz ta sama historia z głosowaniami, tylko z perspektywy opozycji, której – za sprawą dwóch posłanek Koalicji Obywatelskiej – znowu nie udało się postawić pod ścianą obozu rządzącego. **IWONA ŚLEDZIŃSKA-KATARASIŃSKA** z PO i **MAŁGORZATA TRACZ** z Zielonych nie wyjęły kart z czytników do głosowania. Z tego powodu nie udało się opozycji zerwać kworum podczas głosowania nad ustawą o pieniądzach dla TVP. Posłowie opozycji tłumaczyli incydent pomyłką obu pań, ale nie każdy w to wierzy. – Trudno było siedzieć w środku tego wszystkiego, za plecami **GRZEGORZA SCHETYNY** i **BORYSA BUDKI,** którzy umawiali się, że wszyscy wyjmują karty z czytników, i się pomylić – mówi poseł PiS. – Myśmy widzieli, co się dzieje, a co dopiero one.

Tak czy inaczej dla PiS fortunnie się stało, bo gdyby obie panie wyjęły karty do głosowania, to ustawa przesądzająca o prawie dwumiliardowej rekompensacie dla mediów publicznych za zwolnienie z abonamentu RTV nie zostałaby uchwalona. – **JACEK KURSKI** ma naprawdę ogromne szczęście, chyba jest w czepku urodzony – mówi nasz rozmówca ze Zjednoczonej Prawicy.

Ale nie tylko o rekompensatę chodziło w tej ustawie, lecz także o poszerzenie zarządu TVP. W tej chwili zasiadają w nim trzy osoby: **JACEK KURSKI, MARZENA PACZUSKA** i **MATEUSZ MATYSZKOWICZ,** ale większość kompetencji ma w ręku Kurski. Posłowie zdecydowali, że zarząd TVP może liczyć nawet pięć osób. – Ustawą o abonamencie zmieniliśmy zupełnie inną ustawę. Opozycja, krzycząc, że jest to niekonstytucyjne, ma trochę racji. Ale dostaliśmy tę poprawkę jako uzgodnioną w koalicji i nie było rozmowy – wzdycha poseł Zjednoczonej Prawicy.

Według naszych informacji poprawka została wywalczona przez wicepremiera **JAROSŁAWA GOWINA.** Jej uchwalenie otwiera pole do negocjacji w sprawie obsady zarządu TVP, ale i w innych sprawach też. – Dwie osoby więcej w zarządzie TVP to miejsca dla człowieka Gowina i **MATEUSZA MORAWIECKIEGO.** Panowie najwyraźniej wymyślili sobie, że skoro nie mogą odwołać **KURSKIEGO,** a obaj mają na to chętkę, to przynajmniej zdobędą jakieś wpływy w TVP – mówi poseł PiS. Ostateczna decyzja w sprawie powoływania i odwoływania członków zarządu TVP należy jednak do Rady Mediów Narodowych, a na nią wpływ ma już tylko prezes PiS **JAROSŁAW KACZYŃSKI.**

Grzegorz Schetyna znowu wini za swoje problemy Donalda Tuska. Ma teorię, że Tusk robił wszystko, żeby Schetyna nie wystartował na szefa Platformy

Po rezygnacji **GRZEGORZA SCHETYNY** ze startu w wyborach na szefa Platformy politycy tej partii plotkują, że to koniec jego politycznej kariery. – To najpoważniejsza porażka polityczna w życiu Schetyny i być może ostatnia, bo po niej nie będzie punktu zwrotnego ku chwale – opowiada nasz informator.

GRZEGORZ SCHETYNA znowu wini za swoje problemy **DONALDA TUSKA**. – Schetyna ma teorię, że Tusk robił wszystko, żeby Grzesiek nie wystartował na szefa Platformy. Uważa, że to właśnie Tusk stał za nagłośnieniem informacji o niejasnościach wokół fundacji współpracownika Schetyny **PIOTRA BORYSA.** Bo przecież Fundacja Państwo Prawa istnieje od maja 2016 r., a nawet w PO nie wiedzieli, czym się zajmuje. Po tylu latach o sprawie zrobiło się głośno? – dziwi się polityk.

Kandydowanie **BARTOSZA ARŁUKOWICZA** w wyborach na szefa Platformy Obywatelskiej zostało dobrze przyjęte w Parlamencie Europejskim. Polityk zyskał już poparcie części znanych europosłów. – Bartka popiera **RÓŻA THUN, JANUSZ LEWANDOWSKI, ELŻBIETA ŁUKACIJEWSKA** – mówi polityk PO.

O poparcie wszystkimi siłami walczy też **BORYS BUDKA.** W czwartek wieczorem wysłał SMS do polityków Platformy o treści: „Zapraszam na godzinę 8:50 do sali 109 parlamentarzystów wspierających mnie w wyborach wewnętrznych. Potem odbędzie się wspólna konferencja prasowa" – przytacza nam treść SMS jeden z polityków PO i komentuje: – Takie zabieganie o poparcie jest trochę żenujące. Szczególnie że dopiero co opozycji nie udało się zablokować głosowania nowelizacji ustawy abonamentowej, a nikt inny jak Borys Budka jest szefem klubu Koalicji Obywatelskiej. Nie potrafił upilnować dwóch posłanek i skompromitował KO. **SCHETYNA** był ucieszony wpadką w klubie – opowiada polityk PO.

JAROSŁAW GOWIN stara się zabezpieczyć finansowo swoją partię przed kolejnymi wyborami parlamentarnymi. – Prowadzi zakulisowe rozmowy z **JAROSŁAWEM KACZYŃSKIM,** żeby zmienić umowę koalicyjną, tak by przypadła mu część tortu z subwencji w połączeniu z PiS. Gowin sądzi, że skoro zwiększył stan posiadania swoich posłów, może negocjować lepsze warunki z prezesem PiS – opowiada nasz informator. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 7e04aaea85

7 dni dookoła świata

Jakub Mielnik
szef działu Zagranica,
@mielnikjakub

WIELKA BRYTANIA

KSIĄŻĘTA REZYGNUJĄ

Harry Windsor, książę Sussex, i jego żona Meghan Markle zrezygnowali z obowiązków członków brytyjskiej rodziny królewskiej. Książę i księżna oświadczyli, że chcą podjąć normalną pracę i być niezależni finansowo. Wcześniej książę Harry skarżył się na wielką presję ze strony mediów. Decyzja wnuka zaskoczyła królową Elżbietę.

USA

PRODUCENT PRZED SĄDEM

Harvey Weinstein stanął przed sądem w Nowym Jorku pod zarzutem gwałtów i molestowania seksualnego. Jeden z najważniejszych hollywoodzkich producentów odrzuca oskarżenia, twierdząc, że pozywające go kobiety uprawiały z nim seks dobrowolnie. Sędzia prowadzący rozprawę zagroził uwięzieniem Weinsteina, gdy zorientował się, że ten mimo zakazu używa na sali komórki.

WENEZUELA

PRZEPYCHANKI O FOTEL

Lider wenezuelskiej opozycji Juan Guaidó musiał siłą wedrzeć się do parlamentu, żeby zająć należne mu miejsce przewodniczącego. Wierni prezydentowi Nicolásowi Maduro żołnierze zabarykadowali drzwi, próbując uniemożliwić Guaidó wejście do budynku, w którym stronnik Maduro prowadził już obrady izby. Guaidó próbuje od wielu miesięcy odsunąć od władzy lewicową ekipę, obwinianą o doprowadzenie kraju do zapaści gospodarczej.

RPA

OPODATKOWAĆ MARIHUANĘ

Minister finansów RPA Tito Mboweni chce ratować budżet legalizacją handlu marihuaną i opodatkowaniem obrotów. Na Twitterze Mboweni zaczął umieszczać zdjęcia pokazujące powszechność upraw konopii indyjskich w Afryce Południowej. W ubiegłym roku sąd najwyższy tego kraju dopuścił posiadanie, używanie i uprawę marihuany na prywatny użytek. Handel nią jest ciągle nielegalny.

ZDJĘCIA: DAVID SHANKBONE, LEO ALVAREZ, 123RF, EMMANUEL DUNAND/AFP/EAST NEWS, BERTRAND RINDOFF PETROFF/GETTY IMAGES

eprasa.pl 7e04aaea85

SZWECJA

STRACH PRZED LATANIEM

O 2 mln mniej ludzi przewinęło się przez szwedzkie lotniska. Czteroprocentowy spadek podróżujących samolotami jest rzadkością w Europie, oferującej jedne z najtańszych połączeń lotniczych na świecie. Tak duży spadek wiąże się z modą na nielatanie samolotem, promowaną przez aktywistów ekologicznych, m.in. Szwedkę Gretę Thunberg.

WĘGRY

IN VITRO I IMIGRACJA

Viktor Orbán znalazł sposób na walkę ze spadającym przyrostem naturalnym. Węgry wprowadzają w państwowych szpitalach darmowe procedury in vitro dla par starających się o dzieci. Projekt uznano za strategiczny, poprzedziło go przejęcie przez państwową służbę zdrowia klinik leczących bezpłodność. Orbán widzi w in vitro alternatywę dla przyjmowania imigrantów potrzebnych na rynku pracy.

SYRIA

ISIS SIĘ CIESZY

Zabicie przez USA irańskiego gen. Kasema Sulejmaniego to bardzo dobra wiadomość dla Państwa Islamskiego. Islamiści, do których rozbicia Sulejmani się przyczynił, uznali w specjalnym oświadczeniu jego śmierć za akt boskiej interwencji, na której skorzystał ich dżihad.

O tym, dlaczego śmierć generała nie wywoła wojny Iranu z USA, czytaj na s. 62.

ETIOPIA

BROŃ POD KONTROLĘ

Nagrodzony Pokojową Nagrodą Nobla za zakończenie wojny z Erytreą i demokratyczne reformy w kraju premier Abiy Ahmed bierze się za rozbrojenie rodaków. Powszechne w Etiopii posiadanie broni ograniczono do jednej sztuki na osobę, zobowiązując właścicieli do rejestracji strzelb, pistoletów i karabinów w ciągu roku pod karą trzech lat więzienia. Władze mają nadzieję na ograniczenie przemocy w konfliktach plemiennych i religijnych.

HONGKONG

MIASTO TRAUMY

Co trzeci dorosły mieszkaniec Hongkongu cierpi na zespół stresu pourazowego, wywołanego ciągnącymi się od wielu miesięcy antychińskimi zamieszkami. To aż sześć razy więcej niż podczas ostatnich badań prowadzonych cztery lata temu. Poziom depresji w mieście porównywalny jest tym, jakiego doświadczają żołnierze i ofiary konfliktów zbrojnych.

LIBAN

POSZUKIWANY KRÓL MOTORYZACJI

Japońska prokuratura wystawiła list gończy za Carole Ghosn, żoną prezesa Nissana, który w Nowy Rok uciekł z aresztu domowego w Tokio. Oskarżony o wielomiliardowe malwersacje Carlos Ghosn został wykradziony z Japonii i przez Turcję przewieziony prywatnym odrzutowcem do Libanu, skąd pochodzi. Jego żona jest podejrzewana o zorganizowanie grupy najemników, którzy przeprowadzili ucieczkę biznesmena.

eprasa.pl 7e04aaea85

Iskra w oku

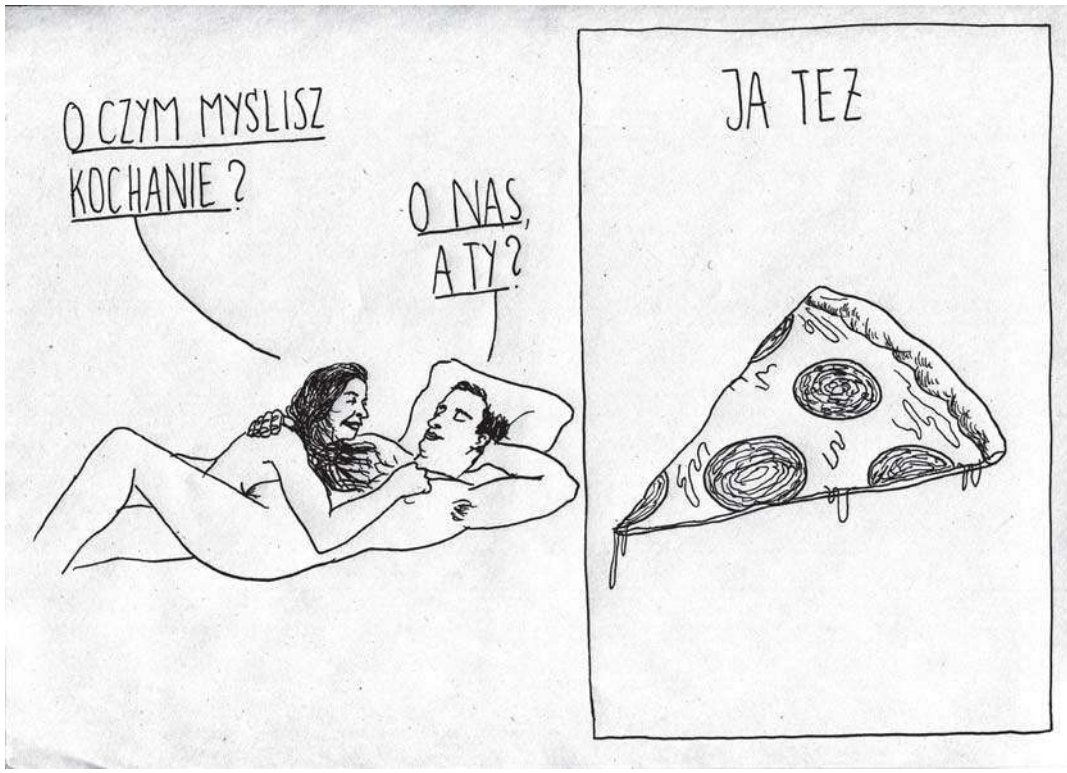

wprost

UKAZUJE SIĘ OD 5 GRUDNIA 1982 ROKU

REDAKTOR NACZELNY: **Marcin Dzierżanowski**
REDAKTOR PROWADZĄCA: **Katarzyna Dobrowolska-Batyra**
SEKRETARZE REDAKCJI: **Leszek Bugajski, Magda Papuzińska, Dorota Bardzińska**
ADRES REDAKCJI: Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00 (recepcja), , www.wprost.pl, e-mail: redakcja@wprost.pl
KIEROWNICY DZIAŁÓW: **Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska** *społeczeństwo*, **Szymon Krawiec** *biznes*, **Jakub Mielnik** *zagranica*, **Leszek Bugajski** *nauka*, **Krzysztof Kwiatkowski** *kultura*, **Paulina Socha-Jakubowska** *trendy*
DZIENNIKARZE I STALI WSPÓŁPRACOWNICY: **Bartosz Czartoryski** *kultura*, **Anna Gielewska** *kraj*, **Magdalena Gryn** *biznes*, **Anna Gwozdowska** *zagranica*, **Agata Jankowska** *społeczeństwo*, **Magdalena Łyczko** *trendy*, **Joanna Miziołek** *kraj*, **Dawid Muszyński** *kultura*, **Eliza Olczyk** *kraj*, **Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin** *społeczeństwo*, **Jan Śpiewak** *kraj*, **Katarzyna Świerczyńska** *zdrowie*, **Elżbieta Tomczyk-Miczka** *trendy*, **Olga Wasilewska** *kraj*, **Karol Wasilewski** *biznes*, **Artur Zaborski** *kultura*
FELIETONIŚCI: **Tomasz Broda, Iskra** *(rysownik)*, **Jan Rokita, Magdalena Środa, Ewa Wanat, Michał Witkowski, Jan Wróbel**
WPROST ONLINE: **Natalia Rzewińska** *(red. prowadząca)*, **Anna Mokrzanowska** *(wydawca)*, **Gabriela Keklak** *(wydawca, prime-time)*, **Jakub Bojakowski** *(redaktor)*, **Katarzyna Gurmińska** *(redaktor)*, **Magdalena Frindt** *(redaktor)*, **Maciej Zaremba** *(redaktor)*, **Marcin Haber** *(biznes)*, **Ewelina Celejewska** *(zdrowie)*, **Katarzyna Mieczkowska** *(zdrowie)*, **Marcin Klimkowski** *(motoryzacja)*
STUDIO „WPROST": **Krzysztof Mizgalski** *(grafik prowadzący)*, **Karol Kinal** *(kierownik studia)*, **Daria Abibok, Anna Abratańska**, **Dariusz Kanak**
FOTOEDYCJA: **Jakub Wiewiorowski** *(kierownik)*, **Bartek Molga.** PROJEKTY SPECJALNE: **Magda Kozińska**
ZARZĄD: **Piotr Piaszczyk** *(prezes)* . DYREKTOR WYDAWNICZY: **Robert Pstrokoński**
WYDAWCA: Agencja Wydawniczo-Reklamowa, „Wprost" Sp. z o.o., tel.: 22 347 50 00. Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost", należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA
BIURO REKLAMY: reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00
DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA: **Monika Doroś**, **Elżbieta Maciążek**, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00, faks: 22 347 50 01. DRUK: Walstead Central Europe
PRENUMERATA WYDAWNICZA: e-mail: prenumerata@pmpg.pl, tel.: 22 529 12 10. PRENUMERATA: Prenumerata realizowana przez RUCH SA: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.
Wyłączni dystrybutorzy w Kanadzie – VARTEX DISTRIBUTING INC. Mississauga, tel.: (905) 281 89 29, faks: (905) 281 9654
Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.
ISSN 02091747
Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Wprost" jest zabronione.
Jeśli w twoim kiosku zabrakło egzemplarzy tygodnika „Wprost", poinformuj nas: e-mail: kolportaz@wprost.pl
© Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie treści artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.wprost.pl/regulamin/

GPW: PMPG
www.pmpg.pl

eprasa.pl 7e04aaea85

Obraz tygodnia

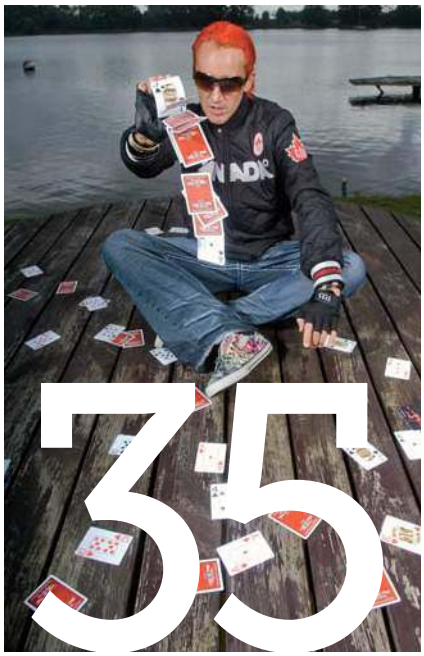

35 mln zł

tyle oszczędności (zdaniem „Super Expressu") przepuścił **Michał Wiśniewski** w ciągu 25 lat liderowania zespołowi Ich Troje

Wygrany

Archie Mountbatten

Jego rodzice, Meghan Markle i Harry Windsor, postanowili wybić się na niepodległość, dzięki czemu szanse na spokojne dorastanie urodzonego w maju 2019 r. chłopca znacząco wzrosły

Przegrana

Elżbieta II

Jej wnuk Harry nie uprzedził jej, niestety, o swoich planach wybicia się na niepodległość, przez co szanse na spokój ducha sędziwej królowej zmalały

1368

przypadków zachorowania na odrę wykryto w Polsce w 2019 r. Rok wcześniej było ich zaledwie 126

2,4

lekarza przypada w Polsce na 100 tys. mieszkańców, co daje nam ostatnie miejsce w Europie. Dla porównania w Portugalii jest ich 4,8, w Austrii – 5,1, a w Szwecji – 4,3

(według rankingu OECD)

– Greta Thunberg została poddana praniu mózgu, aby myśleć, że zachodzą zmiany klimatu. Ich nie ma

– oświadczył artysta **Meat Loaf** (lat 73) w rozmowie z „Daily Mail"

„Nie chodzi o Meat Loafa. Nie chodzi o to, jak niektórzy ludzie mnie nazywają. Nie chodzi o lewicę ani prawicę. Tu chodzi o naukowe fakty. I o to, że jesteśmy nieświadomi sytuacji, w jakiej się znajdujemy. Jeśli teraz nie zrobimy wszystkiego, niedługo nie będzie można zrobić już nic"

– odpowiedziała Meat Loafowi na Twitterze **Greta Thunberg** (lat 17)

ZDJĘCIA: ADAM JAGIELAK, DOMINIC LIPINSKI - WPA POOL/GETTY IMAGES, MARK CUTHBERT/UK PRESS VIA GETTY IMAGES, ROY ROCHLIN/GETTY IMAGES, GIORGIO PEROTTINO/GETTY IMAGES

eprasa.pl 7e04aaea85

Jakub Mielnik

Komentarz

ZAGRANICA

Być albo nie być w Jerozolimie

Wcale nie jest tak, że odmawiając udziału w Światowym Forum Holokaustu, Andrzej Duda wymknął się z zastawionej przez Rosjan pułapki. Jego nieobecność może zostać przedstawiona jako lekceważenie przez Polskę pamięci Holokaustu. Pole manewru prezydenta było niewielkie i podjął jedyną słuszną decyzję. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wchodzi przecież na ring z zawiązanymi na plecach rękami, gdy rywal walczy bez rękawic, dbając przy tym o to, żeby część sędziów i publiczność była po jego stronie. A tak przecież wyglądałaby sytuacja w Jerozolimie, gdyby Andrzej Duda musiał milcząco słuchać historycznych wywodów Władimira Putina.

To, że taki problem w ogóle się pojawił, pokazuje, jak nic niewarta jest deklaracja podpisana między premierami Morawieckim i Netanjahu, którą tak chwalił się polski rząd, wskazując na specjalne relacje Polski i Izraela. Netanjahu wybiera Putina, bo głosów pochodzących z Rosji wyborców potrzebuje do trzeciej próby reelekcji równie mocno, jak poparcia Kremla na Bliskim Wschodzie. I proszę nie słuchać tłumaczeń, że rząd izraelski nie ma w sprawie Forum Holokaustu nic do gadania, bo wszystko organizuje kremlowski oligarcha Mosze Kantor.

Ten splot okoliczności powoduje, że cała impreza zaczyna trochę przypominać zjazd weteranów Osi, spieszących z eksapiacją do Jerozolimy. Trzon gości stanowią przywódcy Niemiec, Rosji i Francji. Pierwszy z tych krajów zaczął wojnę, której efektem był Holokaust. Drugi mu w tej wojnie na początku bardzo mocno pomagał. A trzeci był jedynym chyba w Europie Zachodniej, którego rząd i aparat państwowy wzięły czynny udział w zagładzie swoich żydowskich obywateli. Dziś ich polityczni spadkobiercy będą pochylać się nad pamięcią Holokaustu.

Na szczęście Niemcy potrafią się zachować. Ale Francuzi już niekoniecznie, o Putinie nie wspominając. Łatwo sobie więc wyobrazić wytworzenie fałszywego wrażenia, że polskiego prezydenta w Jerozolimie nie ma, bo antysemicki naród nie szanuje Holokaustu. Szczególnie jeśli prezydent Rosji powstrzyma się od powszechnie krytykowanych fantazji na temat roli Polski w wybuchu wojny i poprzestanie na ogólnym zatroskaniu brakiem tolerancji i powrotem antysemityzmu w świecie.

Wszyscy zdają sobie sprawę z zagrożenia. Stąd rozpaczliwe pomysły na wymknięcie się z zastawionych przez Moskwę sideł. Jeden bardziej kuriozalny od drugiego. Bo czy można inaczej traktować propozycję wysłania do Jerozolimy Lecha Wałęsy, który swoim noblowskim autorytetem i blaskiem retorycznych figur miałby przyćmić prezydenta Putina? Wszyscy wiemy, że gdyby nawet jakimś cudem do takiej podmianki Wałęsy na Dudę doszło, to byłoby z niej więcej problemów niż pożytku. Wśród tęskniących za polsko-polskim pojednaniem pojawiają się też pomysły reaktywacji Aleksandra Kwaśniewskiego. Jest w tym jakaś logika, bo były prezydent ma ponoć wielkie wyczucie głębi rosyjskiej duszy. Ale równie dobrze można by włączyć w skład polskiej delegacji panów Andrzeja Kunę i Aleksandra Żagla. Od czasów znajomości z Władimirem Ałganowem wiedzą, jak dogadać się z Rosjanami. <

^ Prezydent podczas obchodów 71. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu zagłady Auschwitz

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jakub Mielnik – szef działu Zagranica,
@mielnikjakub

ZDJĘCIA: JAN GRACZYŃSKI/EAST NEWS

eprasa.pl 7e04aaea85

Polska racja stanu

Andrzej Duda nie pojedzie do Izraela na obchody 75. rocznicy wyzwolenia Auschwitz-Birkenau, bo w ich programie nie uwzględniono wystąpienia polskiego prezydenta. Czy Polska na tym straci?

prof. Magdalena Środa

filozofka, feministka, publicystka, była pełnomocniczka rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn

lewo

MOŻNA PRÓBOWAĆ WYOBRAZIĆ SOBIE, CO NA MIEJSCU PREZYDENTA DUDY zrobiłby dobry prezydent Polski. Próba ta jednak się nie uda, bo dobry prezydent Polski nie dopuściłby do takiej sytuacji. Po pierwsze, nie izolowałby Polski od świata, a zwłaszcza Europy, po drugie, nie byłby zależny od żadnego autokraty i jego partii, po trzecie, nie prowadziłby chorobliwie zakompleksionej polityki historycznej i nawet nie przyszłoby mu do głowy, żeby ograniczać badania historyczne, np. w kwestii stosunków polsko-żydowskich ustawami penalizującymi badaczy, po czwarte wreszcie, miałby sprawną dyplomację, która z wyprzedzeniem zorganizowałaby jego wystąpienie. Bo jako naród mamy oczywiście moralną i polityczną legitymację, by przemawiać w Yad Vashem, mimo że do dziś nie udało nam się rozliczyć z naszej antysemickiej przeszłości ani nawet dobrze przegadać tego tematu. Każdy, kto go porusza, jest traktowany jako wróg narodu, choć największym jego wrogiem jest przemilczanie haniebnych stron własnej przeszłości. Prezydent Duda tego nie rozumie, bo nie chce, za to świetnie rozumie ducha partii, której służy i dzięki której jesteśmy raz zakompleksionym i obrażonym, raz nadętym z powodu własnej potęgi i niezależności kuriozum na wschodzie Europy. Po piąte wreszcie, dobry prezydent Polski miałby rozsądne przemówienie, w którym podkreśliłby nasze zasługi, nie pominął naszych win, a wszystkich zachęcił do pojednania i współpracy. Prezydent Duda, gdyby jego dyplomacja była bardziej sprawna, odczytałby zapewne buńczuczny tekst o tym, jak to Polska w pojedynkę wygrała II wojnę światową, goniąc i faszystę, i bolszewika, bo wspominanie wielkich zasług, a zwłaszcza ofiar Armii Czerwonej, jest absolutnie poza zasięgiem obecnej polskiej racji stanu. Świat więc nic nie straci z powodu niewysłuchania prezydenta Dudy. Polska natomiast tak, ale to nie będzie pierwsza strata, jaką ponosimy. Marginalizacja kraju jest procesem ciągłym. Zatrzymać go mogą tylko wybory. <

Jan Wróbel

zawodowy nauczyciel, dziennikarz, publicysta

prawo

NAWET KIJ RAZ W ROKU WYSTRZELI, NAWET PREZYDENT DUDA PODEJMIE CZASEM MĄDRĄ I DALEKOWZROCZNĄ DECYZJĘ – jak teraz, w wypadku odmowy uczestnictwa w ustawce w Jerozolimie. Kandydat na prezydenta Robert Biedroń skompromitował się, ubolewając nad tym, że polityka wygrała u Dudy z moralnością, i próbując sztuczki z szantażem moralnym ludzi światłych wobec prawicowej czerni. Ciekawe, że lider Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty zdecydowanie odpowiada „nie" na pytanie, czy Duda powinien pojawić się w Jerozolimie na takich warunkach, jakie Polsce zaproponowano. Czarzasty ma po prostu dużo zdrowego rozsądku. Biedroń ma zaś kompleks mężczyzny, którego nie traktuje się do końca poważnie, stąd próba odegrania Katona. Cóż, uroczystości w Yad Vashem są także polityczne. Z przyczyn rozgrywek międzynarodowych, a nie „moralnych", Polak miał milczeć, a Francuz czy Rosjanin przemawiać. Prezydent Rzeczypospolitej nie może grać w tak ważnych sprawach, jak godność kraju, wedle fałszywej melodii napisanej cudzymi, nieżyczliwymi rękami. Pamiętamy, jaka fala hejtu spłynęła na Dudę za zdjęcie, na którym w usłużnej postawie przedkładał prezydentowi USA dokument do podpisu. Zyskaliśmy wiele na tym podpisie, ale Duda stracił. W Jerozolimie miało być jak na tym zdjęciu, przy czym stracić miała Polska, a nie jej prezydent. Tak, tak, wiem. „Godność kraju"... Niejednego Czytelnika musiał taki zwrot skubnąć w samopoczucie. Może, Wróbel, napiszesz (moda taka się zrobiła, by ludzi tykać, paskudne!) o „wstawaniu z kolan"? Albo nawet o „godności Narodu Polskiego"? Brrr! Nie mogę wiele poradzić na to, że liczne pojęcia, nadużywane lub używane w złej wierze przez PiS, wciąż wiele znaczą i są użyteczne. Zawsze żal, kiedy do rozgrywek z Polską i Rosją Izrael wykorzystuje symbolikę Shoah. Izraelscy decydenci powinni się wstydzić swojej postawy, lecz my nie powinniśmy mieć kłopotu z opisywaniem rzeczywistości. Jak trzeba, to nawet oPiSując. <

ZDJĘCIA: ZDJĘCIA: BEATA JARZĘBSKA

eprasa.pl 7e04aaea85

KULTURA

Jak zostałam dziewczyną z poprawczaka

Bohaterka, którą zagrałam, jest zupełnie inna niż ja. Łączą nas chyba tylko upór i siła – mówi *Zofia Domalik*, aktorka.

Do kin trafił film „Wszystko dla mojej matki" w reżyserii Małgorzaty Imielskiej. Jak to jest zacząć przygodę z filmem od tak mocnej historii?

Nie spodziewałam się, że ten debiut fabularny nastąpi tak szybko i że będzie czymś tak dużym. W polskim kinie powstaje dużo mocnych filmów, ale nieczęsto się zdarza opowieść tak bardzo skupiona na jednej osobie, opowiadana jej oczami, scena po scenie. W praktyce jestem cały czas na ekranie.

Jak wyglądały przygotowania do roli dziewczyny z poprawczaka?

Trwały chyba sześć miesięcy. Przede wszystkim miałyśmy bardzo dużo prób z reżyserką, poza tym treningi z Martą Keller, która uczyła mnie biegania. Jeździłam też do poprawczaka, gdzie poznałam dziewczyny i ich historie. Wiedziały, że jestem aktorką i będę grała w filmie. Zaakceptowały mnie.

Musiała też pani przejść metamorfozę.

Musiałam dużo schudnąć i ściąć włosy, co od dłuższego czasu chciałam zrobić, więc idealnie się złożyło. Byłam na diecie przez parę miesięcy, ale chociaż na planie już się nie odchudzałam, to właśnie tam schudłam najwięcej. Jak człowiek biega przez cztery godziny dziennie, nie ma innej możliwości.

A co było najtrudniejsze w budowaniu tej postaci?

Cały proces był trudny, bo to film o brutalnym świecie. Analizując życie tych dziewczyn, nie da się im nie współczuć. A i tak w stosunku do rzeczywistości film jest złagodzony. Dla mnie to ważne doświadczenie, nie tylko filmowe, lecz także życiowe. Nie pomyślałabym, że mogę zagrać dziewczynę z poprawczaka, która się nie maluje, biega i jedynym celem w jej życiu jest odnalezienie mamy. Ona jest całkowitym przeciwieństwem mnie. Cały czas gadam, jestem osobą głośną, bardzo temperamentną, natomiast Olka mało mówi. Te 27 dni zdjęciowych to okres, kiedy najmniej w swoim życiu mówiłam! Łączy nas chyba tylko to, że mamy w sobie upór i siłę.

Pani rola została doceniona na festiwalu w Gdyni. Czy nagroda za debiut coś zmieniła w pani życiu?

Jestem częściej zapraszana na castingi, otrzymałam też rolę w serialu „Szadź" w reżyserii Sławomira Fabickiego z Maciejem Stuhrem i Aleksandrą Popławską w rolach głównych. Nie wiem, czy to następstwo nagrody, ale wiem, że wcześniej reżyser widział nasz film.

A co z teatrem? Zszedł na dalszy plan?

Absolutnie nie, przez ostatnie dwa miesiące więcej pracowałam na scenie niż na planie. Przede wszystkim mieliśmy premierę „Dziadów" w Teatrze Polskim w reżyserii Janusza Wiśniewskiego. Gram też w spektaklu „8 kobiet" Adama Sajnuka w Och-Teatrze, a niedługo w Teatrze Polonia zaczynam próby do sztuki „Minetti, portret artysty z czasów starości", którą reżyseruje mój tata Andrzej Domalik, z Janem Peszkiem w roli głównej. Premiera już w maju. <

Zofia Domalik

Aktorka teatralna i telewizyjna, prywatnie córka aktorki Ewy Telegi i reżysera Andrzeja Domalika. Główna rola w filmie „Wszystko dla mojej matki" w reżyserii Małgorzaty Imielskiej to jej debiut fabularny. Film opowiada historię nastoletniej dziewczyny, która po wielokrotnych ucieczkach z domu dziecka trafia do poprawczaka. Rola Oli przyniosła Zofii Domalik nagrodę za Profesjonalny Debiut Aktorski na 44. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Rozmawiał **Adam Cissowski**

ZDJĘCIA: ROBERT PAŁKA

eprasa.pl 7e04aaea85

wydanie specjalne

już w sprzedaży

wprost

eprasa.pl 7e04aaea85

> *Borys Budka, czyli najbardziej prawdopodobny przyszły przewodniczący PO, i Grzegorz Schetyna – na pewno odchodzący*

Joanna Miziołek

Finansowe kłopoty Platformy

Na Platformę Obywatelską padł blady strach. Politycy największej opozycyjnej partii boją się, że PKW odbierze im budżetowe pieniądze – ustalił „Wprost"

Małgorzata Kidawa-Błońska od 14 grudnia jest oficjalną kandydatką Platformy Obywatelskiej na prezydenta. Jej kampania w praktyce jednak nie ruszyła. Dlaczego? Politycy PO wskazują na szefostwo partii. – Grzegorz Schetyna blokuje Małgorzacie pieniądze – mówi nam jeden z rozmówców. – Powiedział jej, że na jej kampanię nie ma kasy, a partia ma długi. W tej sytuacji Małgosia jest bezradna, nie może nawet powołać sztabu wyborczego – wyjaśnia polityk. I dodaje, że Kidawa-Błońska musi w tej sytuacji czekać do końca stycznia, kiedy w partii odbędą się wybory nowego przewodniczącego. Wtedy szefem PO przestanie być Grzegorz Schetyna, z funkcją skarbnika pożegna się natomiast Mariusz Witczak. – W tej chwili to on trzyma partyjną kasę – mówi nasz informator.

Nasz kolejny rozmówca dorzuca: – Schetyna zionie nienawiścią do Kidawy-Błońskiej, bo ku jego zaskoczeniu, przestała go słuchać. Przecież z tym brakiem pieniędzy to bzdura, za chwilę dostaniemy kolejną dotację z budżetu, tytułem zwrotu finansowego po wyborach.

Jego zdaniem, żeby kampania była skuteczna, Małgorzata Kidawa-Błońska powinna dostać na nią jakieś 20 mln zł. – Taką kwotą dysponował Bronisław Komorowski, ona nie powinna więc mieć mniej – podsumowuje polityk PO.

Według naszych informacji o tym, że obecny przewodniczący wstrzymuje pieniądze na kampanię, kandydatka na prezydenta miała rozmawiać już z Donaldem Tuskiem. – Żaliła się, że przez Grzegorza nie ma jak robić kampanii – mówi polityk PO.

KONFLIKT KIDAWA – SCHETYNA

Czym odchodzącemu przewodniczącemu Platformy Obywatelskiej podpadła Małgorzata Kidawa-Błońska? Nie dość, że w ostatnich dniach kontestowała przywództwo lidera w partii, to jeszcze przed rozpoczęciem prawyborów miała opowiadać w gronie zaufanych osób, że nie dopuści do swojej kampanii ludzi z otoczenia Schetyny.

Chodzi o grono polityków nazywanych w Platfomie „ludźmi z piątego piętra". To aluzja do siedziby Platformy w Warszawie przy ul. Wiejskiej. Na czwartym piętrze kamienicy znajduje się siedziba biura krajowego, zaś piętro wyżej ma gabinet Schetyna. To historyczne miejsce, kiedyś urzędował tam Julian Tuwim. Dziś – jak niedawno pisała „Gazeta Wyborcza" – na skórzanych sofach, przy winie i cygarach szef PO spotyka się ze swoimi najbliższymi współpracownikami. Często oglądają mecze.

Za ostatnie nieudane kampanie wyborcze odpowiadało właśnie „piąte piętro". A więc Robert Tyszkiewicz, były szef sztabu prezydenta Bronisława Komorowskiego, Piotr Borys, członek zarządu Platformy, i Mariusz Witczak, skarbnik. – To oni tworzyli do tej pory nieformalne sztaby poprzednich kampanii. Małgorzata powiedziała, że nie będzie współpracować z żadnym z nich – mówi polityk Platformy.

POPŁOCH W PLATFORMIE

Według naszych rozmówców kandydatka na prezydenta jednemu ze współpracowników obecnego szefa PO, czyli Piotrowi Borysowi, miała za złe nie tylko zaangażowanie w kampanię, lecz także sprowadzenie na partię kłopotów przez założenie Fundacji Państwo Prawa, o której pisał „Wprost", a co do której politycy mają coraz więcej wątpliwości. – Małgosia rzuciła w gronie kilku osób, że nie dość, że ludzie od Schetyny nic nie robili, to jeszcze kombinowali – opisuje bliski jej polityk.

> *Małgorzata Kidawa-Błońska nie ma pieniędzy na kampanię prezydencką, więc póki co aktywnie uczestniczy w sejmowym życiu Platformy*

Jak pisał „Wprost", Fundacja Państwo Prawa otrzymała od Platformy Obywatelskiej ponad 3 mln zł. Organizację powołał Piotr Borys, prawa ręka Grzegorza Schetyny. O działalności fundacji nie wiedziała większość prominentnych polityków PO. – W Platformie panuje popłoch. Ludzie zaczęli panikować, że ktoś rusza sprawę związaną z fundacją. Bo jeśli PKW zakwestionuje nasze sprawozdanie finansowe za 2019 r., uznając, że pieniądze zostały wydane niezgodnie z przepisami ustawy dotyczącej fundacji, to będziemy mieli kłopot. Możemy stracić wszystkie pieniądze. Szczególnie że PKW kwestionowała oświadczenia za mniejsze przewinienia w Nowoczesnej, PSL czy Porozumieniu Gowina – mówi nasz rozmówca.

W przypadku Nowoczesnej chodziło o sprawozdania finansowe za lata 2015 i 2017. W tym pierwszym podstawą do jego odrzucenia było m.in. przelanie blisko 2 mln zł bezpośrednio z rachunku bieżącego partii na rachunek komitetu wyborczego. Naruszyło to przepisy ustawy o partiach politycznych.

Z kolei w sprawozdaniu za 2017 r. PKW znalazła kilkanaście nieprawidłowo do-

eprasa.pl 7e04aaea85

konanych wpłat, także od osób anonimowych, fundacji i firm, co jest niezgodne z prawem. Na tej podstawie odebrano Nowoczesnej budżetowe pieniądze, co stało się początkiem końca tej formacji.

W przypadku PSL sprawa dotyczyła sprawozdania finansowego za 2013 r. PKW je odrzuciła, bo partia nie wykazała w nim 17 tys. zł, które działacze z Sandomierza zebrali na niewłaściwym koncie.

PKW odrzuciła także sprawozdanie finansowe partii Jarosława Gowina za 2018 r. – w tym wypadku chodziło o śmiesznie małą kwotę 233,18 zł.

Nasz informator twierdzi nawet, że obecnie największym problemem Platformy Obywatelskiej nie jest wybór nowego przewodniczącego partii, a właśnie sprawa złożenia sprawozdania finansowego za 2019 r. – Gdyby PO straciła pieniądze, dokonałaby się rewolucja na scenie politycznej. To mogłoby zmieść główną siłę polityczną na opozycji i tym samym wzmocnić lewicę i PSL – twierdzi nasz informator.

Politycy Platformy Obywatelskiej obawiają się, że PKW w nowym kształcie może podejść do ich partii szczególnie drobiazgowo. Po zmianach dokonanych przez PiS w Państwowej Komisji Wyborczej siedmiu sędziów PKW będzie wybieranych przez Sejm, przy czym największy klub parlamentarny wskaże trzech sędziów, jednego – podporządkowany władzy Trybunał Konstytucyjny, a jednego – Naczelny Sąd Administracyjny. – A co, jak naszej sprawie precyzyjniej przyjrzy się sędzia wybierany przez PiS? – boi się nasz rozmówca z PO.

CO DALEJ Z FUNDACJĄ

Czy sprawa Fundacji Państwo Prawa jest na tyle poważna, że w przyszłości PO mogą grozić konsekwencje utraty środków finansowych? Według informacji „Wprost" partia – środkami finansowymi z funduszu eksperckiego – płaciła za pomoc prawną. Potwierdził to w rozmowie z tygodnikiem m.in. Piotr Borys.

– W fundacji funkcjonowała grupa prawników, profesorów prawa, tam tworzyły się koncepcje i linie, które później już w wyniku formalnej reprezentacji w sądach miały swoje odzwierciedlenie. Część koncepcyjna procesów posłów Platformy, jak i samej PO, rodziła się w fundacji. Przygotowano kilkadziesiąt takich koncepcji – mówił nam Borys. Nie ujawnił jednak, kto konkretnie korzystał z takich koncepcji obrony. Pytany przez Mariusza Kowalewskiego o współpracę z fundacją prawnik prof. Marek Chmaj odpowiedział: – Fundacja współpracowała z wieloma kancelariami prawnymi, które świadczyły usługi w tym zakresie. Moja kancelaria nie brała za to wynagrodzenia – zapewniał.

O to, jak na sprawę patrzy PKW, pytamy Krzysztofa Lorentza, dyrektora zespołu kontroli finansowania partii politycznych i kampanii wyborczych. – Żeby dokonać oceny, trzeba znać konkretną część umów, które zostały zawarte, i wiedzieć, jakie w ich ramach środki partia z funduszu eksperckiego zapłaciła na pomoc prawną. W państwa artykule pojawiała się informacja, że były umowy na reprezentowanie kogoś w sądzie. Abyśmy mogli przeanalizować treść tej umowy, musimy ją mieć na stole – mówi Krzysztof Lorentz. I informuje, że do końca marca partie polityczne złożą sprawozdania za 2019 r. i dopiero wtedy PKW będzie je badać. – Będzie to robiła do końca września 2020 r. Najpierw z dokumentami zapoznają się biegli rewidenci. Oni sporządzą swoje sprawozdania dotyczące informacji finansowej. Jeżeli pojawią się jakiekolwiek powody, dla których PKW miałaby mieć wątpliwości, a ocena biegłego rewidenta wskazywałaby, że mogły zostać dokonane wydatki niegodne z przepisami ustawy, to PKW będzie tę sprawę drążyć – zapowiada Lorentz.

BAŁAGAN PO PRZEWODNICZĄCYM

W Platformie Obywatelskiej panuje przekonanie, że odchodzący przewodniczący PO Grzegorz Schetyna zostawia po sobie w partii wiele problemów. – Schetyna dwa miesiące temu rozważał, czy nie stawać do wyborów na szefa Platformy. Sprawa Fundacji Państwa Prawa tylko utwierdziła go w tym przekonaniu – mówi polityk Platformy. – Schetyna machnął na partię ręką. Cały bałagan po sobie zostawił nowemu przewodniczącemu i pojechał do Wrocławia oglądać mecze – dodaje. Zdaniem naszych rozmówców wpływy Grzegorza Schetyny w partii znacząco

Na skórzanych sofach, przy winie i cygarach szef PO spotyka się ze swoimi najbliższymi współpracownikami. Często oglądają mecze

eprasa.pl 7e04aaea85

spadły. A wsparta przez niego kandydatura Tomasza Siemoniaka na szefa PO jest skazana na porażkę. – Grzegorz poparł Siemoniaka, żeby w wyniku kompromisu zachować zakotwiczenie w partii, w której jest dziś objęty infamią. Teraz w Platformie mało kto chce się obok niego pokazywać. Wszyscy, którzy wzięli udział w konferencji wspierającej Siemoniaka w partii, nie mają w niej większego znaczenia. Na konferencji nie było Marcina Kierwińskiego, a przecież region Mazowsza miał wspierać Siemoniaka w wyborach wewnętrznych. Kierwiński, znany do niedawna ze swojej lojalności wobec Schetyny, szuka stanowisk w nowym rozdaniu. Mówi się, że może zostać nowym sekretarzem generalnym partii – twierdzi nasz informator (więcej pisze o tym obok Mariusz Kowalewski).

NOWE ROZDANIE

Jak to nowe rozdanie może wyglądać? Najpoważniejszymi z szóstki kandydatów na szefa PO są dziś Borys Budka i Bartosz Arłukowicz. Większe szanse na objęcie stanowiska przewodniczącego ma jednak ten pierwszy. Według informacji „Wprost" kandydaturę Budki popiera Donald Tusk. – Dla Tuska Budka jest najlepszym kandydatem, bo nie jest politykiem o silnej pozycji w ugrupowaniu. Przez co Donald będzie mógł na niego wywierać wpływ – mówi nasz informator. I dodaje, że obecnie w Platformie kreślone są dwa scenariusze. – Jeden zakłada, że na przewodniczącego partii startują wszyscy kandydaci, którzy zgłosili akces, a wtedy w drugiej turze ci, którzy do niej nie weszli, czyli zapewne Joanna Mucha, Bogdan Zdrojewski i Bartłomiej Sienkiewicz, przekażą swoje poparcie. Z tym że już dziś wiadomo, że Mucha wesprze Budkę, a Zdrojewski Arłukowicza. Drugi scenariusz zakłada, że wszyscy kandydaci dogadają się co do jednej kandydatury i nowym przewodniczącym zostanie Borys Budka – twierdzi polityk Platformy.

Niestety, z punktu widzenia nowego przewodniczącego na wewnątrzpartyjnych wyborach jego kłopoty się nie skończą. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Joanna Miziołek – dziennikarka działu Kraj, @JMiziolek,

^ *Marcin Kierwiński, Borys Budka i Jan Grabiec – prominentni posłowie PO tworzą nowe wewnątrzpartyjne koalicje*

Walka o schedę po Schetynie

Jeśli Borys Budka zostanie szefem Platformy Obywatelskiej, stanowisko sekretarza partii ma obiecane poseł Marcin Kierwiński – ustalił „Wprost".

25 stycznia działacze Platformy Obywatelskiej wybiorą nowego szefa. Zgodnie ze statutem partii wezmą w nich udział wszyscy aktywni członkowie, którzy nie mają wobec partii zaległości finansowych. Oficjalnie PO liczy ok. 33 tys. członków. Ale jak się dowiedział „Wprost", tylko 20 proc. wszystkich działaczy Platformy płaci regularnie partyjne składki. Oznacza to, że w styczniowych wyborach mogłoby wziąć udział jedynie ok. 6600 członków PO. Reszta nie ma prawa głosu. Oficjalnie chęć startu na nowego szefa PO zapowiedzieli posłowie Borys Budka, Tomasz Siemoniak, Joanna Mucha, Bartosz Sienkiewicz, senator Bogdan Zdrojewski i eurodeputowany Bartosz Arłukowicz.

– W całej matematyce wyborczej najważniejsze jest Mazowsze, które ma najwięcej aktywnych członków, czyli takich, którzy nie zalegają ze składkami – mówi „Wprost" poseł PO. Dlatego o głosy w tym regionie zabiegają wszyscy. – Ale tutaj liczy się tylko dwójka: Budka i Siemoniak. Pierwszemu pomaga Marcin Kierwiński, drugiemu Andrzej Halicki – opowiada nasz rozmówca z PO.

Gra idzie nie tylko o przekonanie działaczy, ale też o stanowiska. Jeśli Borys Budka zostanie szefem PO, nowym sekretarzem partii ma być Kierwiński. – Zgodnie ze statutem partii sekretarza wybiera Rada Krajowa partii, ale to właściwie jest formalność – mówi poseł PO.

– Popieram Borysa Budkę, mówiłem o tym już publicznie. Popieram, ponieważ jestem przekonany, że będzie dobrym przewodniczącym partii – mówi Kierwiński.

– Czy w zamian za tę pomoc ma pan obiecane stanowisko sekretarza PO?

– To będą decyzje przyszłego przewodniczącego i Rady Krajowej PO – odpowiada poseł.

– Ale czy w zamian za pomoc ma pan obiecane stanowisko sekretarza?

– Sekretarza wybiera Rada Krajowa, myślę, że to w 100 proc. odpowiada na pytanie – odpowiada wymijająco Kierwiński.

W 2015 r. Kierwiński był szefem sztabu wyborczego PO, kiedy partią kierowała Ewa Kopacz. Do dziś wielu działaczy pamięta mu tamtą przegraną kampanię. Jest jednak bardzo wpływowy na Mazowszu. W Platformie działa od 2003 r. Zaczynał od lokalnych struktur partii w warszawskim Wilanowie. Później szybko piął się w partyjnej hierarchii. Kiedy w 2014 r. Ewa Kopacz została premierem, Kierwiński trafił do KPRM i został szefem jej gabinetu. Po przegranych wyborach w 2015 r. stał się stronnikiem Grzegorza Schetyny. Teraz zapewnia, że oficjalnie popiera Borysa Budkę.

Mariusz Kowalewski

ZDJĘCIA: FILIP RADWAŃSKI / FORUM, TWITTER, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

eprasa.pl 7e04aaea85

CBA na służbie

Kataryna
blogerka i komentatorka polityczna
@katarynaaa, kataryna.net

Centralne Biuro Antykorupcyjne apeluje do osób, które dały się uwikłać w korupcyjny proceder i wręczyły korzyść majątkową, o zgłaszanie się do szczecińskiej delegatury biura. Chodzi o śledztwo dotyczące korupcji w szczecińskim szpitalu".

Komunikat tej treści zamieściło CBA na swoim oficjalnym twitterowym profilu. Rzecznik koordynatora służb specjalnych tłumaczył co prawda, że jest to działanie rutynowe i już w przeszłości CBA publikowało podobne komunikaty, ale po pierwsze, nie robiło tego na Twitterze, a po drugie – zawsze dotyczyło to sytuacji, gdy łapówkarz został zidentyfikowany, a jego wina potwierdzona w toku postępowania. Wszystkie przykłady, które na obronę kuriozalnego komunikatu CBA podał rzecznik koordynatora służb, dotyczyły przypadków, gdy sprawcy zostali złapani, często na gorącym uczynku. Czyli zupełnie inaczej niż ma to miejsce w przypadku marszałka Tomasza Grodzkiego – bo przecież to wyłącznie o niego chodzi.

Prokuratura i CBA wyruszyły na coś, co Amerykanie nazywają „fishing expedition"

Wkrótce miną dwa miesiące, odkąd Agnieszka Popiela publicznie oskarżyła marszałka o wzięcie pieniędzy za operację jej mamy. Z oskarżenia się po kilku dniach wycofała, pisząc, że pieniądze nie były warunkiem operacji, tylko po prostu „czuła presję psychiczną", ale propagandowa machina zdążyła już ruszyć i prędko się nie zatrzyma. Choć łatwo nie jest.

„Ustalono, że można wyodrębnić cztery zdarzenia, które prokurator będzie analizował pod względem prawnokarnym, to jest ustalenia, czy wyczerpywały one znamiona przestępstw o charakterze korupcyjnym" – mówi mediom rzecznik prokuratury i trzeba przyznać, że jak na prawie dwa miesiące nagłaśniania rzekomej afery, to szału nie ma. Tylko cztery „zdarzenia" o nieustalonym jeszcze charakterze, jeśli do tego dodać fakt, że CBA przesłuchało do tej pory tylko kilka osób, to naprawdę nie bardzo jest w czym rzeźbić, choć nadzieje ogromne. Nic dziwnego, że prokuratura, a teraz także CBA, wyruszyły na coś, co Amerykanie nazywają „fishing expedition".

Nie wróżę powodzenia twitterowym apelom CBA – medialna kampania hejtu przeciwko Grodzkiemu jest już tak rozkręcona, że każdy, kto miałby potrzebę się zgłosić, już by się zgłosił. Spodziewam się raczej rozciągnięcia serialu anonimowych doniesień, być może z czasem połączonego z oskarżeniami o niszczenie dowodów przez szpital i fundację, jeśli okaże się, że oba podmioty zgodnie z prawem (i obowiązkiem) zniszczyły tę część dokumentów, która już nie podlega archiwizacji. Jeśli dotychczasowe doniesienia o anonimowych ofiarach Grodzkiego szybko się nie przełożą na akt oskarżenia (albo chociaż śledztwo ad personam) niewiele się na tym politycznie ugra, poza nakarmieniem żywiącej się hejtem części żelaznego elektoratu. Ale na miejscu PiS i TVP na wszelki wypadek dałabym na mszę za bezpieczeństwo Grodzkiego. Ktoś może zechcieć „pomóc" walczyć z korupcją, której twarzą próbuje się właśnie zrobić niewygodnego marszałka. <

eprasa.pl 7e04aaea85

Rozmawiały **Eliza Olczyk i Joanna Miziołek**

Operacja „odzyskać Senat”

Być może PiS wyobrażał sobie, że będę łatwym przeciwnikiem, bo jestem miły i kulturalny. To nie znaczy, że nie potrafię być stanowczy – mówi ***Tomasz Grodzki,*** marszałek Senatu.

W ubiegłym tygodniu na pana zaproszenie przyjechała do Polski Komisja Wenecka, żeby zbadać procedowaną ustawę dyscyplinującą sędziów. Pan w tej samej sprawie pojechał do Brukseli na spotkanie z komisarz Věrą Jourovą. PiS mówi, że opozycja uruchomiła zagranicę przeciwko polskiemu rządowi.

Protestuję przeciwko traktowaniu Komisji Weneckiej czy Unii Europejskiej, naszej wspólnoty, jako obcych, jako zagranicy. Jesteśmy pełnoprawnymi członkami wspólnoty, z przywilejami i obowiązkami. Polska z tytułu obecności w Unii ma mnóstwo korzyści. A członkami Komisji Weneckiej są wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoł i sędzia Mariusz Muszyński. Gdybym jednak myślał tak jak PiS, to spytałbym – co robią europosłowie PiS w Brukseli? Biorą pieniądze od obcych?

Bruksela to nie jest zagranica, zatem można się skarżyć na rząd?

To nie było żadne skarżenie się, tylko wymiana poglądów i bardzo ciekawa debata na poziomie eksperckim z wiceszefową Komisji Europejskiej i komisarzem Unii ds. sprawiedliwości Didierem Reyndersem.

A czego się pan spodziewa po wizycie Komisji Weneckiej w Polsce?

Wyważonej, mądrej opinii na najwyższym poziomie, która pomoże nam podjąć właściwą decyzję w Senacie w sprawie fundamentalnej ustawy dotyczącej naszego wymiaru sprawiedliwości.

Politycy PiS twierdzą, że nie jest pan uprawniony do tego, żeby zapraszać Komisję Wenecką do Polski.

Politycy PiS powinni dokładnie przeczytać regulamin Komisji Weneckiej. Zgodnie z nim szef danej izby parlamentu może się zwrócić do komisji z prośbą o wydanie opinii.

Efekt jest taki, że strona rządowa nie spotkała się z Komisją Wenecką. Trudno powiedzieć, żeby Komisja Wenecka miała pełne informacje.

Ale to nie z jej winy. Nie ponoszę odpowiedzialności za to, co robi Ministerstwo Sprawiedliwości czy pani marszałek Sejmu Elżbieta Witek. Odpowiadam za to, żeby proces legislacyjny w Senacie był jak najstaranniejszy, zwłaszcza że ustawa dyscyplinująca sędziów przemknęła przez Sejm w ekspresowym tempie i na pół świata rozeszły się żenujące obrazki z nocnego posiedzenia komisji, trwającego do piątej rano, kiedy posłowie nie wiedzieli, o czym jest mowa, i stroili sobie krotochwilne żarty.

Kontrowersje wzbudziło też pana spotkanie z ambasadorem Rosji. Niedługo potem zaostrzyły się nasze relacje z Rosją, gdy prezydent Władimir Putin oznajmił, że to Polska jest odpowiedzialna za wybuch II wojny światowej.

Kurtuazyjnie, jako marszałek Senatu, spotykam się ze wszystkimi ambasadorami. Wizyta ambasadora Rosji odbyła się przed haniebnymi słowami prezydenta Rosji. Poza tym dokładnie ją omówiłem w rozmowie telefonicznej z szefem MSZ Jackiem Czaputowiczem. Uzgodniliśmy szczegółowo, co mam powiedzieć ambasadorowi, jakie są nasze oczekiwania, jakich możemy szukać rozwiązań typowych dla dyplomacji. Nie mam sobie absolutnie nic do zarzucenia

e04aaea85

w tej sprawie. Uważam, że chaos medialny wokół tej sprawy został sztucznie wywołany.

Nasze relacje z Rosją są trudne nie od wczoraj, dlatego marszałek Stanisław Karczewski z PiS, pana poprzednik, nigdy się nie spotykał sam na sam z ambasadorem Rosji, żeby nie być złapanym w taką pułapkę, w jaką wpadł pan.

Nie uważam, żebym wpadł w jakąś pułapkę. Po pierwsze, ta wizyta była uzgadniana dużo wcześniej, po drugie, to Polska została złapana w pułapkę. Bo proszę zwrócić uwagę, że z Rosją rozmawiają wszyscy nad Polską, bez Polski. Byliśmy głównym wspierającym Ukrainę, teraz się nas pomija. Gdy jest konflikt między Iranem a USA, gdzie Rosjanie rozgrywają swoje cele, to sekretarz stanu Mike Pompeo dzwoni do połowy świata, ale do Polski jakoś nie ma czasu zadzwonić. Wręcz odwrotnie, uważam, że moja rozmowa z ambasadorem rosyjskim, podczas której klarownie wyłuszczyłem, czego oczekujemy, czyli zwrotu wraku tupolewa, przestrzegania traktatów mińskich dotyczących Ukrainy, otwarcia rynku rosyjskiego dla naszych towarów eksportowych, jak również poszukania w rosyjskich archiwach miejsc pochówku żołnierzy zamordowanych w tzw. obławie augustowskiej, była wartościowa. I to było uzgodnione z ministrem Czaputowiczem. Oczywiście wszystko, o czym rozmawiałem z ambasadorem Rosji, straciło na znaczeniu po wypowiedzi prezydenta Putina, ale trudno, żebym przewidział, co nastąpi dwa czy trzy dni później. Jako pierwszy zareagowałem na jego słowa na Twitterze, i to bardzo ostro.

Czuje się pan dziś liderem opozycji?

Gdy agencja Reutera napisała o mnie, że jestem „najpotężniejszym liderem opozycji", to hejt na mnie się nasilił. Nie czuję się liderem opozycji. Mam tu misję do wypełnienia jako marszałek Senatu: żeby w Polsce triumfowały wspólne wartości, które dzielimy z Unią Europejską, w tym praworządność, żeby obowiązywał szacunek do drugiego człowieka, poszanowanie dla przyrodzonej godności ludzkiej, żeby funkcjonował trójpodział władzy i zrozumienie, że nasz naród jest różnorodny i to jest jego siła, a nie wada.

Gdy agencja Reutera napisała o mnie, że jestem „najpotężniejszym liderem opozycji", to hejt na mnie się nasilił. Nie czuję się liderem opozycji

Pana krytycy uważają, że Senat pod pana przywództwem stał się elementem destrukcyjnym na scenie politycznej.

Zaprzeczam temu. Większość ustaw przechodzi przez izbę bez problemu. Te kontrowersyjne, procedowane niedbale w Sejmie, podlegają ostrej dyskusji. Ale gdy potrzeba współpracy, nie uchylam się. Razem z jednym ważnym senatorem PiS spowodowaliśmy, że po 1 stycznia polskie samoloty mogły nadal tankować paliwo w Polsce, a nie w Czechach czy na Ukrainie. Chodziło o ustawę o akcyzie na paliwo lotnicze. Trzeba było szybko przeprowadzić określoną regulację. Ustawa została potraktowana jako pilna i nikt się temu nie sprzeciwił. Gdybym miał złe intencje, to przetrzymałbym ją 30 dni.

ZDJĘCIA: AREK MARKOWICZ

Narzeka pan na hejt, który pana dotyka. Wynika on z zarzutów byłych pacjentów, którzy zachowując anonimowość, twierdzą, że przyjmował pan pieniądze za leczenie. Czy zamierza się pan bronić, prezentując nagrania innych pacjentów, którzy wystawiają panu świadectwo uczciwości?

Złożyłem wnioski do prokuratury. Część osób oskarżam o zniesławienie i naruszenie dóbr osobistych. Poprosiłem też ABW, żeby pomogła ustalić, kto nachodził jednego z pacjentów i próbował go przekupić, żeby mnie oczernił. To właśnie jego świadectwo upubliczniłem podczas konferencji prasowej. Jeżeli to zrobił nierzetelny dziennikarz, to pół biedy, jeżeli to był agent polskich służb, to też pół biedy. Ale w tej sprawie nie chodzi o doktora Grodzkiego, tylko o instytucję marszałka Senatu. Gdyby był to agent obcych służb, to już byłoby niebezpieczne. Destabilizacja Senatu byłaby w interesie tych, którzy Polsce źle życzą.

Politycy prawicy uważają, że powinien się pan podać do dymisji ze względu na pojawiające się zarzuty korupcyjne.

To są sfabrykowane zarzuty. Zaczęło mi to świtać, gdy ktoś opowiadał, że dał pieniądze w mojej klinice lekarzowi z Choszczna. W naszej klinice żaden lekarz z Choszczna nigdy nie pracował. Ktoś

eprasa.pl 7e04aaea85

inny opowiadał, że dzwoniłem do kogoś, mówiąc: „Przywieźliście mi trupa". Nigdy nie używałem tego typu sformułowań. Gdy odezwał się do mnie pan Tadeusz Staszczyk, który postanowił pod nazwiskiem dać świadectwo prawdzie, to teraz napływają do mnie oświadczenia kolejnych pacjentów. Oni też piszą, że nie było mowy o żadnych korzyściach majątkowych. Dlatego uważam, że jest prowadzona jakaś operacja „odzyskać Senat".

Myśli pan, że o to chodzi?

Oczywiście.

Przecież opozycja ma większość w Senacie, zatem nawet gdyby pan został zmuszony do odejścia, to i tak na pana miejsce wybrano by kogoś innego ze swojego grona.

Być może tak, ale dlaczego ja mam się podawać do dymisji? Może PiS wyobrażał sobie, że będę łatwym przeciwnikiem, bo jestem miły i kulturalny. To nie znaczy, że nie potrafię być stanowczy. Nie zrezygnuję też ze swoich poglądów, a uważam, że Polska pod rządami PiS nie zmierza w dobrym kierunku. Jako marszałek Senatu, przy wszystkich ograniczeniach tej izby, staram się ów kurs choć trochę skorygować. Mówię o ustawach sądowych, o których wielu twierdzi, że to jest ostatni element układanki, który doprowadzi do polexitu.

Pan też jest tego zdania?

Ta ustawa w obecnym kształcie narusza praworządność. Tego jestem pewien. Albo ją bardzo głęboko poprawimy, albo odrzucimy. Do 14 stycznia będę prowadził konsultacje w tej sprawie i będziemy czekać na opinię Komisji Weneckiej, która nadejdzie w trybie pilnym.

Gdy został pan marszałkiem Senatu, wsparł pan Grzegorza Schetynę jako lidera partyjnego. Dziś już wiadomo, że nie będzie się on ubiegał o reelekcję. Żałuje pan?

Zawsze mówiłem, że Grzegorz Schetyna jest człowiekiem o ponadprzeciętnym intelekcie. A potwierdza to fakt, że zrezygnował z walki o przywództwo. Wybory na szefa partii są bardzo ważne. Ale o niebo ważniejsze jest poprowadzenie kampanii prezydenckiej tak, aby marszałek Małgorzata Kidawa-Błońska została prezydentem Polski. I to jest kluczowe zadanie dla Platformy, niezależnie, kto będzie jej przewodniczącym.

Kogo pan wspiera spośród kandydatów na nowego lidera?

Wspieram wszystkich, bo wszystkich uważam za doskonałych kandydatów. Ale twierdzę, że najważniejsze dla PO jest wspieranie Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. Sam zamierzam to robić ze wszystkich sił.

Wygląda na to, że w PO panuje bezkrólewie. Grzegorz Schetyna abdykował, reszta walczy o władzę, a Małgorzata Kidawa-Błońska podobno nie może nawet sztabu wyborczego powołać.

Nie to, że nie może, tylko starannie selekcjonuje kandydatów. Poza tym jest zarząd partii i inne gremia kierownicze.

W sondażach PO też nie wygląda najlepiej. Macie ok. 23 proc. poparcia. Lewica już depcze wam po piętach.

Były takie czasy, gdy niektórzy ogłaszali się liderami opozycji, a dziś nie ma ich w ogóle w polityce.

Mieli nieprzyjemne wpadki.

Wykazali się brakiem konsekwencji politycznej.

A czym powinna się wykazać PO, żeby przejąć władzę? Wzmacniać lewe skrzydło? Konserwatystów? Grać na obu fortepianach?

Platforma, żeby wygrać wybory, musi przejść transformację, w tym zmianę generacyjną. Musi nadążyć za nowoczesnym uprawianiem polityki. Musimy powołać potężny think tank, żeby wypracować wizję polityczną i być gotowym na zwycięstwo w następnych wyborach. A mam przeczucie, że ta kadencja nie potrwa cztery lata, tylko krócej.

Jakie powinno być przesłanie Kidawy-Błońskiej w kampanii prezydenckiej?

Powinna pokazać, że będzie zupełnie innym prezydentem niż Andrzej Duda. Że nie będzie łamała konstytucji, zaprzysięgała sędziów po nocy, nie będzie mówiła, że nie jest prezydentem wszystkich Polaków...

Bycie antytezą prezydenta Dudy wystarczy, żeby wygrać?

Nie. Nasza kandydatka musi też pokazać swoje pomysły. Ma na to cztery miesiące. Jeżeli będzie miała klarowną wizję, jak chce poprowadzić Polskę, przy wszystkich ograniczeniach urzędu prezydenta, który nie ma w Polsce takiej władzy jak np. prezydent USA, to wygra. Już niewiele traci do prezydenta Dudy, choć jeszcze na dobre nie zaczęła prowadzić kampanii. Ostatni sondaż pokazał poparcie dla niej 48 proc. do 52 proc. dla prezydenta. Jestem dobrej myśli.

Jest pan problemem dla Jarosława Kaczyńskiego?

Proszę pytać o to pana Jarosława Kaczyńskiego. Myślę, że jego zarządzanie z tylnego siedzenia jest problemem dla Polski – historia uczy, że to się zawsze marnie kończy. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Tomasz Grodzki – marszałek Senatu, a z zawodu lekarz chirurg, profesor nauk medycznych. Zanim dostał się do parlamentu krajowego, był przez kilka kadencji szczecińskim radnym. We wrześniu 2019 r. Małgorzata Kidawa-Błońska ogłosiła go kandydatem Koalicji Obywatelskiej na ministra zdrowia po ewentualnej wygranej w wyborach parlamentarnych zarządzonych na ten sam rok. 8 listopada 2019 r. został ogłoszony kandydatem Koalicji Obywatelskiej, Polskiego Stronnictwa Ludowego i Lewicy na stanowisko marszałka Senatu.

Joanna Miziołek – dziennikarka działu Kraj, @JMiziolek,

Eliza Olczyk – dziennikarka działu Kraj

eprasa.pl 7e04aaea85

Rok temu Robert Biedroń zapowiedział budowę nowej lewicy. Od tego czasu zdążył kilka razy rozczarować swoich zwolenników

eprasa.pl 7e04aaea85

Eliza Olczyk

Robert – reaktywacja

Założyciel Wiosny wraca z europejskiej emigracji, by stanąć do gry o najwyższy urząd w państwie – niestety raczej przymuszony niż z prawdziwą pasją.

Tuż przed świętami Włodzimierz Czarzasty, szef SLD, spotyka się z Robertem Biedroniem z Wiosny i Adrianem Zandbergiem z Razem. Mają mówić o kandydaturze lewicy na prezydenta.

– Albo któryś z was wystartuje, albo zrobię to ja – stawia swoiste ultimatum Czarzasty.

Zandberg od razu mówi, że nie jest zainteresowany. – Uważa, że powinien iść w kierunku rządu, a nie prezydentury, na którą i tak nie ma przecież realnych szans. W dodatku wie, że Sojusz nie ma chęci finansowania jego kampanii – mówi nasz rozmówca z otoczenia Zandberga.

W końcu zgodę na kandydowanie wyraża Robert Biedroń. Robi to jednak niechętnie, jakby pod przymusem.

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

Lider Wiosny od jakiegoś czasu dawał do zrozumienia, że nie chce startować. Próbował nawet skierować uwagę opinii publicznej na swojego partnera, posła Lewicy Krzysztofa Śmiszka. To dlatego na początku roku pojawiły się twitterowe sugestie Śmiszka o tajemniczych sprawach, które będą go zajmowały do końca maja. Ten wpis został odczytany przez dziennikarzy jako zawoalowana informacja, iż to właśnie on będzie kandydatem partii lewicowych na prezydenta.

– Ale ponieważ posłowie SLD akurat tego dnia byli obecni w mediach, to natychmiast zdementowali te spekulacje, bo na Śmiszka nigdy zgody nie było – opowiada nasz rozmówca.

Zatem europoseł, chcąc nie chcąc, podjął się startu w wyborach. W ten sposób lewica wróciła do punktu, od którego wydawało się dawno odeszła, czyli do kandydatury Roberta Biedronia na prezydenta.

WSPOMNIEŃ CZAR

Robert Biedroń to nie jest ten sam polityk, który dwa lata temu pławił się w zachwytach mediów ogólnokrajowych, jak świetnym kandydatem na prezydenta Polski byłby, gdyby zdecydował się na start. Wtedy był to pomysł nowy, świeży i przez to atrakcyjny.

To nie jest też ten Robert Biedroń sprzed roku, który zapowiedział budowę nowej lewicy. Wtedy zaryzykował stanowisko prezydenta Słupska, by walczyć o większą stawkę, co budziło wśród wielu ludzi podziw i szacunek, a nawet prawdziwy entuzjazm.

Od tego czasu lider Wiosny kilkakrotnie rozczarował swoich zwolenników – nie zrezygnował z mandatu europosła, choć

zapowiadał to przed wyborami, nie kandydował do polskiego parlamentu, choć to też obiecywał, a po wyborach parlamentarnych postawił na zjednoczenie Wiosny z SLD (złośliwi twierdzą, że właściwie na jej wchłonięcie przez Sojusz). Tymczasem Wiosna powstawała w zdecydowanej kontrze do „starej lewicy", a jej aktywiści nie kryli niechęci do formacji obecnej od 30 lat na scenie politycznej.

To wszystko sprawiło, że po wyborach parlamentarnych już nikt nie wspominał, iż Biedroń będzie kandydatem Lewicy na prezydenta. Lider Wiosny skutecznie zniknął w Brukseli, choć prawdę mówiąc, nawet tam go podobno rzadko widywano, bo głównie fruwał po świecie. Za to w przestrzeni medialnej pojawiały się kolejne nazwiska potencjalnych kandydatek i kandydatów Lewicy na prezydenta, a nawet pomysł, że mogłoby dojść do wyłonienia kandydata w drodze prawyborów. Wszystko to sugerowało, że projekt „Biedroń na prezydenta" jest już nieaktualny. – 90 proc. z tych nazwisk wymyślał sam Biedroń, chcąc się wykręcić od startu w wyborach prezydenckich – śmieje się polityk lewicy. I dodaje: – Z tego, co wiem, po wyborach w prywatnych rozmowach mówił, że jeżeli cokolwiek interesuje go w polskiej polityce, to jest to teka ministra spraw zagranicznych. Wszystkie inne deklaracje to była zasłona dymna.

KŁOPOT Z GŁOWY

W ubiegłym tygodniu „Super Express" omówił sondaż zlecony przez klub Lewicy, w którym Biedroń jako kandydat na głowę państwa zdobywa 12 proc. poparcia i trzecie miejsce w rankingu pretendentów do urzędu prezydenckiego – po urzędującym Andrzeju Dudzie (45 proc.) i Małgorzacie Kidawie-Błońskiej, kandydatce PO (23 proc).

12 proc. w tym zestawieniu nie olśniewa, ale też nie robi wstydu. Takie poparcie zdobyła wszakże lewicowa koalicja (SLD, Wiosna, Razem) w wyborach parlamentarnych – i wtedy mówiono o sukcesie. Pytanie, czy Biedroń naprawdę może liczyć na tyle głosów? Niektórzy z naszych rozmówców uważają, że jeżeli osiągnie połowę tego poparcia, to już będzie nieźle.

Informacja o kandydowaniu Biedronia w wyborach prezydenckich nie wstrząsnęła sceną polityczną. Raczej została przyjęta z ulgą, że wreszcie lewica, po tygodniach zwłoki, podjęła jakąś decyzję w tej sprawie. – Większość polityków Lewicy jest szczęśliwa, że mają sprawę z głowy, nie muszą odpowiadać na pytanie „kto" ani szukać kolejnych wymówek, dlaczego ciągle nie ogłosili kandydata do wyścigu prezydenckiego. Ale ci bardziej odpowiedzialni sądzą, że na dzisiejszy czas, na wydarzenia takiego kalibru, jak zawirowania na Bliskim Wschodzie, Biedroń nie jest dobrym kandydatem. Był odpowiedni na czas ciepłej wody w kranie, ale na czas kryzysu potrzebny jest ktoś cięższej wagi niż Biedroń, którego głównym atutem jest „fajność". Niestety nikt inny nie chciał kandydować – przekonuje jeden z naszych rozmówców.

Michał Syska, były działacz Wiosny, który odszedł z tej partii przed wyborami parlamentarnymi, zarzucając kierownictwu m.in. lekceważenie procedur demokratycznych, uważa, że kandydatura Biedronia niesie ze sobą więcej pytań niż odpowiedzi. – Będzie mu trudno o dobry wynik – uważa Syska. I wylicza: – Nie wiadomo, czy zagłosuje na niego elektorat kobiecy, który poparł komitet Lewicy w wyborach parlamentarnych, ale teraz będzie miał jako alternatywę Małgorzatę Kidawę-Błońską z PO. Nie wiadomo też, jaką postawę przyjmą rozczarowani jego postawą aktywiści Wiosny. Czy ponownie mu zaufają? No i czy przekona do siebie wyborców SLD, którzy są wyczuleni na powagę w polityce.

Na dodatek nie będzie pospolitego ruszenia na lewicy na rzecz tej kandydatury, bo małe partie lewicowe najprawdopodobniej Biedronia nie poprą. – Uważamy, że nie osiągnie dobrego wyniku, roztrwo-

ZDJĘCIA: JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, MATEUSZ WŁODARCZYK / FORUM

eprasa.pl 7e04aaea85

nił swoją fortunę polityczną – stwierdza Arkadiusz Kasznia z SdPl.

W samym SLD Biedroń też nie ma dobrej marki. Uważany jest za polityka mało poważnego, fircykowatego. To słaba zachęta do pracy na rzecz kandydata.

Z ŁAPANKI DO ZARZĄDU

Działacze Sojuszu wiedzą, że w imię przyszłych zysków wynikających ze zjednoczenia SLD i Wiosny trzeba te wszystkie cechy Biedronia przełknąć. Rzecz w tym, że za zasłoną walki o prezydenturę na lewicy toczą się ciche konflikty związane z tzw. zjednoczeniem, czyli przyłączeniem Wiosny do SLD. – Znam członków SLD, którzy pytają, z jakiego powodu mają oddawać połowę miejsc w zarządach wojewódzkich ludziom z Wiosny, którzy na dodatek trafili do tej partii z łapanki – opowiada jeden z naszych rozmówców.

Bo nowy statut przewiduje, że połowa miejsc we władzach wojewódzkich i centralnych będzie dla SLD, a połowa dla Wiosny. Szkopuł w tym, że Wiosna ma tak mało działaczy w terenie, iż nie jest w stanie wypełnić swojego limitu. Dlatego naprędce przyjmuje nowych członków. Działacze SLD o tym wiedzą i niepomiernie ich to irytuje.

– Przecież widzą, że Wiosna pospiesznie przyciąga jak najwięcej ludzi, żeby wsadzić ich do władz wojewódzkich i nie roztopić się w Sojuszu, a dla wieloletnich działaczy SLD nie będzie tam miejsca – mówi jeden z naszych rozmówców z lewicy.

Z tym nowym statutem napisanym dla połączonych partii też jest kłopot, ponieważ jeszcze nie został zarejestrowany przez sąd. Zatem na razie wszelkie działania odbywają się na podstawie starego SLD-owskiego statutu i dobrej woli kierownictwa tej partii. A w tej sytuacji pojawiają się zwyczajowe pretensje działaczy, że wszyscy inni są ważniejsi niż SLD („choć to my mamy struktury i pieniądze"), oraz narzekania, że kandydatem na prezydenta nie został ktoś z Sojuszu, chociażby lider Włodzimierz Czarzasty. – Gdyby doszło do partyjnego referendum w sprawie kandydata na prezydenta, a w statucie SLD, który ciągle obowiązuje, takie rozwiązanie jest zapisane, to jestem pewien, że wygrałby je Czarzasty – śmieje się nasz rozmówca z lewicy.

< Zdaniem części działaczy SLD fircykowaty Robert Biedroń nie jest dobrym kandydatem na czasy międzynarodowego kryzysu

Wskazanie Biedronia na kandydata na prezydenta kładzie kres przynajmniej temu jednemu narzekaniu.

O CO WALCZY KANDYDAT LEWICY

W wyborach prezydenckich nie wszyscy walczą o nagrodę główną, czyli miejsce w Pałacu Prezydenckim. Wiadomo, że kandydat Lewicy, ktokolwiek by nim nie był, nie ma wielkich szans na zwycięstwo w tegorocznych wyborach. Między innymi z tego powodu nikt się nie palił do roli przegranego. Ale przegrać można tak, żeby wygrać. Gdyby Biedroń rzeczywiście zdobył 12 proc. poparcia, a nawet trochę więcej, byłby to znak, że lewicowy elektorat na poważnie potraktował nową formację, która ma powstać z połączenia Wiosny i SLD, i jest gotów zainwestować swoje głosy w ten projekt.

Co prawda Lewica w sondażach depcze po piętach Platformie Obywatelskiej – w grudniu w jednym z badań osiągnęła 19 proc. poparcia, podczas gdy PO zaledwie 22 proc. – jednak to dobry wynik Biedronia potwierdzi, że ta tendencja wzrostowa jest prawdziwa, a nie papierowa.

Analogicznie – gdyby Biedroń zdobył mniej niż 12 proc. poparcia w wyborach prezydenckich, sondażowy wzrost notowań nowej lewicy stanąłby pod znakiem zapytania. A jest nawet możliwe, że słaby wynik kandydata na prezydenta odbiłby się na poparciu całej formacji.

Sceptycy na lewicy uważają, że kampania prezydencka będzie dla Biedronia trudna, m.in. z tego powodu, że formacja po wyborach parlamentarnych wyraźnie straciła impet. Ale Biedroń to wojownik – jak chce, potrafi powalczyć o wyborców. W kampanii europejskiej się nie oszczędzał, a jego urok osobisty sprawiał, że na spotkania z nim ciągnęły tłumy. Jeżeli zaangażuje się w kampanię na 100 proc. (co oznacza m.in. porzucenie europejskich wojaży) i jeżeli dostanie od partii przynajmniej 5 mln zł na kampanię (a Lewicę po ostatnich wyborach parlamentarnych na to stać), to dobry wynik jest do osiągnięcia. Pytanie, czy europoseł zechce dać z siebie wszystko. No i czy powstrzyma się od takich wypowiedzi jak ta z ostatniego tygodnia, że gdy zostanie prezydentem, to w Pałacu Prezydenckim będzie pierwsza dama – adoptowana ze schroniska kotka. Wyborcom Sojuszu takie krotochwilne podejście do urzędu głowy państwa może nie przypaść do gustu, a ciągle są oni istotną częścią lewicowego elektoratu.

Kandydat Lewicy, ktokolwiek by nim nie był, nie ma wielkich szans na zwycięstwo w tegorocznych wyborach. Toteż nikt się nie palił do roli przegranego

19 stycznia, w dniu wspólnej konwencji koalicji lewicowej, ogłoszony zostanie start kampanii Biedronia i wtedy się dowiemy, czy kandydat będzie walczył o maksymalną stawkę, czy tylko pozorował działania. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Eliza Olczyk – dziennikarka działu Kraj

eprasa.pl 7e04aaea85

Jan Śpiewak

7 rad dla Biedronia

Robert Biedroń startuje w wyborach prezydenckich w momencie, gdy jego gwiazda mocno przygasła. Oto siedem rad, dzięki którym może odzyskać swoją szansę na sukces.

Lider Wiosny kończył rok z przyjemną posadą w Brukseli, ale bez szerszego zaplecza i realnego politycznego wpływu. Wystawienie dziś jego kandydatury nie budzi już specjalnego entuzjazmu, okazuje się, że po efekcie świeżości sprzed roku nic nie zostało. Start w wyborach może obrócić się przeciwko niemu, ale przy spełnieniu kilku warunków może też pomóc odbudować jego wizerunek i wzmocnić pozycję całej Lewicy.

RADA PIERWSZA: WRÓĆ DO SŁUPSKA

Robert Biedroń ma niesamowicie ciekawą biografię. Wychował się w niewielkim miasteczku, w nędzy i patologicznej rodzinie. Jako ujawniony gej miał podwójnie ciężko. Pomimo tych trudności zdołał zrobić karierę i wypłynąć na szerokie wody: najpierw jako poseł, a potem prezydent Słupska. Ten ostatni epizod jest w jego biografii szczególnie ważny. Biedroń wypromował miasto, które było ofiarą polskiej transformacji. Przez lata zapomniane, stało się miejscem realizacji wielu ciekawych i progresywnych działań. Biedroń musi wrócić do swojej biografii i Polski powiatowej, jeśli chce zdobyć nowych wyborców i odzyskać tych, których utracił. Dzisiaj dla wielu jest symbolem brukselskiej i warszawskiej elity z pensją dziesięciokrotnie większą niż średnia krajowa, osobą, która dla pieniędzy „zostawiła własny kraj". Jednak ciągle może grać kartą człowieka z ludu, czego nie da się powiedzieć np. o Małgorzacie Kidawie-Błońskiej, której największą zaletą – zdaniem wielu liberalnych publicystów – jest to, że urodziła się w dobrej rodzinie i ma „prezydenckie geny".

RADA DRUGA: WIĘCEJ POWAGI

Czy Polacy będą potrafili wyobrazić sobie Biedronia jako naczelnego dowódcę sił zbrojnych? Jedni uważają, że żarty i sposób bycia Biedronia to świadectwo, że ma poczucie humoru – towar bardzo deficytowy w nudnej polskiej polityce. Rzeczywiście może to być zaleta. Z drugiej strony, wiemy jednak, że europoseł nie ma specjalnie dystansu do siebie. Świadczy o tym masowe wręcz blokowanie krytycznych wobec niego osób w mediach społecznościowych. Nie radzi sobie też z krytyką w publicznych wypowiedziach. Na homofobiczne słowa Romana Giertycha pod adresem swojego partnera Krzysztofa Śmiszka odpowiedział, że jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobi jako prezydent, będzie adoptowanie kotki, którą nazwie Pierwsza Dama. Młodzież w takich sytuacjach mówi o cringu – to słowo oznaczające zażenowanie, które nawet trudno ukryć. Kolejna rada dla Biedronia brzmi więc: mniej cringu, więcej powagi.

Biedroń wychował się w nędzy i patologii. Dziś dla wielu jest symbolem brukselskiej i warszawskiej elity, osobą, która dla pieniędzy zostawiła własny kraj

RADA TRZECIA: WIĘCEJ PROFESJONALIZMU

Ogłoszenie kandydatury Roberta Biedronia na najważniejszy urząd w państwie było pokazem totalnej politycznej amator-

eprasa.pl 7e04aaea85

ki. Najpierw Krzysztof Śmiszek wrzucił do mediów społecznościowych informację, która została odczytana jako zapowiedź startu w wyborach... partnera Biedronia. Przez cały dzień przedstawiciele Lewicy musieli dementować tę informację. Oficjalnie start Biedronia ogłosił Włodzimierz Czarzasty w politycznym programie śniadaniowym. Wcześniej przez pół roku trwało gorączkowe poszukiwanie kandydata, a samo ogłoszenie kandydatury było kilkakrotnie przekładane. Sam Biedroń podobno długo nie chciał się zgodzić na start, bo po kampanii do europarlamentu był zmęczony. Kampania wyborcza musi być prowadzona profesjonalnie, a SLD nie może na nią szczędzić pieniędzy. Jeśli Biedroń otoczy się chórem pochlebców, a Czarzasty zakręci kurek z pieniędzmi, operacja może się skończyć katastrofą.

RADA CZWARTA: MÓW O PROGRAMIE

Lewica miała zacząć swój powrót do Sejmu od legislacyjnej i programowej ofensywy. Wystąpienie Adriana Zandberga po exposé premiera Morawieckiego dawało nadzieję, że ta obietnica zostanie wypełniona, w dodatku kreśliło nową oś podziału na polskiej scenie politycznej. Lewica potrafiła uderzyć w czułe punkty PiS. Niestety, dziś z tego przemówienia niewiele zostało. Do debaty publicznej najbardziej przebił się spór o żeńskie końcówki, który lewica rozpoczęła i prowadziła przez wiele tygodni. Jeśli Biedroń postawi na przekaz o tym, kim jest, a nie o tym, co chce dla Polski zrobić, zamknie się w niewielkiej niszy. Zandberg wskazał już, czym należy bić PiS i liberałów z PO – brakiem mieszkań, głodowymi emeryturami, zapaścią służby zdrowia, niskimi pensjami w budżetówce, brakiem dróg awansu i niszczeniem środowiska naturalnego. To ludzi interesuje, dotyka i łączy. Trzeba znaleźć tylko dobry język opowiadania o tym. Lewica stawia na przekaz o budowie świeckiego państwa dobrobytu. W połączeniu z opowieścią o wydobyciu Słupska z dołka może to dać niezłe efekty.

RADA PIĄTA: POJEDŹ W TEREN

Atutem Biedronia jest niewątpliwie łatwość w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi. Powinien to maksymalnie wykorzystać i spędzić następne pięć miesięcy w trasie. Andrzej Duda jeździ po Polsce od pierwszego dnia swojej prezydentury. Zdążył odwiedzić wszystkie powiaty i to będzie procentowało w wyborach. Biedroń w kampanii europejskiej skupił się na organizowaniu konwencji, które zabierały czas, ale nie budowały mu poparcia. Zamiast jeździć po Polsce powiatowej, ściskał się z symbolem europejskiej biurokracji Fransem Timmermansem. W kampanię musi się też zaangażować pozostała część lewicowej formacji. SLD musi dotrzeć do swojego elektoratu, a Razem przekonać swoich wyborców, że warto postawić na Biedronia. Dlatego udział Czarzastego i Zandberga w kampanii jest konieczny.

Jeśli Czarzasty zakręci kurek z pieniędzmi, kampania prezydencka może się zakończyć katastrofą

RADA SZÓSTA: ZBUDUJ ALTERNATYWĘ ZARÓWNO DO PIS, JAK I PO

Błędem europejskiej kampanii Biedronia było zbytnie spoufalanie się z Platformą Obywatelską. Wyborca doszedł do wniosku, że jeśli nie widać różnicy, to lepiej wybrać to, co już się zna. Oczywiście Lewicy pod wieloma względami bliżej jest do PO niż do PiS, ale w kampanii wyborczej Biedroń musi zaprezentować się jako alternatywa dla całego politycznego establishmentu. To prawda – z Włodzimierzem Czarzastym i baronami SLD na karku nie będzie to proste, co nie znaczy, że jest niewykonalne. Biedroń ma tę przewagę, że już rządził dużym miastem i musiał radzić sobie z opozycją w postaci PiS i PO. Dobrze wie, że poza studiami telewizyjnymi te dwie partie więcej łączy, niż dzieli. W samorządach królują ponadpartyjne układy, które dzielą się władzą w zależności od okoliczności. Im mniejsza miejscowość, tym układy silniejsze. Pan, wójt i pleban są ciągle panami życia i śmierci w wielu miejscach w Polsce.

RADA SIÓDMA: HOŁOWNIZM BEZ KONSERWATYZMU

Na nucie zakończenia wojny polsko-polskiej próbuje wypłynąć kandydat na prezydenta, który – paradoksalnie – jest być może największym zagrożeniem dla Biedronia. Chodzi o Szymona Hołownię. Katolicki publicysta wzywa do zgody narodowej i chce połączyć podzielonych przez polityków Polaków. Robert Biedroń też może być kandydatem spoza głównego sporu i ma podstawowy atut: jest jedynym progresywnym kandydatem. Hołownia, Kosiniak-Kamysz, Kidawa-Błońska i prezydent Duda wyznają prawicowe i konserwatywne wartości. Biedroń jako jedyny popiera prawo do liberalizacji aborcji, chce legalizacji marihuany i opowiada się za pełnym rozdziałem państwa i Kościoła. W tej kategorii nie ma dla siebie konkurencji i właśnie z tych pozycji może atakować i Hołownię, i Kidawę-Błońską. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jan Śpiewak – publicysta „Wprost", socjolog, aktywista miejski, @JanSpiewak

ZDJĘCIA: JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

eprasa.pl 7e04aaea85

Nie wrzucam na FB zdjęć spalonych kangurów

Ewa Wanat
dziennikarka, była szefowa Radia TOK FM, mieszka w Berlinie

Mój ojciec miał oswojonego prosiaka o imieniu Mikuś. Mikuś odprowadzał go do szkoły, wychodził na drogę, gdy wracał, aportował piłeczki, kąpał się w łazience, spał pod łóżkiem. Przyszedł czas wyprowadzki ze wsi. Na Boże Narodzenie zjechała z miasta cała rodzina i zjadła Mikusia. Ojciec rozpaczał kilka dni. Przez parę lat nie tknął mięsa.

Nie znałam tej historii, kiedy 25 lat temu postanowiłam, że nie będę jeść zwierząt. Wcale nie z ideowych powodów. Powiedziałabym raczej z powodów towarzyskich i estetycznych. Po pierwsze – przyjaciół się nie je. Po drugie – od dziecka miałam problem z jedzeniem zwłok. Rosły mi w ustach, czułam, jakby się ruszały. Ot, dziecięca wyobraźnia. Odmawiałam wchodzenia do rzeźnika, mdliło mnie. Babcia wymyślała wciąż nowe podstępy, żeby wpychać we mnie białko zwierzęce. Im mniej przypominało mięsień, tym lepiej – lepiła pierogi, zawijała posiekane trupki w naleśniki, mieliła klopsy. Wtedy panował zabobon, że dziecko mięso musi jeść, bo nie urośnie.

Kiedy zostałam wegetarianką, nie powodowała mną jakaś szczególna empatia, choć to pewnie też miało znaczenie. Bardziej uderzał mnie absurd zjadania mięśni, ścięgien, wnętrzności – właściwie identycznych lub bardzo podobnych do tych, z których sama jestem zbudowana. Zawsze mnie dziwiło, że jedzenie mięsa nie jest w zachodniej kulturze tabu, jak kanibalizm. Niczym się w swoich walorach smakowych czy odżywczych ludzkie mięso nie różni przecież od świni, krowy, konia czy psa.

Nie jestem ortodoksem, robię wyjątek dla małży. Może dlatego, że najmniej są podobne do ludzi, bez oczu, ze szczątkowym systemem nerwowym. Jakoś mnie kulinarnie uwodzą i nic nie poradzę. Miewam buty ze skóry – coraz rzadziej. Jest wiele tworzyw, które skórę zastępują.

Dziś obserwuję, jak moi kolejni przyjaciele i znajomi przechodzą na bezmięsną dietę, i myślę sobie z dobroduszną złośliwością – co wy wiecie o wegetarianizmie? Trzeba było zostać nim w latach 90. Kto nie gotował w domu i stołował się na mieście, wie, o czym mówię – urok odżywiania się dzień w dzień frytkami z surówką lub zapiekanką z pieczarkami. Kiedyś zapytałam kucharkę, czy zupa pomidorowa jest na mięsie. Odpowiedziała, że jest jak najbardziej wegetariańska. Nie na mięsie, na kościach. Znam takich, co już w PRL byli wegetarianami, to dopiero musiał być rollercoaster.

Dużo później zaczęłam czytać, jak masowa hodowla zwierząt jadalnych wpływa na zmiany klimatyczne. Generuje więcej CO_2 niż transport samochodowy, lotniczy, kolejowy i wodny razem wzięte. 18 proc. gazów cieplarnianych na całym globie pochodzi z niej, do tego pochłania 70 proc. światowych zasobów wody pitnej. Dżungla amazońska jest wypalana, żebyśmy mogli jeść coraz więcej coraz tańszego mięsa – potrzebna jest ziemia na uprawy paszy.

Co roku 50 mld zwierząt jest zabijanych, żeby wylądować na waszych talerzach

Nie namawiam nikogo na wegetarianizm. Zdaję sobie sprawę, że trudno jest nim być, mieszkając na Syberii czy za kołem polarnym. Rozumiem, że nie wszyscy mogą zrezygnować z mięsa. Ja sama potrafię przyrządzić indyka lub rybę i robię to – dla innych. I nie twierdzę, że niejedzenie mięsa czyni człowieka lepszym (tak, tak wiem – Hitler był wegetarianinem), ale na pewno jest zdrowsze dla nas i dla planety.

W Australii płoną lasy, spalił się w nich podobno miliard zwierząt. Cały Facebook jest dziś pełen zdjęć zwęglonych misiów koala, leniwców, kangurów. A wiecie, że co roku 50 mld zwierząt jest zabijanych, żeby wylądować na waszych talerzach? Gdzie są ich zdjęcia?

Zastanawiam się, ile z osób, które są wstrząśnięte obrazami z Australii, je kurczaki maltretowane w kurzych obozach. Ile osób je świnie – zwierzęta socjalne, inteligentniejsze od psów, które całe życie spędzają w ciasnych klatkach, nie mogąc się nawet odwrócić. Albo superinteligentne ośmiornice.

Nie jem mięsa i nie wrzucam zdjęć z Australii. <

ZDJĘCIA: RAFAŁ SIDERSKI

eprasa.pl 7e04aaea85

SENS ŻYCIA WEDŁUG DUDZIAK

Urszula Dudziak, jedna z najbardziej znanych polskich wokalistek, uważa, że seniorzy powinni skończyć z „nie wypada"

epresa.pl 7e04aaea85

rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Wzywam seniorów do rewolucji

Wyrzućmy na śmietnik stereotypy. Zacznijmy żyć od nowa. Nauczmy się głośno mówić o swoich potrzebach – materialnych, miłosnych, seksualnych – mówi ***Urszula Dudziak,*** wokalistka jazzowa.

Wzięła pani udział w „The Voice Senior", czyli talent show dla oldbojów. Czy seniorom bardziej potrzebna jest telewizja czy telewizji seniorzy?

To działa w obie strony. Wspaniale, że telewizja wpadła na pomysł, by odczarować zaklęcie, stereotyp mówiący o tym, że w „pewnym wieku nie wypada".

Nie wypada czego?

Kobietom nie wypada ubierać się kolorowo, nosić fryzur innych niż krótkie. Chodzić na obcasach. Oczywiście, ja też nie mogę na nich za długo szaleć, ale ogólnie daję radę. Nie wypada też uprawiać seksu – tak jakby ludzie nagle stawali się aseksualni. W efekcie seniorzy wstydzą się o seksie mówić, to dla nich temat tabu. A prawda jest taka, że kochają seks i uprawiają do późnych lat. Czasem nawet do setki.

Ale pani mówi w wywiadach o zaletach seksu po siedemdziesiątce.

Nie jestem kosmitką, cyborgiem, jestem jedną z wielu. Dojrzałą kobietą, która lubi siebie. Dlatego, wracając do pani pytania o telewizję, uważam, że programy takie jak „The Voice Senior" są bardzo potrzebne, by ludzie dojrzali już więcej nie wstydzili się śpiewać czy tańczyć z obawy o pogardliwe spojrzenia dzieci i wnuków. Dla seniorek jest jeszcze jeden powód do wstydu.

Jaki?

Menopauza. Często mam spotkania z kobietami, dzielą się ze mną obawami, że menopauza jest jak wyrok, że wraz z jej nadejściem przestaną być potrzebne, bo przecież już rodzić nie będą mogły. A ja im wtedy mówię, tym moim najdroższym siostrom, że przekwitają, by móc rozkwitnąć na nowo.

W USA zrobili nawet badania, z których wynika, że kobiety powyżej 65. roku życia są najszczęśliwsze! Mówię o tym, bo jestem żywym przykładem kobiety szczęśliwej, wolnej, która nie siedzi w domu, tylko idzie z podniesioną głową przez świat. Rozglądam się, zachwycam się wszystkim i uważam, że mi wszystko wolno.

Wszystko?

Oczywiście z poszanowaniem wartości, które wyznaję. Ale na pewno wolno mi walczyć ze stereotypami. Dlaczego na południu Europy, w Grecji czy we Włoszech generacje żyją ze sobą w symbiozie, a w Polsce wciąż funkcjonuje dół między pokoleniami? To bez sensu! My, seniorzy, musimy się otworzyć na młodzież, bo dzięki niej możemy bardzo wiele zyskać. Z kolei młodzi powinni sobie uświadomić, że mogą się nauczyć naprawdę sporo od

Seniorzy wstydzą się o seksie mówić, to dla nich temat tabu. A prawda jest taka, że kochają seks i uprawiają go nawet do setki

eprasa.pl 7e04aaea85

nas. Mam nadzieję, że program, w którym jestem jurorką, jest taką śnieżką, która wywoła lawinę. Pokaże seniorom, że można. Pozwoli skończyć z tym francowatym „nie wypada".

Ma pani nadzieję na to, że dojrzałych ludzi na wizji będzie więcej?

W Polsce prezenterki, gospodynie programów wyglądają na ogół jak miss świata. Nie reprezentują społeczeństwa, są pięknymi wyjątkami. Jestem za tym, by unormalnić wszystko, zakopać ten rów, o którym mówiłam, między młodym a starszym pokoleniem. By ktoś, kto siedzi przed telewizorem, nie dołował się, widząc, kto do niego z tego telewizora mówi.

Mając 50, 60, 70 lat można zacząć od nowa?

Zawsze. Im później, tym nawet lepiej.

Bo?

Mamy więcej doświadczeń i wbrew pozorom ten bagaż może nam pozwolić w ciągu tygodnia zrobić to, co 30 lat wcześniej robilibyśmy w ciągu miesiąca. „Age is just a number" – wiek to tylko liczba! Wie pani, gdy się rodzimy, jesteśmy czyści jak woda święcona, dzieci są taką piękną i czystą materią. Potem idą do przedszkola i słyszą: „Cicho siedź", w domu: „Nic z ciebie nie będzie", ksiądz jeszcze im powie, że „pójdą do piekła". I tak przez lata żyją w pancerzu z błota, który nie pozwala im wykorzystać swojego potencjału. Dopiero w „środku" życia, w okolicach 45-50 lat przychodzi i refleksja, i kryzys. Ci, którzy popełniali wiele życiowych błędów przez te niesprzyjające okoliczności, słuchali tekstów w stylu „ty durna pało", zaczynają rozumieć, że kierowały nimi stereotypy, że ten pancerz z błota nie dawał im szansy na ruch. I właśnie to jest czas na życiowy zwrot.

Pytanie, czy każdy może sobie na ten zwrot pozwolić.

Każdy! Ludzie nie zdają sobie sprawy, że cały ich świat jest w głowie. Jeśli nie będą pilnować swoich myśli, mogą zmarnować życie. Zawsze można zacząć od zera. Sama pierwszą książkę napisałam sześć lat temu, miałam wtedy 71 lat. Okazało się, że mam z tego frajdę. À propos zaczynania od nowa, to właśnie wybudowałam dom z moim ukochanym Bogusiem. Usłyszałam w związku z tym od jednej pani, że ona ma 60 lat i myślała, że już nie da rady, ale skoro ja dałam, to ona też wybuduje. I ja czekam na takie reakcje, na takie wiadomości.

Urszula Dudziak jako mentorka w programie „The Voice Senior" do zwycięstwa poprowadziła siostry Szydłowskie

I nie czuje pani żadnych ograniczeń, nazwijmy je cielesno-zdrowotnymi?

Pamiętam, jak leciałam raz do Stanów, wzięłam lusterko i zobaczyłam, jak skóra na mojej szyi wisi. Ten widok mną wstrząsnął, ale dziś z pokorą przyjmuję upływający czas. Zmarszczkami się wzruszam. To cały mój krajobraz. Wiem, że mam ładny uśmiech, nie będę robić sobie żadnych drastycznych zabiegów, by go nie stracić, by moja twarz nie wyglądała jak maska. Ale mniej inwazyjne zabiegi robię, pomagam sobie w ten sposób. Poza tym staram się być w formie i będę to robić jak najdłużej Pozytywne myślenie jest kluczowe, ale trzeba jeszcze trochę wysiłku fizycznego jednak włożyć. Moja sąsiadka, pani Ania, szusuje na nartach. Nie wiem, ile ma lat, ale jest blisko osiemdziesiątki. Tak więc ta seniorska rewolucja się dzieje. Sama ją robię i wzywam do niej innych, nie tylko w telewizji, w swojej rodzinie, lecz także na klatce schodowej, jako przewodnicząca wspólnoty, i na wsi, gdzie wybudowaliśmy dom. Wyrzućmy na śmietnik stereotypy, zacznijmy żyć od nowa, nauczmy się głośno mówić o swoich różnych potrzebach – mate-

ZDJĘCIA: ADAM PLUCIŃSKI /KAYAX; ARCHIWUM TVP / FORUM

eprasa.pl 7e04aaea85

rialnych, miłosnych, seksualnych. Ja sama, jako seniorka, odnalazłam się w piękny sposób. Nie tylko dzięki muzyce, lecz także dzięki dzieleniu się tym, co uważam za swoje wielkie osiągniecie: myśleniu o sobie w kategoriach dojrzałej, atrakcyjnej, inteligentnej kobiety. Jestem „wow", po prostu zachwycam się sobą. I choć wiem, że w kontekście radości z życia seniorów jest w Polsce dużo ugoru, to chcę to zaorać i posiać piękną łąkę kwietną. Zresztą nie jestem zwolenniczką pałacowych ogrodów.

To znaczy?

Mój Boguś chciałby sadzić magnolie, a ja nie wyobrażam sobie, by po ogrodzie chodzić na palcach. Jestem ze wsi, kocham wieś i chcę, by rządziła się swoimi prawami. Dom wybudowaliśmy 100 km na wschód od Warszawy. Asfaltowa szosa kończy się jakieś 200 m za naszą posesją, a potem jest już tylko 30 km lasu. Wykopaliśmy staw. Odradzam się tam. Już mam plany. Budujemy studio, będę mieć pokoik, w którym chcę pisać.

À propos domu na wsi – widzi pani różnicę w życiu seniorów tam i Warszawie? Bo my tu sobie o osiemdziesięciolatkach wyjeżdżających na narty rozmawiamy, żyjemy w wielkomiejskiej bańce...

Jest różnica. Na wsi stereotyp seniora jest jeszcze bardziej zakorzeniony. Zresztą ci ludzie bardzo ciężko pracują fizycznie. I muszę wspomnieć o jednej przykrej rzeczy – ludzie na wsi dużo piją. To druzgocące. Taka Skandynawia, w której mieszkałam bardzo długo, troszczy się o społeczeństwo, reglamentuje alkohol, a u nas nie myśli się o tym zupełnie. Jest odwrotnie. My z Bogusiem staramy się, jak możemy, wpłynąć na sąsiadów. Dajemy im pracę, ale nie zawsze się udaje. Przez chwilę jest OK, potem chwilowa porażka i znowu świeci słońce, czyli cały czas walka trwa. Ja jednak zawsze jestem dobrej myśli.

Chcecie tam na wsi się zakotwiczyć?

Biorąc pod uwagę, że Boguś jest kapitanem żeglugi wielkiej, to dobre pytanie. On mnie straszy, że nie będzie przyjeżdżał do Warszawy. Na wsi się wyżywa, to dziś jego statek. Snuje plany, że kupimy owce, może kozy, a ja mu odpowiadam, że na razie mamy pięć psów, z którymi codziennie rano idziemy na co najmniej godzinny spacer. W związku z wysiłkiem, który trzeba wkładać, by być w formie, to na wsi jeździmy na rowerach. W Warszawie gdzie mogę, chodzę na piechotę, wprawdzie mieszkam na pierwszym piętrze, ale wchodząc po schodach, stawiam kroki co drugi stopień. Przeczytałam kiedyś radę ponadstuletniego lekarza z Chin, który stwierdził, że oprócz tego, że się gimnastykuje, to właśnie stawia kroki na co drugim stopniu.

To teraz pół Polski zacznie tak robić, skoro to daje takie efekty, jak u pani.

Proszę bardzo, na pewno nie zaszkodzi. Nie wolno też wrzucać w siebie byle czego. Sama chodzę do sklepów spożywczych z lupą, czytam etykiety. Choć i tak dzięki posiadaniu domu na wsi jesteśmy w komfortowej sytuacji, bo tam na miejscu możemy kupować nieprzetworzone produkty. Boguś robi też sam kwaśne mleko, sery korycińskie, przetworów, ogórków, kapusty mamy tyle... No i staramy się jak najmniej cukru do tego dodawać. Mój Boguś jest na trzecim roku, na Uniwersytecie Przyrodniczym w Lublinie, studiuje terapie ziołowe i ziołolecznictwo. Zresztą coraz więcej starszych ludzi się uczy. Boguś zawsze pasjonował się tym tematem, właśnie złożyliśmy podanie, chcemy uprawiać konopie włókniste ze względu na ich prozdrowotne zastosowanie.

Zmarszczkami się wzruszam. To cały mój krajobraz. Wiem, że mam ładny uśmiech, nie będę robić sobie drastycznych zabiegów, by go nie stracić

Obecny partner jest inny niż pani poprzedni partnerzy.

To prawda, zawsze miałam artystów. Cały czas się dziwię, że Boguś umie myśleć praktycznie. Mówię mu, że pralka się zepsuła i trzeba kupić nową, a on rozbiera tę popsutą, kupuje część za 26 zł i pralka działa. Przed Bogusiem osiem lat byłam sama, myślałam, że mam wszystko, że mogę rozpościerać swoje skrzydła bez mężczyzny u boku. Miałam przyjaciół, projekty, ale spotkałam Bogusia i uzmysłowiłam sobie, że nigdy takiego faceta nie miałam. Jakie on mi śniadania podaje! Sałatki! Robię im zdjęcia i wysyłam znajomym, żeby się pochwalić.

Czuje się pani zaopiekowana.

Tak. On mi siatki z rąk wyszarpuje. A ja, stary harcerz, się temu dziwię. Przecież za Urbaniakiem taszczyłam perkusję...

Czyli po siedemdziesiątce można wszystko. Nawet się zakochać.

Oczywiście. To zupełnie inny wymiar wszystkiego. Chwilo, trwaj! <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Urszula Dudziak – wokalistka i kompozytorka jazzowa. W latach 70. występowała w Stanach Zjednoczonych u boku Michała Urbaniaka, ówczesnego męża, oraz solo. W 1979 r. „Los Angeles Times" mianował ją Śpiewaczką Roku. Nagrała kilkadziesiąt płyt, dzieliła scenę z takimi sławami, jak Bobby McFerrin, Herbie Hancock, Gil Evans, Sting, Lionel Hampton. Jej utwór „Papaya" z 1976 r. po prawie 30 latach od premiery stał się hitem m.in. w Azji i Ameryce Południowej oraz zapoczątkował modę na „papaya dance". Ostatnio Dudziak, jako jurorka i mentorka, wystąpiła w pierwszej edycji programu „The Voice Senior" w TVP 2, czyli pierwszego talent show tylko dla seniorów w Polsce.

Paulina Socha-Jakubowska – szefowa działu Trendy @PSJakubowska

eprasa.pl 7e04aaea85

Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin

Srebrni buntownicy są szczęśliwi

Wstali z kanap, odłożyli krzyżówki, wymówili usługi dorosłym dzieciom. Sami urządzili sobie Dzień Babci i Dziadka – tak, żeby trwał przez cały rok.

eprasa.pl 7e04aaea85

Warszawa, Prochownia Żoliborz, 2018 r., potańcowka międzypokoleniowa w ramach Warszawskich Dni Seniora, organizowanych co roku na przełomie września i października z okazji Międzynarodowego Dnia Osób Starszych

Sandy, bohater serialu „Kominsky Method" (Michael Douglas, grubo po siedemdziesiątce), gdy zaczyna poważnie chorować, a jego dorosła córka upiera się, żeby z nią zamieszkał, gwałtownie protestuje. „Nie mógłbym umawiać się w domu na randki" – tłumaczy później przyjacielowi z tej samej półki wiekowej, który dopiero co uderzał w konkury do dawnej miłości. Obaj odmawiają przyjęcia życiowej roli staruszka. Sandy chce jak zawsze dobrze wyglądać i romansować, a kiedy z racji wieku ma z tym problemy, sięga po tabletki na erekcję. Zamiast czarno widzieć swoją przyszłość, woli komentować ją z czarnym humorem. Powodzenie serialu, nagrodzonego Złotymi Globami, i sympatia do Kominsky'ego to nie przypadek. Społeczeństwa Stanów Zjednoczonych i Europy się starzeją. W samej Polsce jest 12 mln osób powyżej 55. roku życia. Dlaczego nadal nie mieliby korzystać z życia tak jak wtedy, gdy byli młodsi? Oni też się buntują. Wolą się śmiać z żartów Kominsky'ego, niż dyskutować o rwie kulszowej. Wstali z kanap, odłożyli krzyżówki, wymówili usługi dorosłym dzieciom i podobnie jak bohaterowie serialu postanowili żyć dla siebie.

PRZYJEMNOŚĆ KONTRA POSŁUGA

„Zawsze na pierwszym miejscu były dzieci, ja na końcu, jak to u matki" – mówi Małgorzata Król, 68-letnia emerytka, która odchowała czwórkę. Ma także siedmioro wnuków, jednak do stereotypowego modelu babci, która wszystko im poświęca, już jej daleko. „Lubię spędzać z nimi czas, ale żyję po swojemu" – stwierdza. Małgorzata mieszkała w okolicy Dębicy, tam wychowała dzieci, pracowała w zakładzie chemicznym. Na emeryturze przeprowadziła się do Krakowa, gdzie mąż odziedziczył dom po rodzicach. Od tej pory wszystko się zmieniło: nowi znajomi, nowe środowisko, nowe życie.

Młodsza od niej o sześć lat Elżbieta Tomczyk-Miczka, autorka rubryki kulinarnej „Wprost", dziennikarka i podróżniczka, nigdy nie planowała, że na emeryturze będzie bawić wnuki. – Trzy lata temu zdecydowałam się wypłynąć w trzytygodniowy rejs katamaranem po Karaibach – opowiada. – Gotowałam dla

eprasa.pl 7e04aaea85

pasażerów i załogi, prowadziłam autorską kuchnię na bazie lokalnych produktów, które sama wybierałam na targach. Nie było łatwo przygotować trzy posiłki dziennie na malutkiej przestrzeni, ale poradziłam sobie. A kiedy skończył się rejs, za zarobione pieniądze objechałam Belize i Gwatemalę.

Innym razem wsiadła z kolegami w Kolej Transsyberyjską, by podróżować wzdłuż brzegów Bajkału. A w tym roku wybrała się w pojedynkę do Peru, gdzie najpierw przez pięć tygodni uczyła angielskiego w lokalnej szkole, a potem ruszyła w dalszą podróż po Boliwii, Argentynie i Chile. – Pytano mnie, czym się zajmuję i czy mam wnuki, ale nikt się nie dziwił, że jestem tam, a nie z nimi – mówi. Odchowała trzech synów, którym zawdzięcza troje wnuków: najmłodszy ma sześć, najstarszy siedemnaście lat. – Nigdy nie siedziałam z nimi codziennie po szkole – mówi Elżbieta. – Wolę zabierać je na krótkie wyjazdy w ferie czy wakacje. To o wiele cenniejszy kontakt niż codzienne niańczenie.

Dawniej obsługiwanie dzieci było sensem życia seniorów, zwykle babć. Chciały się czuć potrzebne, opieka nad wnukami mobilizowała je do wyjścia z domu. Teraz odkryły, że mogą osiągnąć ten sam efekt, skupiając się na sobie. Wybierają przyjemność, nie posługę. Buntują się przeciw tradycyjnej roli, która każe im zapominać o marzeniach akurat wtedy, kiedy mogą je realizować, bo wyszły z codziennego kieratu domowo-zawodowych obowiązków. W ich ślady idą dziadkowie, zwyczajowo mniej aktywni i częściej unieruchomieni przed telewizorem. I chociaż wciąż im daleko do luzu, na który potrafią się zdobyć Polki, oni również pojawiają się na dodatkowych zajęciach, np. treningu pamięci.

– Zjawisko, które pani nazywa buntem, ja w mojej pracy naukowej nazywam emancypacją seniorów – mówi Edyta Bonk, psychogerontolożka z Uniwersytetu SWPS w Sopocie, która bada wzorce starzenia się w Polsce, a od 2002 r. organizuje zajęcia aktywizacyjne i terapie dla seniorów. Potwierdza: – Rośnie grupa wyemancypowanych seniorów, którzy wychodzą ze stereotypowych ról. To jest bardzo silny trend, zwłaszcza wśród kobiet, które poświęcały życie innym i mają potrzebę powiedzieć: teraz ja.

SENIORITKI BEZ FAŁSZYWEJ SKROMNOŚCI

Kiedy Małgorzata Król zamieszkała w Krakowie, zaczęła szukać jakichś zajęć dla siebie. – Znalazłam w internecie stronkę z informacją o kursach pozytywnego myślenia – opowiada. – I tak trafiłam do miejsca, w którym zaczęła się moja przygoda.

To miejsce to Centrum Aktywności Seniorów „Żeglarz" nad zalewem Bagry w Krakowie, jedno z kilkudziesięciu finansowanych przez miasto. CAS, do którego należy Małgorzata, prowadzi Elżbieta Tomczyk-Miczka. Jest tam koordynatorką, organizuje nieodpłatne wycieczki i zajęcia. Seniorzy chodzą na taniec, jogę, uczą się języków obcych, obsługi komputera, żeglują. – Nigdy wcześniej nie myślałam o nauce żeglarstwa – śmieje się Małgorzata i precyzuje: – Może dla synów, ale nie dla siebie.

CZY WIESZ, ŻE

Senior w sieci

Polska starzeje się najszybciej w Europie. W 2018 r. osoby w wieku 60 lat i więcej stanowiły **24 PROC.** społeczeństwa. W 2050 r. będzie ich niemal połowa (40 proc.).

Kiedyś emerytalny etap życia trwał ok. 5 lat. Teraz 20.

Im młodsza jest grupa seniorów, tym młodszy jest jej styl życia i korzystania z usług.

46 PROC. 70-latków i starszych posiada konto bankowe (w grupie 55-59-latków aż 73 proc.).

45 PROC. seniorów korzysta z internetu.

59 PROC. 60-65-latków robi zakupy w internecie i obsługuje tam swoje finanse.

62 PROC. osób w wieku 55+ korzysta z portali społecznościowych. Siedem lat temu było ich zaledwie 30 proc.

56 PROC. osób w wieku 55 lat i więcej czyta gazety w internecie (siedem lat temu 32 proc.).

Seniorzy czują się młodsi, niż są w rzeczywistości, mają dużo energii, lubią ruch i działanie. Nie chcą siedzieć bezczynnie – wynika z raportu Silver Book 2019 Krajowego Instytutu Gospodarki Senioralnej i Kantar.

ZDJĘCIA: JUSTYNA ROJEK/ EAST NEWS, MICHAŁ DYJUK / FORUM

eprasa.pl 7e04aaea85

Olimpiada Sportowa Uniwersytetów Trzeciego Wieku i Organizacji Senioralnych, Łazy, maj 2017

Elżbieta przesyła filmik, na którym widać, jak ubrani w kapoki seniorzy pływają żaglówkami po zalewie Bagry. Jednocześnie na lądzie grupa z kijkami żwawo przemierza alejkę. Akcja filmiku przenosi się do klubowej sali. Stylistka i malarka Joanna Monasterska przekonuje: – Chodzi mi o to, żeby każda starsza dziewczyna, czyli senioritka, znalazła swój styl. Nasza generacja żyje w czasach fałszywej skromności: że o wyglądzie nie powinno się mówić, wystarczy, jak człowiek jest czysty. A to niebagatelne, żeby dobrze się czuć w tym, co ma się na sobie, to zmienia myślenie.

W tle widać, jak kobiety poprawiają fryzury, wymieniają się ubraniami, przymierzają sukienki. Hanka Napora, aktorka Teatru Łaźnia Nowa, która chodzi do CAS na jogę, opowiada: – Najważniejsza jest ekipa, ludzie; ja mam tu kawałek podłogi, leżę na macie, oddycham i jestem tak cholernie szczęśliwa, że... Nie wiem, czy ktoś sobie wyobraża takie szczęście.

Danuta Węglińska: – Całe życie wypełniała mi praca na uczelni, później trafiłam do CAS. Zaczęłam pływać. Poznałam stylistkę, zainteresowałam się modą, tego naprawdę się nie spodziewałam.

– Emancypacja seniorów zaczęła się od miast, bo tam powstawały instytucje prosenioralne. Starsi ludzie zaczęli korzystać z bogatej oferty różnych instytucji. Jeszcze 10 lat temu nie mieli takiej szansy – zauważa Edyta Bonk. – To zjawisko kiełkuje też w mniejszych ośrodkach. Tam aktywizacja może odbywać się poprzez tradycję, seniorki spotykają się na haftowaniu, szyciu, pieczeniu. Rośnie świadomość, jak ważny dla zdrowia jest ruch i kontakty towarzyskie, panuje społeczne przyzwolenie na aktywną starość.

Małgorzata Król przypomina sobie mamę, kiedy była w jej wieku: – Chodziła z ojcem na spacery, odwiedzały się nawzajem z sąsiadkami, jednak nie miała znajomych w takim wymiarze, jak ja teraz – mówi. – Życie starszych osób się odmieniło.

ANARCHIŚCI WIECZNIE ŻYWI

Książka „Małe eksperymenty ze szczęściem, sekretny dziennik Hendrika Groena, lat 83 i 1/4" opisuje przygody mieszkańca domu spokojnej starości w Amsterdamie. Hendrik zakłada w ośrodku anarchistyczny Klub Jeszcze Żywych Staruszków, zakochuje się i choć ma siłę na coraz krótsze spacery, nie zamierza zastygnąć w formie człowieka w zaawansowanym wieku. Jest stary, ale nie martwy. Książka przez 30 tygodni utrzymywała się na holenderskich listach bestsellerów, sprzedano ją do 25 krajów, także do Polski. W planach jest serial na jej podstawie. Starzejące się społeczeństwa potrzebują swoich bohaterów na miarę Bridget Jones. Masową wyobraźnią zaczynają rządzić 80-latkowie.

– Łatwiej jest się emancypować, kiedy ma się siły, zdrowie i pieniądze, jednak przemiany zachodzące w mentalności seniorów to także kwestia ich postaw, przekonań – przekonuje Edyta Bonk. Pod wpływem tych zmian kruszeją stare nawyki, skrępowanie, że czegoś nie wypada. – Widać to po pasjach, fryzurach, kolorze włosów, stroju. Sprzyjają temu także przemiany technologiczne. W grupach na portalach społecznościowych nie obowiązuje kryterium wiekowe, wszyscy rozmawiają jak równy z równym. Przemianom sprzyja też zmieniający się model rodziny. Rośnie liczba jedynaków. Dzieci coraz częściej migrują, wnuki mieszkają daleko.

Koncentracja na sobie to często nie wybór, a konieczność. Biznesowy potencjał dostrzegły w tym wyspecjalizowane biura podróży, kluby fitness, kina. Paulina Braun, organizatorka Dancingu Międzypokoleniowego, wspomina, jak dziewięć lat temu organizowała w Warszawie pierwsze imprezy taneczne z udziałem dziadków i wnuków. – Menedżerowie klubów nie rozumieli wtedy, dlaczego chcę zaprosić do nich seniorów. Zaryzykowali i zobaczyli, że imprezy cieszą się zainteresowaniem. Teraz to do mnie dzwonią marki, które chcą zatrudnić moich znajomych seniorów, np. do reklam kosmetyków. Społeczeństwo się starzeje i firmy chcą trafić do nowego klienta.

Aktywni, ciekawi świata seniorzy to w języku specjalistów od marketingu silver generation – srebrna generacja. Czy znaleźli złoty środek na swoją starość? Filmik o ludziach z krakowskiego CAS kończy scena, w której Bożena Wydziałkiewicz, jedna z seniorek, recytuje wierszyk o swoim klubie. Siedzi przy stole, wydaje się, że patrzy na kartkę. Po chwili widać, że to smartfon, na którym przewija treść. – Mamy dusze z marzeń utkane – czyta.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin – dziennikarka „Wprost"
@KaSkrzyKal

eprasa.pl 7e04aaea85

eprasa.pl 7e04aaea85

Rozmawiała **Agata Jankowska**

Politycy w kryzysie niepłodności

Państwo zmusza nas do ukrywania czegoś, co jest zupełnie naturalne i normalne – mówi ***Małgorzata Rozenek,*** która właśnie założyła fundację, by wspierać pary korzystające z zabiegów in vitro.

Gratulacje!

Dziękuję! Tę ciążę zawdzięczamy wyłącznie lekarzom, którzy okazywali wsparcie, nie tylko medyczne, przez całą długą i trudną drogę, jaką jest procedura in vitro.

Wasze zmagania śledziła cała Polska.

Nigdy nie ukrywałam, że mam dwóch synów poczętych dzięki in vitro. To była moja jedyna szansa na biologiczne dzieci i te ciąże przyszły łatwo. Ale przez ostatnie trzy lata poznałam smak porażki. Przeszłam kilka stymulacji hormonalnych i wiele prób, raz byliśmy bardzo blisko. Dwie ciąże straciłam. Swoim doświadczeniem dzieliłam się publicznie, żeby dać nadzieję innym parom, które zmagają się z problemem niepłodności. Zwłaszcza teraz, gdy in vitro znów jest wykorzystywane jako narzędzie walki ideologicznej i politycznej, trzeba mówić o nim głośno. Tłumaczyć, że to normalna metoda leczenia, a nie szamańskie praktyki ani zabawa w Boga.

PiS przerwał krajowy program refundacji in vitro, choć prywatnie wielu posłów tej frakcji nie ma nic przeciwko leczeniu in vitro

Przeciwnicy in vitro twierdzą, że problemy z płodnością mają na własne życzenie ci, którzy zbyt długo zwlekali z planowaniem rodziny.

Bzdury. Oczywiście według lekarzy najlepiej urodzić dziecko, kiedy jest się młodym. Jednak granica wieku, w jakim zakładamy teraz rodziny, znacznie się przesunęła. To trend ogólnoświatowy, nie ma sensu z nim walczyć. Poza tym wiek przestał mieć determinujący wpływ na niepłodność. WHO uznała ją za chorobę cywilizacyjną. Endometrioza, zespół policystycznych jajników, niedrożność jajowodów, zaburzenia hormonów coraz częściej dotykają młode dziewczyny. Spadek jakości nasienia u mężczyzn zależy od zewnętrznych czynników, np. od zanieczyszczonego powietrza.

Późne macierzyństwo nie jest już tabu?

Jeśli kobieta prowadzi higieniczny tryb życia, uprawia sport, zdrowo się odżywia, może przez długi czas utrzymać znakomitą formę. Jedyne, co budzi obawy w tym wieku, to podwyższone ryzyko wad genetycznych i chorób dziecka, ale nowoczesna medycyna również może pomóc.

Nikt się nie czepiał, że jesteś za stara na dzidziusia?

W moim przypadku nie ma mowy o późnym macierzyństwie, bo pierwsze dziecko urodziłam, mając 28 lat, drugie cztery lata później. Oczywiście po czterdziestce czułam, że to ostatni dzwonek. Ale nie mam wątpliwości, że razem z mężem podołamy trudom opieki nad noworodkiem. Nasza historia dowodzi, że nie wolno się poddawać. Najgorsze, co może spotkać pary w trakcie leczenia in vitro, to utrata nadziei.

In vitro wiąże się z wysokimi kosztami. Nie każdego stać na taką walkę.

Problem polega na tym, że państwo nie finansuje leczenia niepłodności. PiS przerwał program refundacji in vitro wprowadzony przez koalicję PO-PSL. To był wielki błąd. Bardzo trudno znieść niepowodzenia, gdy obok kosztów psychicznych, emocjonalnych, rodzinnych, logistycznych musisz jeszcze ponieść ogromne koszty finansowe. Pary popadają w długi, sprzedają dobytek, zaciągają kredyty, żeby tylko spełnić marzenie o pełnej rodzinie. Tymczasem partia rządząca nawet nie udaje, że pochyla się nad ich problemem. Prywatnie wielu posłów tej frakcji nie ma nic przeciwko leczeniu in vitro.

Gdy rozmawiałyśmy dwa lata temu, nie byłaś tak krytyczna wobec rządu.

Pokładałam w tej partii wielkie nadzieje. Zostałam wychowana w konser-

eprasa.pl 7e04aaea85

watywnej rodzinie, mój tata zawodowo był związany z prawicą [Stanisław Kostrzewski, były skarbnik PiS – red.]. Myślałam, że światopoglądowo jestem „umiarkowaną konserwą". Okazało się jednak, że zostałam wrzucona do szuflady z lewakami: nie dość, że jestem wegetarianką wspierającą prawa osób LGBT, to jeszcze mam dzieci z in vitro i nie wstydzę się o tym mówić. W dodatku lubię jeździć na rowerze i nie popieram myślistwa. Radykalizm absurdalnych podziałów społecznych, jaki nastąpił w ostatnich latach, jest nie do zaakceptowania.

Masz o to pretensję do PiS?

Czuję zawód. Partia, która ma wypisaną na sztandarach opiekę rodziny, powinna o nią dbać, a nie dzielić ludzi na lepszy i gorszy sort. Tymczasem przekaz jest taki: bronimy rodziny, ale tylko tej prawdziwej, która przyklaskuje naszym rządom. Oficjalny argument przeciw finansowaniu in vitro to brak pieniędzy. Podejrzewam, że władza przehandlowała między innymi in vitro z Kościołem, w zamian za jego wsparcie.

Rząd zaproponował Narodowy Program Prokreacyjny.

To cyniczny żart. Nawet oni wstydzą się tego pomysłu. Zresztą trudno się dziwić. Program finansowania in vitro w latach 2013-2016 kosztował 244 mln zł, dzięki niemu urodziło się prawie 23 tys. dzieci. Tymczasem obecny rząd na nieskuteczną metodę naprotechnologii, wspierającą naturalną prokreację wydał przez dwa lata 30 mln zł, z czego urodziło się jedynie 70 dzieci. Zeszłoroczne dane zostały utajnione, choć pieniądze zostały przecież wydane ze Skarbu Państwa. Każdy trzeźwo myślący polityk powinien policzyć, że in vitro państwu się po prostu opłaca. Już teraz co trzecia para ma problem z płodnością, a będzie gorzej.

Niepłodnym parom pozostaje jeszcze adopcja. Mateusz Morawiecki adoptował swoje dzieci.

Szkoda, że przez tyle lat sprawowania władzy nie wykorzystał swoich doświadczeń do tego, aby ułatwić procedury adopcyjne w Polsce, które należą do najbardziej restrykcyjnych w Unii Europejskiej. Jeśli sam doświadczył trudu związanego z niemożnością posiadania dziecka, tym bardziej powinien zrozumieć potrzebę leczenia niepłodności. A może właśnie dlatego nie rozumie pragnienia tych, którzy marzą o dziecku biologicznym? W każdym razie konstytucja gwarantuje prawo do opieki medycznej. A in vitro jest procedurą medyczną i powinni mieć do niej dostęp wszyscy, którzy odprowadzają składki do NFZ. W wielu aglomeracjach, np. w Warszawie i w województwie mazowieckim samorządy z własnych zasobów finansują pomoc dla par. Ale już np. w Krakowie czy na Śląsku taki projekt nigdy nie przeszedł. Tam ludzie są pozostawieni samym sobie.

Wkrótce na kanale Discovery będzie premiera filmu dokumentalnego, w którym odsłaniasz kulisy leczenia in vitro.

Ile kosztuje in vitro

7400 ZŁ
zryczałtowany koszt in vitro dla pary biorącej udział w rządowym programie w latach 2013-2016

10-15 TYS. ZŁ
koszt jednego programu dla pary, która finansuje leczenie z własnej kieszeni. W tej cenie: badania komórek rozrodczych, pobranie i zapłodnienie około sześciu komórek jajowych, od jednego do trzech transferów zarodka do macicy. Skuteczność leczenia **– 30 PROC.** Jeśli parze nie uda się zajść w ciążę podczas jednego programu, musi powtórzyć procedurę, co podwaja, a czasem nawet potraja koszty

5 TYS. ZŁ
– mogą kosztować dodatkowe lekarstwa

Zależało mi, aby pokazać, jak ciężką drogę muszą przejść ci, którzy w marzeniach o dziecku mogą liczyć tylko na siebie czy na swoich lekarzy. A także jak trudno jest się leczyć, gdy dostęp do kliniki wymaga wielogodzinnej podróży, i jak ogromne koszty niesie ze sobą procedura in vitro.

Koszt to najważniejszy problem?

Gorszym jest atmosfera wokół in vitro. Działania rządu sprawiły, że leczenie niepłodności kojarzy się z szemranymi sprawami, szarą strefą. Ludzie, którzy stoją przed decyzją podjęcia próby in vitro, wahają się, bo mają poczucie, że biorą udział w czymś nie do końca legal-

ZDJĘCIA: RAFAŁ SIDERSKI, PIOTR KAMIONKA/REPORTER

Samorządy refundują in vitro

zapamiętaj

Kiedy rząd PiS zamknął dostęp do finansowego wsparcia zabiegów in vitro, z pomocą ruszyły niektóre samorządy. Pierwszą refundację wprowadziła Częstochowa, potem Warszawa, Łódź i Gdańsk. Od niedawna wsparcie dla przyszłych rodziców oferują też Bydgoszcz, Wrocław i Szczecin. Szacuje się (dokładnych danych nie ma), że takich miast i gmin jest kilkanaście.

eprasa.pl 7e04aaea85

< Małgorzata Rozenek i jej mąż Radosław Majdan. Ich kilkuletnie starania o ciążę właśnie zostały uwieńczone sukcesem

nym. Często się zdarza, że pacjentki nie chcą przyjąć z kliniki zwolnienia lekarskiego, by nikt się nie dowiedział, gdzie się leczą. Wstydzą się niepłodności i wyboru metody, boją się ostracyzmu. Wielu rodziców nie mówi dzieciom prawdy o ich poczęciu, żeby nie miały problemów, np. na lekcjach religii. Taki klimat powoduje, że mogą się czuć stygmatyzowane. Państwo zmusza nas do ukrywania czegoś, co jest zupełnie naturalne i normalne. Mam obowiązek o tym mówić.

„Mam obowiązek mówić" – tak zaczyna się twoja książka „In vitro. Rozmowy intymne".

Gdy kilka lat temu zaczęłam publicznie opowiadać o swoim leczeniu niepłodności, nie zdawałam sobie sprawy, że doczekam czasów, kiedy temat będzie budził tyle negatywnych emocji. Byłam pewna, że wstydliwe myślenie o niepłodności mamy już za sobą. Książka była próbą odczarowania kłamstw i mitów narastających wokół tematu in vitro.

W+ więcej

Małgorzata Rozenek-Majdan
IN VITRO. ROZMOWY INTYMNE
Prószyński i S-ka

Teraz idziesz o krok dalej. Założyłaś fundację.

Zrozumiałam, że państwo jest niewydolne i najwyższy czas wziąć sprawy w swoje ręce. W normalnie działającym, demokratycznym kraju, gdzie szanuje się wszystkich obywateli, taka fundacja nie powinna mieć racji bytu. Ruszamy w tym miesiącu.

Czym dokładnie będziecie się zajmować?

Pierwszy program, który ruszy w tym roku, dotyczy badania AMH, czyli oceny rezerwy jajnikowej. Dzięki temu kobiety mogą się dowiedzieć, ile jeszcze mają czasu na zajście w ciążę. To ważne, bo często trafiają do kliniki walki z niepłodnością zbyt późno, gdy mają już tak niskie AMH, że nic nie da się zrobić. A wyników AMH, w przeciwieństwie do jakości męskiego nasienia, nie da się poprawić. To europejski standard, że kobietom po trzydziestce rekomenduje się takie badanie profilaktycznie. W Polsce nawet ginekolodzy milczą na ten temat. Razem z siecią laboratoriów ALAB chcemy przebadać 10 tys. Polek w całym kraju.

Czy fundacja będzie finansowała leczenie in vitro wybranym parom?

To główny cel, ale potrzebuję na to czasu. Na razie wszystko jest finansowane z moich prywatnych środków, z czasem chciałabym zaprosić do współpracy sponsorów. Prowadzimy rozmowy, dzięki którym moglibyśmy zasponsorować leczenie kilku par. Szkoda tylko, że w kolejnej ważnej dla obywateli sprawie to organizacje pozarządowe i sektor prywatny muszą wyręczać państwo.

Chyba zdążyliśmy się już do tego przyzwyczaić.

Z postępującą niepłodnością jest jak z kryzysem klimatycznym. Wiele osób nie dostrzega problemu, bo wydaje im się, że to ich nie dotyczy. Odpowiedzialność za to ciąży na politykach. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Małgorzata Rozenek-Majdan – prezenterka telewizyjna, celebrytka, autorka książki „In vitro. Rozmowy intymne". Od lat walczy o powszechne finansowanie leczenia niepłodności metodą in vitro. Niedawno założyła fundację, która ma pomagać parom w ich staraniach o dziecko.

Agata Jankowska – dziennikarka działu Społeczeństwo, @AgataWprost

eprasa.pl 7e04aaea85

Artur Zaborski

Za mundurem łowcy sznurem

Polska jest kopalnią rzeczy z czasów wojennych. Biznes się kręci dzięki szperaczom, którzy drenują rynek i windują ceny. Działają ponad granicami państw, ale często na granicy prawa.

Sobota, druga w nocy. W bloku na warszawskiej Woli dopiero trzeci budzik wyrywa ze snu 28-letniego Artura. Mimo zmęczenia po tygodniu pracy na siłowni, wsiada w samochód i jedzie po wspólnika. Przed siódmą są w Bytomiu, gdzie właśnie zaczyna się Jarmark Staroci. Piętnaście minut łażenia i rozglądania się po stoiskach wystarczy, żeby stwierdzić: tym razem wyjazd się nie zwróci. Dzień w plecy. Bazar odbywa się wprawdzie pod hasłem „Historia jest tutaj", ale ich historia ewidentnie jest gdzie indziej. Na powtórkę transakcji sprzed trzech tygodni, kiedy w Berlinie sprzedawca myślał, że wystawia stare butelki na mleko, nie ma szans. Proponował cenę 10 euro za jedną. Nie targowali się, bo wiedzieli, że w rzeczywistości kupują szklane miny przeciwpiechotne, które w czasie II wojny światowej Niemcy wykorzystywali przeciwko Holendrom. Dziś uchodzą za unikat wśród kolekcjonerów militariów. Kilka dni później sprzedali cztery po 400 euro za sztukę.

Michał, 30-latek z Warszawy, od 12 lat zarabia na handlu ekwipunkiem wojskowym z czasów I i II wojny światowej. Na łódzkiej Giełdzie Rzeczy Dawnych i Osobliwości znalazł manierkę na wodę, którą wyprodukowała dla wojsk Wehrmachtu Fabryka Oskara Schindlera. „Nie pomyliłbym jej z żadną inną" – zapewnia. „Miała charakterystyczny kształt, stalową zakrętkę i emalię w ciemnoniebieskim odcieniu, taką jak stare garnki. Zapłaciłem 400 zł, a sprzedałem ją amerykańskiemu kolekcjonerowi za 3 tys. zł. Specjalnie zakładał konto w serwisie aukcyjnym, żeby ją ode mnie kupić. Nawet rok po wystawieniu oferty dostawałem zapytania, czy nie mam takich więcej, bo manierki we wszystkich odcieniach emalii uchodzą dziś za unikat".

DLA JEDNYCH ZABYTKI, DLA INNYCH ZABAWKI

Rynek przedmiotów z okresu I i II wojny światowej przeżywa w Polsce rozkwit za sprawą wyspecjalizowanych szperaczy, którzy przeczesują internet oraz pchle targi w poszukiwaniu staroci i handlują nimi na międzynarodową skalę. Grubo ponad pół wieku po wojnie wciąż jesteśmy kopalnią pozostałości z frontu. Wzięcie ma wszystko: hełmy, odznaczenia, czapki, broń, pasy, rowery, sprzęt do łączności, a nawet szelki i sznurówki. Mundury z I i II wojny światowej (zwłaszcza polskie z 1939 r., które Niemcy i Rosjanie zabierali żołnierzom jako trofea wojenne) czy menażki na rynku kolekcjonerskim osiągają największą wartość. Na sprzedaży jednego przedmiotu handlarze zyskują nawet 50 proc. wartości, co w praktyce oznacza nawet kilkanaście tysięcy złotych w kieszeni. Często jest to zabawa na pograniczu prawa, dlatego nasi rozmówcy, chociaż zapewniają, że zamiast paragrafów wolą łamać sobie głowy w poszukiwaniu kolekcjonerskich okazów, chcą pozostać anonimowi.

Napędza ich nie tylko chęć zysku, lecz także emocje związane z tropieniem śladów, niepewnością, wreszcie euforią, gdy trafią na właściwą rzecz. Trzymać w ręku hełm ze śladem po kuli, dotykać zardzewiałego bagnetu, czuć woń sparciałego paska od lornetki – nie każdy wiąże z tym tak silne przeżycia jak Michał. On i jemu podobni zapaleńcy to hobbyści, którzy łączą pasję z historyczną wiedzą i rzeczoznawstwem. Umieją rozpoznać, z jakim towarem mają do czynienia i oszacować jego wartość. Michał jeszcze jako nastolatek zaczął tworzyć domową kolekcję z drobnych przedmiotów kupowanych na eBayu lub wyszperanych na warszawskiej Olimpii, takich jak łopatki, odznaczenia czy wojskowe zdjęcia. Był stałym gościem bazaru na Woli, dopytywał handlarzy o szczegóły. Kiedy „zabawki" przestały się mieścić w pokoju, zaczął nimi handlować. Teraz przez jego ręce przechodzi ok. 900 przedmiotów rocznie. Planuje założyć firmę i zajmować się zawodowo już tylko handlem.

Za manierkę zapłaciłem na giełdzie w Łodzi 400 zł, a sprzedałem ją Amerykaninowi za 3 tys. zł

Artur to typ inwestora. Ma mniej wiedzy niż Michał, za to więcej gotówki, któ-

> *Na aukcjach można kupić mundury, broń, detonatory, a nawet zestaw do szycia w papierowej torebce z czasów II wojny światowej*

ZDJĘCIA: FJM44.COM

eprasa.pl 7e04aaea85

ZEILER
LUFTSCHUTZ

rą inwestuje w militaria. To szybki zysk i smak przygody, których nie zapewni nawet lokata obarczona wysokim stopniem ryzyka.

– Nic nie zdołało negatywnie wpłynąć na wartość militariów: ani kryzys w 2008 r., ani zastój gospodarczy w Niemczech – zapewnia Artur. – Jeśli dziś wyłożę na zakupy 10 tys. zł, to za rok wróci do mnie ok. 15 tys.

Pomiędzy hobbystami i inwestorami kręcą się handlarze – drobni kupcy, którzy dorabiają na wsiach opróżnianiem domów po zmarłych. Na szczycie piramidy zysków siedzą łowcy, którzy od rana obskakują giełdy, ale w przeciwieństwie do hobbystów nie mają skrupułów przed nielegalnym pozyskiwaniem towaru. Po 2018 r. ich szeregi się przerzedziły z powodu nowelizacji prawa – używanie wykrywacza metalu stało się w Polsce nielegalne. Przyłapanie przez policję z urządzeniem w ręku może się skończyć – o ile nie posiada się zgody lokalnego konserwatora zabytków – osadzeniem za kratkami nawet na osiem lat.

NIEWYPAŁY, KTÓRE WYPALIŁY

Zysk musi być pewny. – Nie robię zakupów, jeśli nie spodziewam się, że zarobię na tym minimum 50 proc. – mówi Michał. Niewiadomą jest czas, jaki trzeba zainwestować. Z manierką z fabryki Schindlera miał szczęście, szukał nabywcy parę dni. Ale to nie jest zajęcie dla niecierpliwych. Na sprzedaż można czekać nawet kilkanaście miesięcy. Tak jak w przypadku „szarotek" Gebirgsjäger, czyli odznak elitarnych oddziałów strzelców alpejskich z II wojny światowej. Dopiero po półtora roku kupiła je od niego stołeczna grupa rekonstrukcyjna. Były potrzebne do filmu historycznego. Kupił je po 300 zł, poszły za trzy razy tyle.

Jedyne, co może zagrozić zyskowi, to nagły wysyp przedmiotów wypuszczonych hurtem na rynek, tak jak kilka miesięcy temu, kiedy przy opróżnianiu piwnicy w ukraińskim mieszkaniu znaleziono pakiet wojskowych ładownic na magazynki. Wcześniej jedna kosztowała równowartość kilku tysięcy złotych, ale gdy wypłynęły w dużej liczbie, cena spadła do kilkuset. Takie sytuacje zdarzają się najczęściej, gdy ktoś umrze, a niezorientowana rodzina oddaje spadek za bezcen.

ZDJĘCIA: MUZEUM ZABYTKÓW TECHNIKI WOJSKOWEJ W WARSZAWIE, FJM44.COM

czy wiesz, że

Czołgiem, mości panowie

50 km od Warszawy, w Chrcynnie koło Nasielska rozpościera się krajobraz pełen schronów, transzei i strzelnic. Witajcie na Pancernej Farmie Stanisława i Macieja Kęszyckich, najsłynniejszych polskich kolekcjonerów militariów! Zaczęli 30 lat temu od motocykli wojskowych, które upychali w piwnicy. W latach 90. ciężki sprzęt można było kupić w cenie złomu. Do legendy przeszła już historia czołgu Panzerkampfwagen V Panther, który w 1945 r. zatonął w rzece pod Kielcami. Wypatrzony przez braci Kęszyckich okazał się jednak zbyt drogi do renowacji. Trafił w ręce prywatnego kolekcjonera Jacquesa Littlefielda. Amerykański maniak czołgów wpompował w nową zabawkę 2 mln dolarów, żeby ją uruchomić. Dziś bracia Kęszyccy (właściciele firmy budowlanej) są posiadaczami rozległego terenu, na którym stacjonowała kiedyś jednostka wojsk rakietowych. Na farmie odbywają się militarne imprezy, a ozdobą kolekcji są amerykański Sherman i rosyjski T-34 – ten sam typ czołgu, którym jeździli czterej pancerni, ulubieni bohaterowie Kęszyckich.

Ukraińcy mieli sporo szczęścia, że nikomu nic się nie stało – w tym roku głośno było o kolekcjonerze militariów ze Strahovic, czeskiej wsi tuż przy polskiej granicy. 28-letni mężczyzna poszukiwał wojskowego sprzętu za pomocą wykrywacza metali, co jest w Czechach dozwolone, a niewypały znosił do domu. Zginął, kiedy kolekcja eksplodowała.

Michał i Artur utrzymują, że handlują tylko przedmiotami, które pochodzą z oficjalnego źródła. Przez ich ręce nie przechodzą ani mundury Armii Czerwonej, ani III Rzeszy. W Polsce obowiązuje zakaz propagowania nazizmu i komunizmu, więc rozpowszechnianie militariów oznakowanych symbolami swastyki albo sierpa i młota podlega grzywnie, karze ograniczenia albo pozbawienia wolności do lat dwóch.

Wystarczy jednak wejść na serwis OLX, by trafić na ofertę sprzedaży np. munduru czołgisty Tygrysa SS na wzrost 176 cm, opisanego: „w dobrym stanie, bez dziur, rozdarć czy innych uszkodzeń". Cena – niecałe 500 zł, do negocjacji. Kiedy jednak pytam sprzedającego, czy mundur jest prawdziwy, informuje mnie, że to przygotowana na potrzeby widowiska historycznego kopia. A dla czynu w ramach działalności artystycznej, edukacyjnej, kolekcjonerskiej lub naukowej Kodeks karny jest wyrozumiały.

eprasa.pl 7e04aaea85

KIEDY BUDZĄ SIĘ DEMONY

Transport to osobny temat wśród handlarzy historią. Lepiej unikać lotnisk, skanerów straży granicznej i wątpliwości, czy pakunek nie zawiera przedmiotów szczególnie wartościowych dla polskiej kultury. Kontrolerzy mogą przyczepić się też do tego, że w bagażu jest materiał niebezpieczny. Michał i Artur rozwiązują kwestię przewozu w ten sposób, że na giełdę do Belgii, Holandii, Francji czy Hiszpanii lecą samolotem, na miejscu wynajmują samochód i nim przewożą kupiony towar do któregoś z zaprzyjaźnionych kurierów. Ten zaś w niedługim czasie jedzie do Polski autem i przy okazji ciągnie przyczepę. Z takiego sposobu transportu korzystają też kupcy muzealni. Michał wielokrotnie miał z nimi do czynienia, gdy brali udział w licytacji. Dowiadywał się o tym dopiero na końcu, gdy wygrywali, i dostawał do wysyłki adres muzeum w Paryżu czy Nowym Jorku. Fakturą Michał nie musiał sobie zawracać głowy – jej wystawienie leży po stronie serwisu aukcyjnego.

Potężną grupę odbiorców stanowią rekonstruktorzy historyczni, którzy czasami potrzebują oryginalnego ekwipunku, by na jego podstawie przygotować wiarygodne historycznie repliki. Jeśli handlarzom zdarzają się wpadki, to właśnie ze względu na pomylenie oryginału z dobrą kopią wykonaną przez rekonstruktorów. – Sam kilkakrotnie się naciąłem – przyznaje Mariusz. – Raz, bo zdjęcia w serwisie były niewyraźne, a drugi raz, gdy nie zauważyłem, że nie zgadza się charakterystyczny element, w tym przypadku zwężenie w szyjce manierki.

Sceptyczni wobec zabaw domorosłych handlarzy historią są naukowcy, którzy uważają, że dziedzictwo wojny powinno spoczywać tylko w odpowiedzialnych rękach, ponieważ „wymaga wrażliwości, uważności i świadomości – nie tylko historycznej, lecz także humanistycznej", jak mówi dr Bartosz Flak, antropolog kultury. Jest przeciwny kolekcjonerom, którzy w swoich poszukiwaniach kierują się wyłącznie prawami rynku, i tym, którzy dostarczają im trofeów. Jego zdaniem handel militariami i pamiątkami z czasów wojennych to nie zabawa w kotka i myszkę między łowcami a skarbówką. Fetyszyzowanie pamiątek z tamtego okresu pozbawione elementarnego namysłu i refleksji nad tragedią potęguje fascynację estetyką wojenną. Na szczególne potępienie zasługuje handel rzeczami z obozów koncentracyjnych. Ich cena, jak w przypadku pasiaków z Auschwitz, zaczyna się od kilkunastu tysięcy złotych. Czy można mówić o nich w kategoriach przedmiotu pożądania, hobby, pasji? – Pomieszanie tych dwóch porządków budzi niesmak – podkreśla dr Bartosz Flak.

Podobnego zdania jest historyk dr Marcin Pietrzak, który uważa, że miejsce nie tylko obozowych pasiaków, lecz także mundurów i militariów z czasów wojennych jest w muzeach i archiwach, a nie na serwisach aukcyjnych. Tam jednak kolekcjonerzy nie mogą ich dotykać, wąchać ani nosić. W sterylnych muzeach nie dostaną nawet namiastki tego, za co są w stanie słono zapłacić – emocji, które wywołuje bliskość doświadczonych historią przedmiotów. Michał porównuje to uczucie do fali, która go zalewa na samą myśl, że zdołał upolować na giełdzie unikatowy przedmiot: – Ta fala jest tak silna, że nie sposób jej się oprzeć. Żaden historyk tego nie zrozumie. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Artur Zaborski jest dziennikarzem, krytykiem filmowym

> *Trzeba znać się trochę na militariach, żeby nie pomylić szklanej miny przeciwpiechotnej z butelką na mleko*

< *Kultowa manierka wyprodukowana w Fabryce Oskara Schindlera to rarytas na internetowych aukcjach*

eprasa.pl 7e04aaea85

Karol Wasilewski

Śmiech to pieniądz

Amerykańscy mistrzowie stand-upu to królowie życia, z którymi liczy się nawet prezydent. Ale polscy też nie mogą narzekać. Za jeden występ potrafią zgarnąć z biletów nawet milion złotych.

> *Zanim został komikiem, przez osiem lat pracował w prawniczej korporacji. W tym roku tylko w lutym Lotek ma zarezerwowanych 16 występów*

15
TYS. ZŁ
może dostać stand-uper za krótki, 20-minutowy występ na zamkniętej imprezie firmowej

eprasa.pl 7e04aaea85

< Rafał Pacześ otworzył własną restaurację w centrum Łodzi. W Komediowej zorganizował sylwestra z biletami po 999 zł

Słyszałem, że gra pani w tenisa. Bardzo się cieszę. Wspieram każdą minutę, w której odbija pani piłeczkę, a nie czyjegoś męża" – tak zwracał się do Anny Dereszowskiej współtwórca polskiej sceny stand-upowej Abelard Giza podczas roastu Kuby Wojewódzkiego na antenie TVN w 2016 r. Był to jeden z niewielu wypowiedzianych tam żartów, które nadają się do zacytowania w prasie.

Ta impreza była kamieniem milowym polskiego stand-upu. Po raz pierwszy niszowi artyści pojawili się w prime timie dużej ogólnopolskiej stacji razem ze znanymi gwiazdami show-biznesu. Bo stand-up, a zwłaszcza jego najbardziej skrajna odmiana, czyli właśnie roast, to specyficzna forma rozrywki. Artysta na żywo wygłasza przed publicznością komediowy monolog. Żarty często są niepoprawne politycznie, obrazoburcze, pełne przekleństw i seksualnych podtekstów.

Amerykanie ten rodzaj humoru pokochali już dekady temu. W Stanach powstają nawet rankingi najbogatszych komików, bo ich zarobki liczy się w dziesiątkach milionów dolarów. W Polsce stand-up zaczął się rozwijać dopiero 10-15 lat temu, a prawdziwy boom i spore pieniądze są w branży dopiero od dwóch lat. Ale polskich komików od ich amerykańskich kolegów wciąż dzieli przepaść. Zarówno pod względem finansowym, jak i artystycznym.

OD STAND-UPERA DO MILIONERA

Prekursorami byli Kacper Ruciński, Abelard Giza i Katarzyna Piasecka, którzy w 2010 r. założyli wspólny projekt – Stand-up Bez Cenzury. Jeździli po kraju, występowali w klubach i przecierali szlaki. – Na pierwsze występy Abelarda przychodziło po 7-10 osób. Ludzie nie wiedzieli, co to stand-up. On tworzył rynek od zera. Często do występu dokładał własne oszczędności – opowiada o początkach Jan Malinowski, obecny menedżer Gizy.

Do czołówki szybko dołączyło młode pokolenie: Rafał Pacześ, Łukasz Lodkowski, Cezary Jurkiewicz czy Antoni Syrek-Dąbrowski. Skecze najlepszych obejrzało w sieci 10 mln osób. Ale nawet średniacy, którzy dopiero się przebijają, są oglądani przez setki tysięcy. Tyle że jeszcze do niedawna wirtualna popularność nie przekładała się na zarobki w realnym świecie.

rasa.pl 7e04aaea85

Trudno było mówić o sukcesie, gdy za występ dostawało się 200 zł, grało się do kotleta w Skierniewicach, dokąd trzeba było dojechać PKS-em. Każdy z nich łączył więc działalność artystyczną z tradycyjnym modelem zarabiania pieniędzy. Pacześ był handlowcem, Lodkowski pracował w korporacji, a Syrek-Dąbrowski uczył angielskiego. Szybko jednak się zorientowali, że trzeba wybrać jedną ścieżkę kariery. Zaryzykowali i się opłaciło.

Tylko w lutym 2020 r. Lodkowski ma zaplanowanych 16 występów. Same prestiżowe miejsca: Torwar, Spodek, Atlas Arena, Ergo Arena, Hala Stulecia. Wszędzie pozostały już tylko pojedyncze wejściówki. Cena biletu: 89 lub 99 zł, w zależności od sektora. Katowicki Spodek pomieści ponad 11 tys. widzów, podobnie jak stadion w Gdańsku. Łódzka hala aż 13 tys. Łatwo policzyć, że przychód z biletów po godzinnym występie komika może wynieść milion złotych. Nawet gdyby przyjąć, że 90 proc. tej kwoty to prowizje dla różnych pośredników, koszty wynajęcia hali, obsługi, marketingu, nagłośnienia, ochrony itd., to nadal w kieszeni zostaje na czysto 100 tys. zł.

– Do tego dochodzą jeszcze firmówki, czyli występy na imprezach zamkniętych dla prywatnych firm – tłumaczy Małgorzata Wakuluk, właścicielka Agencji Artystycznej Antrakt i pierwsza menedżerka większości polskich stand-uperów.

Żaden z artystów nie chce ujawniać swoich stawek z takich występów. Ale mówi się, że za krótki, czyli ok. 20-minutowy, monolog, np. z okazji 30-lecia dużej firmy, komik może dostać 10-15 tys. zł na rękę. Firmówki grają wszyscy, z wyjątkiem Gizy, który od lat konsekwentnie odmawia.

– Dla artysty to nie jest komfortowy wykon – tłumaczy Malinowski. – Na biletowaną imprezę przychodzą ludzie, którzy wiedzą, na co się piszą. Skonkretyzowana grupa fanów. A na bankiecie połowa ludzi nawet nie ogląda występu, inni są już pod wpływem alkoholu, dokładają sobie sałatki na talerz, często przeszkadzają lub po prostu nie rozumieją takiego poczucia humoru. Trudno zapanować nad taką grupą.

SYLWESTER W KOMEDIOWEJ

Wykonawcy nie ograniczają się jednak do zarabiania pieniędzy na scenie. Szybko dostrzegli, że popularność można też zmonetyzować inaczej. Powstały więc sklepy internetowe, gdzie można kupić koszulki swoich ulubieńców. Za jedyne 99 zł plus koszt wysyłki.

Młode wilczki opowiadają o piciu, ćpaniu, uprawianiu seksu. Gdy kończą się ich życiowe historie, kolejne programy są coraz słabsze. I coraz bardziej wulgarne

Abelard Giza razem z Jackiem Stramikiem, też popularnym komikiem, wydali wspólną książkę „Łapy precz od żartów". Kosztuje 35 zł i dostępna jest w większości internetowych księgarni. Wcześniej Giza próbował sił w kinematografii i postprodukcji. Stworzył pełnometrażowe filmy „Swing" i „Towar" oraz miniserial „Kryzys".

Rafał Pacześ poszedł jeszcze dalej. Otworzył właśnie własną restaurację w centrum Łodzi. Sylwester w Komediowej, bo tak nazwał lokal, wyprzedał się na pniu, mimo że wejściówka kosztowała 999 zł. Kolację przygotował osobiście szef kuchni Damian Marchlewicz, zwycięzca Hell's Kitchen, kulinarnego show telewizji Polsat. Pacześ uruchomił także na YouTubie nowy kanał – Czarna Wołga, gdzie testuje drogie samochody. Wybór tematyki nie jest przypadkowy. Branża automotive jest niezwykle hojnym reklamodawcą.

Zresztą sam Pacześ lubi luksusy. Jeździ nowym bmw, ubiera się wyłącznie u drogich projektantów, nosi markowe zegarki. Niedawno zadebiutował jako współprowadzący Fryderyków. Z kolei w RMF FM dołączył do ekipy audycji „Wstawaj szkoda lata".

AMERYKAŃSKI SEN

Polskie gwiazdy, chociaż potrafią już zapełnić kilkunastotysięczne hale, stawiają pierwsze kroki w tradycyjnych mediach,

ZDJĘCIA: KING OF ENTERTAINMENT, MIKOŁAJ ZACHAROW/REPORTER

eprasa.pl 7e04aaea85

Abelard Giza podczas swojego występu w łódzkiej Wytwórni

budują swoje biznesy, to przy swoich amerykańskich kolegach wciąż wypadają blado.

Jerry Seinfeld, a właściwie Jerome Allen Seinfeld, jest właścicielem największej na świecie prywatnej kolekcji samochodów porsche, 46 sztuk. Rocznie może zarabiać nawet 70 mln dolarów. Nic dziwnego. Stworzył jeden z najbardziej uznanych i popularnych sitcomów wszech czasów. „Seinfeld" był emitowany w NBC od 1989 aż do 1998 r. i do czwartego sezonu był najczęściej oglądanym sitcomem w historii amerykańskiej telewizji.

Dave Chappelle jest z kolei laureatem dwóch nagród Emmy i dwóch nagród Grammy. Rocznie zarabia ok. 50 mln dolarów. Ma własne ranczo w RPA i 26-hektarową farmę w Ohio. Chris Rock jeździ lamborghini za ponad 2,5 mln dolarów, mieszka w rezydencji wartej kolejne 4 mln.

Kevin Hart sam pisał swoje role m.in. w „Strasznym filmie" czy „40-letnim prawiczku". W komedii sportowej „Legendy ringu" wystąpił u boku Roberta De Niro i Sylvestra Stallone. Na Instagramie śledzi go 52 mln osób, na Facebooku – 24 mln.

Potężnym źródłem dochodów komików są w USA płatne telewizje, jak HBO czy Netflix (ten ostatni w 2013 r. oferował zaledwie cztery własne stand-upowe produkcje, dwa lata później już 12, a w 2018 r. – 60). Jak wielkie są to pieniądze, uświadomił publiczności Louis Székely, czyli popularny komik Louis C.K. Gdy na jaw wyszła seksafera z jego udziałem (miał onanizować się przy swoich współpracownicach), Netflix zerwał z nim umowę. – To był dziwny rok – mówił stand-uper w jednym z wywiadów. – W ciągu jednej godziny straciłem 35 mln dolarów.

KASZTANY ZE SPADOCHRONEM

Polscy stand-uperzy też szybko nauczyli się liczyć pieniądze. Pierwotnie skupieni byli wokół agencji Antrakt, która pobierała od nich 20 proc. prowizji od przychodów. W zamian zajmowała się zarządzaniem i wyławianiem nowych talentów, m.in. przez autorski Antrakt Stand-up Festiwal. – Pewnego dnia artyści przyszli do mnie i powiedzieli, że już moich usług nie potrzebują – opowiada w rozmowie z „Wprost" Małgorzata Wakuluk z Antraktu. – Tydzień później okazało się, że Pacześ założył własną agencję.

Komicy się rozproszyli. Część została w Antrakcie, niektórzy przeszli do agencji Paczesia, inni do Stand-up Polska. Giza postawił na samodzielność. Jak mówi Wakuluk, prawdopodobnie dlatego, że nie chciał uczestniczyć w „discopolowaniu stand-upu". – Młode wilczki idą populistyczną drogą. Wybierają tematy lekkie, łatwe i przyjemne. Opowiadają o piciu, ćpaniu, wymiotowaniu, uprawianiu seksu. Gdy kończą się ich życiowe historie, kolejne programy są coraz słabsze. I coraz bardziej wulgarne. Nawet jak na stand-up jest tego po prostu za dużo. Giza chciał czegoś bardziej ambitnego – tłumaczy Wakuluk. Według niej wielu z tych młodych ludzi woda sodowa uderzyła lub niedługo może uderzyć do głowy. Uważa, że zbyt szybko doszli do wielkich fortun i to może ich zgubić. Mogą poczuć się zbyt pewni siebie, osiąść na laurach lub po prostu przehulać pieniądze.

Stand-uperzy niespecjalnie przepadają także za spadochroniarzami z kabaretów. Ich starsi koledzy, gdy zobaczyli, że rynek się rozwinął, postanowili się przebranżowić. Jak chociażby Mariusz Kałamaga z kabaretu Łowcy.B czy Ewa Błachnio z Limo. Nazywa się ich kasztanami i unika wspólnych występów.

Ale duże pieniądze zaczynają też przyciągać ludzi całkowicie spoza branży. Prawdziwym szokiem był debiut Krzysztofa Hajdasa, 54-letniego emeryta, który do niedawna pracował jako rzecznik Komendy Głównej Policji. To on kilka lat temu chciał wychodzić ze studia Polsatu, gdy jeden z uczestników programu „Państwo w państwie" zaczął rapować o „bandytach w mundurach". Ciekawe, czy teraz będzie odwrotnie – młodzi ludzie będą chcieli wychodzić z widowni po tekstach emerytowanego policjanta. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Karol Wasilewski – dziennikarz działu Biznes

eprasa.pl 7e04aaea85

Magdalena Gryn

Boeing leci

Czy katastrofa lotnicza w Iranie będzie gwoździem do trumny Boeinga? Dwie wcześniejsze pogrążyły liczącą 104 lata firmę w największym w jej historii kryzysie.

Na nagraniu widać, jak tuż przed świtem w środę 8 stycznia lecący w ciemnościach samolot ukraińskich linii lotniczych na krótko rozbłyska, aby po chwili eksplodować, oświetlając niebo aż po horyzont. Pierwszy rozbłysk to – zdaniem irańskich służb – pożar silnika. Drugi – zderzenie samolotu z ziemią. Ale według źródeł zachodnich ukraińska maszyna mogła zostać omyłkowo zestrzelona przez Irańczyków (więcej o sytuacji w Iranie czytaj na str. 62). Boeinga 737-800, który kilka minut wcześniej wystartował z lotniska w Teheranie, pilotowała doświadczona ekipa. Nie zgłaszali żadnych problemów. Maszyna była praktycznie nowa – miała trzy lata, dwa dni wcześniej przeszła przegląd techniczny. Ukraińskie linie lotnicze, które cieszą się dobrą opinią, dostały ją prosto z fabryki Boeinga. Mimo to doszło do katastrofy, w której zginęło 176 osób – 167 pasażerów i 9 członków załogi. Przyczynę tragedii poznamy pewnie niedługo. Jakakolwiek by była, znów jest głośno o prawie nowym boeingu, który spadł z nieba kilka minut po starcie.

To fatalna wiadomość dla producenta samolotów z Chicago, który od wielu miesięcy próbuje wygrzebać się z tarapatów, w które wpędziły go dwie wcześniejsze katastrofy – boeinga 737 MAX. Kryzysu, który najpierw doprowadził do uziemienia, a później do wstrzymania produkcji tego najnowocześniejszego samolotu wąskokadłubowego na świecie. Za swoje błędy Boeing płaci dziś miliardy dolarów. Praktycznie co miesiąc notuje miliard dolarów straty. A są tacy, którzy wieszczą, że legendarny amerykański koncern może nawet zbankrutować.

SPADAJĄCY BESTSELLER

Jeszcze rok temu Boeing mógł spokojnie patrzeć w przyszłość. Produkował i sprzedawał najwięcej samolotów pasażerskich na świecie, a model 737 MAX – jego odpowiedź na nowoczesny samolot konkurencyjnego Airbusa A321neo – stał się bestsellerem. Zamówień było tak dużo, że firma miała problem z ich terminową realizacją.

Popularność MAX-a brała się stąd, że generował o 5 proc. niższe koszty podróży niż A321neo (który wszedł na rynek z obietnicą o 13 proc. niższych kosztów w stosunku do samolotów starszej generacji). Dla przewoźników oznaczało to milionowe oszczędności – a dla Boeinga pewne przychody.

Nic dziwnego, że 24 października 2018 r., w trakcie telekonferencji z inwestorami z Wall Street, Dennis Muilenburg, ówczesny dyrektor generalny Boeinga, prezentował urzędowy optymizm. Tyle że pięć dni później ten sam bestseller i chluba firmy – ledwie trzymiesięczny MAX – rozbił się po starcie na Morzu Jawajskim ze 189 osobami na pokładzie.

Początkowo wszyscy byli skłonni obwiniać załogę i dziurawe procedury bezpieczeństwa w krajach Trzeciego Świata (maszyna należała do indonezyjskich linii Lion Air). Zmieniono zdanie, gdy pięć miesięcy później, 10 marca 2019 r., w Etiopii tuż po starcie rozbił się kolejny, tym razem czteromiesięczny MAX. Śmierć w wypadku poniosło 157 osób, co dało bilans 346 ofiar MAX-a w niecałe pół roku. Dwa dni później zapadła decyzja o uziemieniu wszystkich modeli do czasu wyjaśnienia sprawy.

eprasa.pl 7e04aaea85

I wtedy okazało się, że Boeing – śpiesząc się, by odpowiedzieć na produkt konkurencji – poszedł na skróty. Przeprojektował samolot tak, że zaczął być bardziej podatny na utratę siły nośnej – tzw. przeciągnięcie. Aby temu zapobiec, Boeing wymyślił system MCAS, który miał zmieniać wyważenie samolotu i zapobiegać utracie siły nośnej. Niestety, MCAS nie działał prawidłowo i doprowadził do obu katastrof MAX-a.

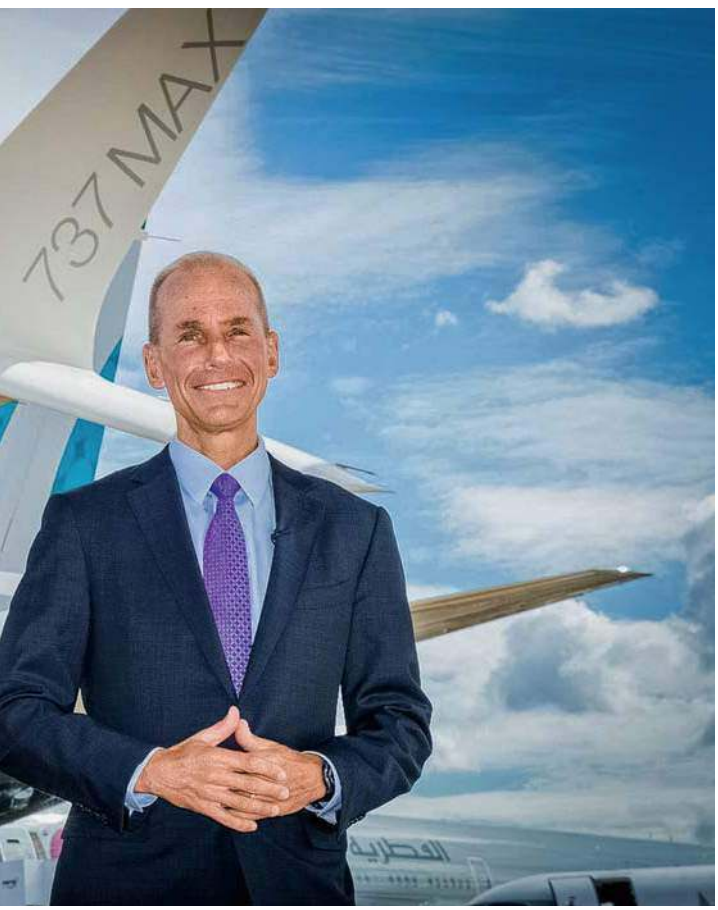

JAK MCDONALD'S BEZ BIG MACÓW

Kiedy winnym obu wypadków ogłoszono system MCAS, Boeing liczył, że aktualizacja oprogramowania załatwi sprawę i MAX-y szybko wrócą do służby. Szczególnie że – jak podkreślają eksperci Rynku Lotniczego, każdy miesiąc ich uziemienia oznaczał ogromne koszty – średnio miliard dolarów – i to z wielu powodów. Przewoźnicy, którzy nie mogli używać MAX-ów, musieli wynająć inne maszyny i grozili pozwami o odszkodowania. Z niektórymi z nich Boeing już się porozumiał – np. linie lotnicze Turkish Airlines (zamówiły 75 MAX-ów) wywalczyły łącznie 225 mln dolarów, w tym 150 mln dolarów tytułem odszkodowania i 75 mln dolarów na części zamienne i szkolenia. Z kolei Southwest Airlines, największy na świecie operator boeingów 737 MAX, ma otrzymać częściowe pokrycie strat w przychodach operacyjnych za ub.r., wynoszących 830 mln dolarów. A to dopiero początek roszczeń, które w pełni ujawnią się w kolejnych miesiącach.

90
MLN DOLARÓW
ma wynieść odprawa odchodzącego w niesławie dyrektora generalnego Boeinga Dennisa Muilenburga

Na tym nie koniec strat Boeinga, bo przecież nowych samolotów, które od marca wychodziły z fabryki (miesięcznie ok. 50 sztuk), nikt nie odbierał i nikt za nie nie płacił. Jest ich ok. 400 o łącznej wartości ok. 50 mld dolarów. Brak przelewów od klientów powodował, że Boeing sam pokrywał koszty produkcji, przez co w trzecim kwartale 2019 r. operacyjne przepływy pieniężne wyniosły minus 2,42 mld dolarów, co było najgorszym wynikiem firmy od czasu kryzysu finansowego z 2008 r. Dlatego w styczniu wstrzymano produkcję. To wywołało szok w branży. „Wyobraź sobie, że Toyota przestaje produkować Corollę albo z McDonald's znika Big Mac" – skomentował David Fickling z Bloomberga, przypominając, że produkcja i obsługa samolotów komercyjnych to 80 proc. przychodów operacyjnych Boeinga.

Co ciekawe, żeby po tej zaskakującej informacji poprawić humory inwestorom z Wall Street, Boeing zapowiedział, że w marcu wypłaci znaczącą dywidendę. Analityków zamurowało, bo spodziewali się, że firma będzie raczej trzymała rezerwy gotówki. W Boeingu inwestorzy i ich zyski są jednak najważniejsi. W lotnictwie – zdaniem amerykańskiego kongresmena Petera DeFazio – jest to niedopuszczalne, bo prowadzi do łamania zasad bezpieczeństwa i koszmarnych katastrof.

SAMOLOT ZE ŚMIECI

Dlaczego MAX-y – mimo przeprowadzonej aktualizacji systemu MCAS – nie wracają do służby? Bo okazało się, że Federalny Urząd Lotnictwa Stanów Zjednoczonych (FAA), nie mając wystarczającego budżetu, zatrudniał do certyfikowania tych samolotów specjalistów z zewnątrz. W ten sposób MAX-a testowali pracownicy Boeinga z uprawnieniami do nadawania certyfikatów bezpieczeństwa, którzy – jak wyszło na jaw – byli naciskani przez szefostwo, aby bezproblemowo i szybko dopuszczali maszyny do użytku. Wzburzyło to amerykańskich kongresmenów, którzy w październiku przesłuchiwali szefa Boeinga Dennisa Muilenburga.

Skandali jest więcej, bo według „The Washington Post" w firmie już w 2016 r., czyli dwa lata przed pierwszą katastrofą, wiedziano, że zamontowany w MAX-ie system ma poważną wadę. Ówczesny główny pilot techniczny projektu Boeing 737 pisał do innego pilota, że system „włącza się jak szalony" i że problem z nim jest „rażący". Tych opinii nie przekazano jednak do FAA i w 2017 r. pierwsze MAX-y trafiły do linii lotniczych.

Wszystko to oznacza koniec ery współdzielenia się certyfikacją FAA z Boeingiem, a sam urząd coraz mocniej dystansuje się od koncernu, zapowiadając, że nie będzie się śpieszył z przywróceniem MAX-ów do służby.

Szczególnie że coraz głośniej mówi się o niechlujstwie pracowników montujących samoloty Boeinga, a pozostawianie w samolocie w czasie budowy narzędzi i innych przypadkowych rzeczy to najwyraźniej standard w tym koncernie. Na przykład w silnikach pozostawały metalowe wióry z obróbki, nierzadko obok

eprasa.pl 7e04aaea85

^ *Uziemione samoloty 737 MAX w Seattle są dodatkową atrakcją dla turystów biorących udział w Boeing Tour, czyli programie zwiedzania fabryki*

instalacji elektrycznych. Z kolei nad okablowaniem sterującym różnymi urządzeniami odkryto metalowe taśmy. „Znajdowałem rury, orzechy, jedzenie, papiery po słodyczach i rzeczy z procesu budowy. Moi pracownicy znaleźli też drabinę i reflektory pozostawione w stateczniku pionowym i ogonie samolotów, m.in. w pobliżu kół zębatych stabilizatora poziomego" – mówił Rich Mester, były technik Boeinga, który przeglądał samoloty przed dostawą. Śmieci, klucze i rygle znaleziono nawet w samolotach zamawianych przez siły powietrzne USA, a niechlujstwo pracownika przyczyniło się do niepowodzenia wspólnej próby Boeinga i NASA z bezzałogową kapsułą (ktoś zapomniał wyjąć zawleczkę zabezpieczającą).

Piętrzące się problemy producenta z Chicago spowodowały, że agencja ratingowa S&P obniżyła mu ocenę perspektyw ze stabilnej do negatywnej. To dla Boeinga fatalna informacja, bo jeśli w ślad za S&P pójdą inne agencje, koncern czekają trudniejsze do spełnienia warunki udzielenia kredytu i wzrost kosztów obsługi już istniejącego długu. Do tego dochodzą katastrofalne wyniki sprzedażowe Dreamlinerów i konieczność zmierzenia się z pęknięciami strukturalnymi w modelu 737NG. Chodzi o rekomendację wymiany silników w aż 7 tys. samolotów, którą firma dostała od Rady Bezpieczeństwa Transportu USA. To efekt śledztwa prowadzonego po tym, jak łopatka wirnika, która oderwała się od uszkodzonego silnika, przebiła szybę i śmiertelnie raniła pasażerkę lotu linii Southwest Airlines.

NA KŁOPOTY – NOWY SZEF

Boeinga z kryzysu wyciągnąć ma nowy szef David Calhoun. Poprzedni – Muilenburg – odchodzi właśnie z gigantyczną odprawą, chociaż dał się poznać jako człowiek mało empatyczny. Mówi się, że firma może mu wypłacić nawet 90 mln dolarów (łącznie z nabytymi uprawnieniami emerytalnymi). Dla porównania na odszkodowania dla rodzin ofiar obu katastrof MAX-a koncern przeznaczył 100 mln dolarów. Oburzyło to pracowników firmy, którzy domagają się, aby odchodzący szef zrzekł się pieniędzy.

David Calhoun obejmuje kierownictwo już 13 stycznia. Jak podkreślają analitycy banku UBS, tak naprawdę to nowy-stary człowiek, bo przez ostatnią dekadę był członkiem zarządu Boeinga i miał wpływ na wiele decyzji, za które firma dziś płaci. Dlatego analitycy są sceptyczni, czy uda mu się wyciągnąć koncern z kryzysu.

Łatwiej będzie pewnie z tymi ostatnimi, bo nawet Donald Trump ma dobre rady dla Boeinga na Twitterze: „Zmieńcie nazwę MAX-ów. Co ja wiem o brandingu, może nic (choć zostałem wybrany na prezydenta!), ale na miejscu Boeinga naprawiłbym 737 MAX, dodał parę wspaniałych dodatkowych funkcji i zmieniłbym nazwę samolotu na nową" – napisał Trump.

100
MLN DOLARÓW
przeznaczył koncern Boeinga na odszkodowania dla rodzin 346 ofiar obu katastrof samolotów 737 MAX

Trudniej może być z pasażerami. Jak wynika z badań, aż 40 proc. Amerykanów regularnie korzystających z transportu lotniczego powiedziało, że nie będą chcieli latać MAX-ami. Dlatego Boeing szkoli już linie lotnicze, jak mają rozmawiać z ludźmi, gdy MAX wróci do służby. Na przykład, gdy spanikowany pasażer będzie odmawiał wejścia na pokład, należy wysłać pracownika personelu pokładowego lub pilota w celu odbycia uspokajającej pogadanki lub wręczenia karteczki z informacjami wyjaśniającymi, dlaczego MAX jest bezpieczny. To jednak może nie wystarczyć, więc koncern planuje wykupić reklamy promujące powrót samolotu do służby. Jednocześnie tworzy stronę internetową poświęconą MAX-om, a specjalna komórka w firmie będzie monitorowała media społecznościowe i reagowała na dyskusje dotyczące tych samolotów.

Czy rosnące straty, skandale wokół bezpieczeństwa samolotów i ich certyfikacji i brak dyscypliny finansowej w firmie to już prosta droga do bankructwa? Raczej nie, bo Boeing to najmocniej dotowana przez rząd amerykańska firma. Koncern zapewne przeżyje ten kryzys, szczególnie że i liniom lotniczym nie jest na rękę, żeby rynkiem rządził sam Airbus. „Nawet zatrzymanie produkcji nie oznacza końca boeingów 737 MAX. Linie lotnicze nie chcą, by Airbus stał się monopolistycznym dostawcą samolotów wąskokadłubowych. Tego typu samoloty są wołami roboczymi na średniodystansowych trasach, gdzie zarabiają największe pieniądze. Stąd przewoźnicy tak samo bardzo chcą, by MAX-y odniosły sukces, jak chce tego Boeing" – uważa Fickling z Bloomberga.

Koncern może jednak zapomnieć o komfortowej pozycji, jaką zajmował wcześniej. Teraz będzie musiał wszystkim udowodnić, że warto mu znowu zaufać, bo skończyły się czasy, gdy sam sobie zatwierdzał samoloty. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Magdalena Gryn – dziennikarka działu Biznes,
@trika13

ZDJĘCIA: BOEING, DAVID RYDER/GETTY IMAGES

eprasa.pl 7e04aaea85

Szymon Krawiec
kierownik działu Biznes @SzymonKrawiec

Auto stop

Na Zachodzie bez zmian. Postępujące spowolnienie gospodarcze bije w Niemcy. Ich produkcja samochodów spadła do najniższego poziomu od 23 lat. W zeszłym roku z niemieckich fabryk wyjechało 4,66 mln pojazdów, czyli o prawie jedną dziesiątą mniej niż w 2018 r. Oprócz spowolnienia niemiecki biznes motoryzacyjny cierpi z powodu chińsko-amerykańskiej wojny handlowej i oczywiście nowych wymogów środowiskowych narzuconych przez UE.

Lokata ze stratą

GUS PODAŁ WŁAŚNIE NAJNOWSZE DANE O GRUDNIOWEJ INFLACJI. Wyniosła rok do roku 3,4 proc. I teraz ciekawostka, wypatrzona przez analityka i ekonomistę Roberta Sosnowieckiego. Ci, którzy rok temu postanowili wpłacić swoje oszczędności na bankową lokatę z 1,5-procentowym oprocentowaniem, nie zarobili nic. W ciągu roku zbiednieli za to o 1,9 proc. Wychodzi na to, że Polacy tracą szybciej, niż zarabiają. Pytanie, czy w bankach da się jeszcze cokolwiek zarobić, czy stały się już one tylko wielkimi przechowalniami pieniędzy.

CYTAT TYGODNIA

„Nie należy podzielać obaw części analityków, że inflacja może przebić w najbliższych miesiącach 4 proc. rok do roku i utrwalić się na tak podwyższonym poziomie”

Adam Glapiński, prezes NBP

LICZBA TYGODNIA

70
PROC.

synów najbogatszych Kanadyjczyków pracowało w tych samych firmach, co ich ojcowie – wynika z badań duńskiego profesora Nielsa Westergårda-Nielsena oraz Paula Bingleya i Milesa Coraka

ZDJĘCIA: DAIMLER AG, TOMASZ JASTRZĘBOWSKI/REPORTER, 123RF

eprasa.pl 7e04aaea85

Jakub Mielnik

Pożytki z globalnego ocieplenia

To, co dla jednych krajów jest ekologiczną i gospodarczą tragedią, dla innych może być wielką szansą na złoty interes.

Oglądamy to wszyscy od tygodni. Pożar australijskiego buszu, pochłaniający kolejne połacie kraju, a wraz z nimi także siedliska ludzi i przede wszystkim zwierząt, także tych unikalnych, stał się najnowszym symbolem degradacji naszej planety. Skala pożogi jest taka, że spopielona flora i fauna Australii osadza się w postaci pyłu na odległych o wiele tysięcy kilometrów lodowcach Nowej Zelandii, które i tak mają swoje własne problemy z utrzymaniem kubatury lodu. Karmelowy australijski popiół na Lodowcu Franciszka Józefa na nowozelandzkiej Wyspie Południowej jeszcze te problemy powiększy, gdy ciemniejsza powłoka zaabsorbuje więcej promieni słońca, sprzyjając topnieniu.

Jeśli kogoś nie przekonują czyste fakty dotyczące rozmiarów ekologicznej katastrofy w Australii, powinien przyjrzeć się, jak rezonuje ona w mediach społecznościowych. I nie chodzi tu wcale o zwiększenie się liczby celebrytów adoptujących masowo zagrożone przez płomienie koale. W dzisiejszych czasach powagę danego wydarzenia mierzy się także liczbą fake newsów, które mu towarzyszą. I choć wydaje się, że skala pożarów w Australii nie wymaga wyolbrzymiania, to jednak w ostatnich dniach pojawiło się sporo dramatycznych obrazów niemających wiele wspólnego z rzeczywistością. Część z nich to zdjęcia pożarów na Tasmanii sprzed ośmiu lat, pokazujące całe rodziny szukające w wodzie schronienia przed pożogą. Ulubionym obrazkiem sieci społecznościowych dotyczącym poża-

Pożary lasów w Australii trwają od października. Spłonęło ponad 10 mln ha ziemi, zginęło 27 osób i setki milionów zwierząt

rów w Australii stała się grafika wykonana przez Anthony'ego Hearseya na podstawie satelitarnych zdjęć NASA. Wizualizacja 3D niemal dosłownie pokrywa widziany z orbity kontynent ogniem, jak Australia długa i szeroka. Gdy grafika urosła do rangi hitu sieci, autor przyznał, że nie jest to obraz rzeczywistości uchwycony w jednej migawce, tylko wizualizacja wszystkich źródeł ognia, jakie zanotowano od początku grudnia. Australia na wschodnim wybrzeżu zmaga się z autentycznym kataklizmem w nieznanej dotąd skali. Pokazywanie jednak, że cały, w większość pustynny i pozbawiony roślinności kontynent, stoi w ogniu, wprowadza informacyjny chaos sprzyjający rozpowszechnianiu dowolnych bredni.

Także tych, wedle których pożary buszu nie są efektem nienotowanych od lat upałów, tylko podpaleń, których dokonują ekolodzy, żeby wymusić na rządzie zmiany polityki klimatycznej.

Źródłem tych spiskowych teorii są informacje o aresztowaniu w Australii prawie 200 osób pod zarzutem podpalenia. O ich zaangażowaniu w ekologię nic nie wiadomo, ale internetowe boty, zajmujące się rozpowszechnianiem wyssanych z palca historii, bardzo chętnie podjęły temat. Bo poza wszystkim innym, zmiany klimatyczne stały się także wygodnym narzędziem do rozgrywania politycznych i gospodarczych interesów.

WIELKIE WINY PÓŁNOCY

Ci sami uczeni, którzy badają od dekad skutki zmian klimatycznych na Ziemi, wskazują także na korzyści płynące z tego procesu. Nie są one tak nagłaśniane, bo jednak plusy nie są w stanie przysłonić mnożących się minusów tego zjawiska. Mimo to od lat wiadomo, że przekleństwa cieplejszych rejonów globu są jednocześnie błogosławieństwem dla stref zimniejszych. Zawsze tak było, że innowacyjność i produktywność w strefach chłodu były większe niż na obszarach gorących i wilgotnych. Zjawisko to spotęgowało się wraz z ocieplaniem klimatu. Jeśli przyjąć za pewnik, że jest ono wywołane przez przemysłową działalność człowieka, to winę ponoszą głównie wysoko rozwinięte kraje Północy.

Profesor Marshall Burke ze Stanford University skrupulatnie przebadał wpływ temperatur na rozwój gospodarczy 165 krajów świata między 1961 a 2010 r. Z jego badań wyłoniła się prawidłowość pokazująca, że im cieplej robiło się na Ziemi, tym szybciej rozwijała się globalna północ, a wolniej globalne południe. 18 krajów strefy ciepłej, które między 1961 a 2010 r. wyprodukowały na głowę mieszkańca mniej niż 10 ton CO2, zanotowało spadki PKB per capita na poziomie 27 proc. Dotyczy to także takich gigantów jak Indie czy Brazylia – odpowiednio piątej i dziewiątej gospodarki świata – które byłyby dziś w zupełnie innym miejscu, gdyby nie zmiany klimatyczne. Jednocześnie działają one w zupełnie inny sposób w przypadku krajów Północy. 19 wiodących w produkcji CO2 krajów strefy zimnej (300 ton CO2 na głowę w ciągu 50 lat) zanotowało nie spadki, ale średnio 13-procentowe wzrosty PKB.

Dziś państwa te szykują gigantyczną modernizację, licząc nie tyle na zahamowanie procesu, który miały wywołać, ile na kolejną maksymalizację zysków. W ceniących sobie znaczenie gestów krajach Zachodu strategia ta została ubrana w pokaźną dozę poczucia odpowiedzialności za los planety.

Wszystko staje się jednak jasne, gdy spojrzymy na takie kraje Północy jak Rosja, gdzie nikt specjalnie nie dba o zachowywanie fałszywych pozorów.

Władimira Putina nikt nie przekona, że za ocieplanie klimatu odpowiedzialny jest człowiek. Władze rosyjskie nie przepadają także za ekologicznymi aktywistami pokroju Grety Thunberg. Pod koniec grudnia na sześć dni aresztu skazano jej naśladowcę, 25-letniego skrzypka Arszaka Makicziana. Jego winą było to, że przez wiele tygodni organizował jednoosobowe strajki klimatyczne na moskiewskim placu Puszkina. Protest był jednoosobowy, bo władze odmawiają zgody na większe protesty, dlatego Makiczian

300

TON CO2 NA GŁOWĘ MIESZKAŃCA
wyemitowała średnio globalna północ od 1961 do 2010 roku zyskując przy tym 15 proc. wzrost PKB

9

TON CO2 NA GŁOWĘ
wyemitowało średnio w tym samym czasie globalne południe, tracąc jednocześnie 27 proc. PKB

Władimira Putina nikt nie przekona, że za ocieplenie klimatu odpowiedzialny jest człowiek, ale Rosja ochoczo podpisała porozumienia klimatyczne

ZDJĘCIA: MATTHEW ABBOTT/PANOS PICTURES / FORUM, GAZPROM

eprasa.pl 7e04aaea85

^ *Dzięki globalnemu ociepleniu rosyjski Gazprom uzyskał łatwiejszy dostęp do arktycznych złóż ropy i gazu*

urządził sztafetę, której uczestnicy co pięć minut przekazywali sobie transparent z ekologicznymi hasłami. Jednoosobowe wystąpienia nie interesowały policji do czasu, gdy Makiczian nie wrócił ze szczytu klimatycznego w Madrycie.

Niezależnie od używania twardej ręki wobec naśladowców szwedzkiej aktywistki władze rosyjskie przyjmują do wiadomości istnienie fenomenu, którym się ona zajmuje. Putin ochoczo podpisał się pod porozumieniami klimatycznymi z Paryża. Przychodzi mu to o tyle łatwo, że w przeciwieństwie do krajów Zachodu Rosja nie musi specjalnie starać się, by ciąć emisję CO2 do atmosfery. Punktem wyjścia do ustalania jej limitów jest poziom zanieczyszczeń z 1990 r., gdy istniał jeszcze Związek Radziecki. Jego upadek wywołał gwałtowną, choć zupełnie niezamierzoną redukcję zanieczyszczeń, bo wraz z sowieckim imperium upadła także większość przemysłowych trucicieli. Poza tym Rosja rości sobie prawo do uwzględnienia w jej bilansie wkładu w produkcję tlenu, jaki ma syberyjska tajga – największe obok amazońskiej dżungli skupisko drzew na planecie.

POZYTYWNY PLAN MOSKWY

W prawosławne Boże Narodzenie temperatury w Rosji były nawet o 16 stopni wyższe, niż wynosi średnia o tej porze roku. Kraj leżący w 70 proc. w strefie chłodnej ociepla się dwa i pół raza szybciej niż reszta Ziemi.

Zamiast z tego powodu rozpaczać, władze zaczęły planować adaptację do nieuchronnych zmian. Stosowny plan Kreml opublikował na początku stycznia. Zakłada on jednocześnie minimalizowanie strat powodowanych przez ocieplenie klimatu i wykorzystywanie zalet wyższych temperatur.

Zagrożeń tego typu w Rosji jest więcej niż gdzie indziej. Wiele rosyjskich miast na Dalekiej Północy zostało zbudowanych na wiecznej zmarzlinie. Jej roztopienie może zmusić ludzi do porzucenia tych ośrodków lub budowania wszystkiego od nowa. Od niskich temperatur zależy także ciągłość dostaw towarów i transportu na Syberii, gdzie wiele szlaków to zwykłe trakty, wytyczone na zamarzniętych zimą rzekach i bagnach. Przeprawa przez Lenę koło Jakucka, dająca dostęp do całego Magadanu nad Pacyfikiem, czynna jest tylko przez kilka miesięcy zimy, gdy ciężarówki pokonują ją po lodzie. Latem przewóz ograniczony jest przepustowością promów, a przez ponad sto dni okresów przejściowych wiosną i jesienią w ogóle nie da się przekroczyć Leny.

Problemem są także migrujące w pobliże siedzib ludzkich dzikie zwierzęta. Na Nowej Ziemi wprowadzono zeszłej zimy stan wyjątkowy z powodu inwazji niedźwiedzi polarnych, które zbyt cienki lód uwięził na wyspie.

Z drugiej jednak strony Moskwa dostrzega ciekawe perspektywy zjawiska pustoszącego busz na antypodach. Dzięki topnieniu lodowców Rosja wzbogaciła się o kilka nowych wysp, ukrytych dotąd pod wieczną zmarzliną.

Cieplejsze temperatury oznaczają także powodzie i pożary. Syberia doświadczyła już obu tych żywiołów w nieznanej dotąd skali.

Ponadto kremlowscy planiści widzą korzyści, jakie można wyciągnąć ze zmian klimatycznych, które w ich kraju wcale nie muszą być tak zabójcze jak na południu. W planie adaptacji bierze się pod uwagę wydłużenie sezonu wegetacji roślin i przesunięcie granic upraw w niedostępne dotąd podbiegunowe, ale także wysokogórskie tereny.

Do tego dochodzi przyrost życiodajnego planktonu na wodach północnego Pacyfiku i otwarcie dla żeglugi szlaków wzdłuż północnych wybrzeży Rosji. Moskwa wiele obiecuje sobie po szansie na detronizację Kanału Sueskiego jako głównego punktu przerzutu towarów między Azją a Europą. Stąd rozbudowa flotylli atomowych lodołamaczy, budowa pływających elektrowni jądrowych czy rozbudowa baz wojskowych dla ochrony przyszłych szlaków morskich. Rozmiękczenie wiecznej zmarzliny w tundrze syberyjskiej to także szansa na uruchomienie wydobycia ropy i gazu z trudnych dotąd w eksploatacji złóż na Jamale. Rosja bardzo ich potrzebuje, bo wedle szacunków obecnie dostępne złoża już za trzy lata osiągną szczyt wydobycia.

Wygląda więc na to, że Rosja ze swoim północnym położeniem ma wiele szczęścia w epoce zmian klimatycznych. To, co jest przedmiotem zmartwień zachodnich liberałów i zmorą krajów Południa pustoszonych przez susze i pożary, dla Moskwy okazuje się prawdziwym błogosławieństwem. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jakub Mielnik – szef działu Zagranica, @mielnikjakub

eprasa.pl 7e04aaea85

Jan Rokita
były polityk, z zawodu prawnik

Moda na czarno-zielone

Mostem dla przyszłości" nazwał Werner Kogler umowę koalicyjną, dzięki której w Wiedniu powstał precedensowy czarno-zielony rząd. W Austrii jest to nowość, gdyż od niepamiętnych czasów wszystko – nie tylko polityka, lecz także biznes, banki i organizacje społeczne – było tam podzielone na strefę „czarną" (czyli należącą do chadeków) i „czerwoną" (czyli kontrolowaną przez socjaldemokratów). Ubiegłoroczne wybory wygrała chadecja pod wodzą 33-letniego kanclerza Sebastiana Kurza, który zasłynął w Europie twardą polityką antyimigracyjną, tak wyraźnie różniącą go od kursu przyjętego przez chadecję niemiecką. Ale prawdziwym wydarzeniem tych wyborów był przebojowy powrót na scenę Zielonych, których z niebytu do władzy przeprowadził 58-letni Werner Kogler. Kiedy w 2017 r. Zieloni ponieśli wyborczą klęskę, ówczesne szefostwo partii rozsypało się jak domek z kart. Na posterunku pozostał niestrudzony Kogler, który zrzekł się swojej pensji i bez reszty poświęcił odbudowie partii. Teraz święci swój życiowy sukces jako wicekanclerz, a przy tym szef państwowej służby publicznej i minister sportu. Zaś jego partyjne aktywistki (bo to głównie kobiety) obejmują jeszcze cztery dalsze teki ministerialne (w tym m.in. sprawiedliwość i kulturę i sztukę).

Najciekawsza jest jednak misja nowej koalicji wytyczona przez Kurza i Koglera: „chronić klimat i granice". To kompletnie nowatorska w Europie czarno-zielona ideologiczna kombinacja. Zieloni musieli połknąć własny język, akceptując wprowadzone przez Kurza antyimigracyjne ustawodawstwo, w tym zamknięcie austriackich granic dla Azjatów i Arabów chcących osiedlić się nad Dunajem. Taka linia nowego gabinetu pozostaje w sprzeczności z ideologią multi-kulti, głoszoną przez Zielonych w całej Europie. Ale za to prawdziwą rewolucją programową jest odwrócenie stanowiska chadeków co do ekologii, które w zamian Kogler wymógł na Kurzu. Jeśli bowiem to, co zapowiada teraz nowa koalicja, rzeczywiście zostanie urzeczywistnione, to Austria stanie się ekologicznym europejskim prymusem, większym niż Niemcy, być może porównywalnym z Szwecją i Finlandią, gdzie Zieloni już od jakiegoś czasu są u władzy.

Kluczowe „superministerstwo", które ma zająć się walką z ociepleniem klimatu, dostała 42-letnia Leonore Gewessler, zawodowa aktywistka ekologiczna i dyrektorka brukselskiej Green European Foundation. Jej ministerstwo to skomasowane resorty energetyki, transportu i ochrony środowiska. I to jej odpowiedzialnością ma być rychłe osiągnięcie przez Austrię neutralności klimatycznej, czyli całkowite odejście od tradycyjnych źródeł energii. Kogler ma więc zaprzestać budowy dróg, a w zamian za to rozbudować kolej i transport publiczny, wprowadzając przy tym dla Austriaków niedrogi bilet roczny na całą komunikację publiczną. Czarno-zielona koalicja będzie również zwalczać ruch lotniczy i samochodowy, w pierwszym etapie podnosząc akcyzę na paliwa lotnicze i olej napędowy. Zaś minister finansów ma dokonać „ekologizacji" całego systemu podatkowego.

Program czarno-zielonego rządu Austrii winien dać sporo do myślenia polskim politykom

Ten ekologiczny przewrót w myśleniu austriackiej prawicy to wyraźny znak czasu. Kurz należy do tych konserwatystów, którzy nigdy nie mieli ideologicznego przekonania do ekologizmu. Ale ten młody i pragmatyczny polityk ma za to doskonałe wyczucie ducha czasu. Więc nagina trzeszczącą w posadach, starą i zachowawczą partię chadecką do konieczności dnia dzisiejszego. Kurz wie bowiem, że dzisiaj nie jest ważne to, jakie poglądy ma się na kwestię klimatyczną. Kluczowa jest natomiast świadomość, że cała Unia Europejska nieodwracalnie weszła na tor totalnej „zielonej" przebudowy gospodarczej. A w jej efekcie istotną rolę polityczną w Europie będą odgrywać tylko te kraje, które w porę sobie to uświadomią i potrafią wyciągnąć konsekwencje. Kurz jest pierwszym przywódcą europejskim, który twardy konserwatyzm zasad żeni z radykalnym ekologizmem. A program jego czarno-zielonego rządu winien dać sporo do myślenia także polskim politykom. <

ZDJĘCIA: ADAM JAGIELAK

eprasa.pl 7e04aaea85

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

ZO® Skin Health Growth Factor Serum

Preparat o żelowej konsystencji, w której zostały skoncentrowane składniki aktywne. Ich połączenie z prekursorem kwasu hialuronowego wzmacnia produkcję kolagenu i kwasu hialuronowego, zapobiegając przyszłym oznakom starzenia. Ta wyjątkowa formuła skutecznie pobudza procesy odnowy komórkowej skóry, sprawiając, że jest ona wygładzona i delikatnie napięta. Serum jest uwielbiane przez światowe gwiazdy z Beverly Hills.

L'Oreal podkład True Match

Pragniesz, aby twoja cera zawsze prezentowała się perfekcyjnie? Teraz to możliwe – podkład True Match dzięki pielęgnacyjnej formule poprawia jakość skóry w dwa tygodnie i idealnie dopasowuje się do Twojej karnacji. Wybierz jeden z 15 odcieni. Mineralne pigmenty sprawiają, że podkład dopasowuje się idealnie do Twojej karnacji, a zawarty w nim kwas hialuronowy gwarantuje nawilżenie aż do 24 godzin!

Woda termalna Eau thermale Avène

Eau thermale Avène jest podstawą całej gamy dermokosmetyków marki, stworzonych w trosce o skórę wrażliwą na bazie badań klinicznych, potwierdzających ich skuteczność, tolerancję oraz właściwości kojące. Doskonale pielęgnuje skórę wrażliwą i delikatną, sprawia, że odzyskuje ona uczucie komfortu. Przyjemnie odświeża, koi i łagodzi podrażnienia.

La Prairie White Caviar Illuminating Pearl Infusion

Pierwsze serum rozświetlająco-ujędrniające, które redukuje trzy rodzaje zaburzeń kolorytu skóry: plamy starcze, ciemne przebarwienia powstające na skutek działania promieni UV, zaczerwienienia skóry wywołane podrażnieniem oraz matową, szarą tonację skóry, będącą wynikiem oddziaływania zanieczyszczeń środowiska.

Foreo maski do twarzy

W kolekcji masek do twarzy Farm to Face znajdziemy maskę nawilżającą, z wiodącym składnikiem – bułgarską różą, maskę oczyszczającą zawierającą zieloną herbatę prosto z Japonii, maskę rewitalizującą z unikatowym miodem Manuka z Nowej Zelandii, maskę odżywczą bazującą na wodzie i oleju kokosowym z Indonezji oraz maskę wygładzającą Acai Berry, wzbogaconą jagodami acai pochodzącymi z Brazylii.

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 7e04aaea85

Jakub Mielnik

Wojna na niby

Obawy przed szybkim wybuchem wielkiej wojny z Iranem okazały się przesadzone. Omyłkowe zestrzelenie ukraińskiego samolotu pasażerskiego nad Teheranem to dla Irańczyków wygodny pretekst do wycofania się z gróźb rozpętania konfliktu, którego nie mają szans wygrać.

Kiedy wreszcie będzie wojna? Wielki billboard z grafiką grupy artystycznej Twożywo zawierający takie pytanie zawisł przy ul. Koszykowej w Warszawie latem 2001. Odpowiedź nadeszła już 11 września, gdy za sprawą ataku na WTC, ciągnące się wiele dekad zmagania Zachodu ze światem muzułmańskim weszły w nową fazę. Od tego czasu konflikt na Bliskim Wschodzie przepoczwarzał się już kilkakrotnie. W zasadzie powinniśmy się z nim oswoić na tyle, żeby nie szukać odpowiedzi na prowokacyjne pytanie artystów sprzed 20 lat, gdy tylko któraś ze stron wykona jakiś gwałtowniejszy ruch. Mimo to za każdym razem reagujemy podobnie przewidywalnie, jakby tęsknota za jednoznaczną odpowiedzią była silniejsza od zdrowego rozsądku. Ten zaś podpowiada, żeby nie histeryzować z powodu śmierci jednego, choćby i najważniejszego, irańskiego generała i nie przenosić traum ostatnich dziesięcioleci na kolejne pokolenia. A tak się właśnie dzieje, co wnoszę z powagi, z jaką redakcyjne koleżanki relacjonują niepokoje własnych dzieci, martwiących się nieuchronną rzekomo wojną USA z Iranem. Spieszę donieść, że ona się już z powodzeniem toczy od wielu lat. Każda z uczestniczących w niej stron jest zadowolona z jej efektów i kosztów, które, choć wysokie, ciągle są rozsądne. Nikt nie ma więc specjalnego interesu w jej eskalowaniu. Kolejne eskalacje przemocy nie zmieniają znacząco sytuacji. Czy ktoś pamięta jeszcze, jaką histerię wywołało kilka lat temu zestrzelenie przez natowską Turcję rosyjskiego samolotu nad Syrią? Wojna też wisiała rzekomo na włosku. I co? I nic.

Nic poważnego nie będzie się działo także z powodu śmierci irańskiego gen. Kasema Sulejmaniego. Amerykanie rozstrzelali go z drona tuż po tym, jak wylądował na lotnisku w Bagdadzie. Owszem, Sulejmani był ważną postacią, drugą po wielkim ajatollahu Alim Chameneiu osobą w państwie, ponoć człowiekiem ważniejszym nawet od prezydenta Rouhaniego.

Jako głównodowodzący elitarnymi formacjami Islamskiej Republiki Iranu był twórcą i wykonawcą irańskiej polityki ekspansji na Bliskim Wschodzie. To jemu Teheran zawdzięcza przejęcie kontroli nad Irakiem, Syrią i de facto także Libanem. Sulejmani z powodzeniem prowadził także rękami rebeliantów Huti dywersyjną wojnę w Jemenie, na tyłach arcywrogo do Iranu nastawionej Arabii Saudyjskiej. Generał cieszył się zasłużoną popularnością wśród rodaków i uznaniem sojuszników Iranu, ze szczególnym uwzględnieniem Władimira Putina, który znał go osobiście.

Jednak czy to wystarczyło, żeby śmierć jednego wojskowego doprowadziła do wybuchu otwartej wojny z USA?

< Ukraiński boeing ze 176 osobami na pokładzie rozbił się tuż po starcie z teherańskiego lotniska. Według źródeł zachodnich maszyna miała zostać omyłkowo zestrzelona przez Irańczyków

LEWANTYŃSKA AFEKTACJA

Jeśli ktoś zastanawia się, po co Donald Trump wydał rozkaz likwidacji Sulejmaniego, to jedyna sensowna odpowiedź brzmi: kazał go zabić, bo mógł sobie na to pozwolić. Cokolwiek byśmy sądzili o kompulsywnej i chaotycznej często polityce zagranicznej, prowadzonej przez amerykańskiego prezydenta, w przypadku egzekucji irańskiego generała Amerykanie po prostu postanowili sprawdzić siłę gróźb irańskich.

Zwłaszcza w sytuacji, gdy dosłownie kilka dni przed przybyciem Sulejmaniego do Bagdadu szyickie milicje, którym patronował, przypuściły szturm na amerykańską ambasadę w Iraku. Imperium uznało, że pomysł ograniczania obecności wojskowej USA na Bliskim Wschodzie odegrał już swoją rolę w mobilizowaniu poparcia wyborców dla prezydenta Trumpa. Trzeba było wytworzyć sytuację, która usprawiedliwiłaby wycofanie się z ryzykownego strategicznie kroku, a nawet dała pretekst do zwiększenia liczby wojsk amerykańskich w regionie. Stąd ostentacyjny charakter nauczki, jaką USA postanowiły dać coraz śmielej poczynającym sobie Irańczykom.

To, co nastąpiło po śmierci generała, jest przykładem typowej lewantyńskiej afektacji, znanej każdemu, kto dłużej obserwuje tę część świata. Energia, z którą ajatollahowie zaczęli grozić Ameryce i jej sojusznikom zemstą, jakiej świat nie widział, bardzo przypomina reakcje po zabójstwie Ahmada Jasina. Niezwykle popularny i powszechnie szanowany duchowy patron palestyńskiego Hamasu został w 2004 r. zabity rakietą przeciwpancerną Hellfire w drodze powrotnej z meczetu w Gazie. Rakietę wystrzelono z izraelskiego śmigłowca. Zabicie niewidomego poruszającego się na wózku inwalidzkim wywołało wielką histerię wśród Arabów. Jednak groźby utopienia Izraela w rzekach krwi nigdy nie zostały zrealizowane, podobnie jak te miotane po śmierci każdego kolejnego ważnego męczennika na Bliskim Wschodzie. Irański generał nie jest przecież ani pierwszym, ani ostatnim, którego śmierć uruchamia lawinę apokaliptycznych ostrzeżeń.

Zgodnie z przewidywaniami reagują na nie głównie troskliwi rodzice w Europie. Albo nieznająca sytuacji opozycja w Polsce, której kilku przedstawicieli zaczęło nagle martwić się losem polskich żołnierzy stacjonujących w Iraku. Z powodu amerykańskiej nieodpowiedzialności i gróźb irańskich mieliby oni znaleźć się

Bezczynna Europa

UE przespała irański kryzys, mimo że Ursula von der Leyen zapowiadała geopolityczną komisję, aktywnie grającą na arenie międzynarodowej. Wielkie ambicje ograniczyły się do niemrawego wezwania Iranu do trzymania się porozumienia nuklearnego, o którym wszyscy wiedzą, że jest martwe od czasu, jak wypowiedział je Donald Trump. Twarz Europy ratuje dla swoich własnych celów Władimir Putin, zapraszając niemiecką kanclerz Angelę Merkel do rozmów z Turcją na temat sytuacji na Bliskim Wschodzie.

eprasa.pl 7e04aaea85

Dlaczego zginął gen. Sulejmani

czy wiesz, że

Irański generał przyleciał do Bagdadu z odpowiedzią dla Arabii Saudyjskiej, proponującej Teheranowi rozmowy na temat uspokojenia sytuacji na Bliskim Wschodzie. Nie jest to na rękę USA, dla których Arabia Saudyjska jest głównym, obok Izraela, sojusznikiem w regionie.

w śmiertelnym niebezpieczeństwie, wystawieni na niszczące uderzenia.

Teheran faktycznie przeprowadził bombardowanie kilku amerykańskich baz w Iraku, w tym także tej, w której znajdują się Polacy. Atak został jednak uprzejmie zapowiedziany tak, by żołnierze mieli czas zamknąć się w schronach i przeczekać przeprowadzony na pokaz ostrzał. Jego mizerne efekty, sprowadzające się do niewielkich strat materialnych, pokazują, że irańscy przywódcy doskonale zdają sobie sprawę z niewielkich szans na skuteczną odpowiedź na amerykańską zaczepkę.

Przewaga militarna Ameryki nad Iranem jest ogromna. Otwarta wojna zakończyłaby się klęską ajatollahów i prawdopodobnie upadkiem ich władzy. Trzeba bowiem pamiętać, że wojownicza polityka Iranu na Bliskim Wschodzie, realizowana przez gen. Sulejmaniego, jest wśród Irańczyków skrajnie niepopularna. W ostatnich tygodniach ponad tysiąc z nich zginęło w masowych antyrządowych zamieszkach, domagając się zakończenia kosztownych wojen. Dlatego rząd poprzestał na wystrzeleniu kilku niegroźnych rakietowych fajerwerków i urządzeniu hałaśliwej demonstracji jedności narodowej z okazji pogrzebu zabitego bohatera. To ostatnie nie wypadło za dobrze, bo w żałobnym uniesieniu na śmierć stratowanych zostało kilkadziesiąt osób. Chwilę potem kolejna wpadka całkiem już rozłożyła na łopatki odwetowe plany wobec Ameryki.

STRZELAĆ KAŻDY MOŻE

Zaledwie kilka godzin po pozorowanym ataku rakietowym na bazy w Iraku, w Teheranie, tuż po starcie, rozbił się pasażerski boeing ze 176 osobami na pokładzie. Wedle kanadyjskiego premiera Justina Trudeau, a także kilku innych źródeł zachodnich, ukraińska maszyna miała zostać omyłkowo zestrzelona przez irańską obronę przeciwlotniczą, spodziewającą się amerykańskiego kontruderzenia. Teheran zaprzeczył tym oskarżeniom. Jednak korespondenci telewizji CBS podali, że na wszelki wypadek szczątki maszyny i jej pasażerów szybko i skrupulatnie usunięto z miejsca katastrofy. Awantura o przyczyny będzie trwała jeszcze długo. Iran zadba o jej podsycanie, bo dzięki temu ma pretekst do zawieszenia na kołku wojowniczych planów. Bo żeby mieć choć cień szansy na ich realizację, władze w Teheranie musiałyby mieć jakieś szersze poparcie.

Tyle że nikt go im nie udzieli. Chińczycy są zbyt zajęci dopinaniem porozumień handlowych, kończących wojnę celną z USA, żeby angażować się po stronie Iranu. Rosja też nie pali się do wojny. Popsułaby ona dobre relacje Putina z Arabią Saudyjską, Turcją, a przede wszystkim z Izraelem, gdzie za chwilę będzie głosił wyższość rosyjskiej wojny ojczyźnianej nad grzechami paktu Ribbentrop-Mołotow.

Wsparcie dla Iranu skomplikowałoby także starania Moskwy o uzyskanie europejskich ustępstw w sprawie Ukrainy. Nie wspominając o przyszłości strategicznego projektu Nord Stream 2, który po raz kolejny ucierpiałby z powodu sankcji. Putin uznał więc, że zamiast pchać sojuszników z Teheranu do wojny, lepiej po raz kolejny ściągnąć im cugle, próbując jednocześnie zarobić trochę na ich dozbrojeniu lub udziale we wznowionym przez prezydenta Rouhani programie atomowym. Czy doprowadzi on do nuklearnej pożogi na Bliskim Wschodzie? Bardzo wątpliwe.

Iran używa atomowego straszaka w tych samych celach, co północnokoreański dyktator Kim Dzong Un. Oba kraje muszą jakoś radzić sobie z międzynarodowymi sankcjami i izolacją. Chodzi więc bardziej o szantaż i wymuszenia niż o zagładę świata. Szczególnie w przypadku Iranu, którego władze są jak najdalsze od nieprzewidywalności i paranoi przypisywanej Kimowi.

Nie można jej ulegać. Główni gracze nie podpalą świata, bo mają powody do satysfakcji. Trump może powiedzieć wyborcom, że bardzo chciał zakończyć wojnę na Bliskim Wschodzie, ale sytuacja jest taka, że zamiast wycofać stamtąd żołnierzy, musi wysłać dodatkowe kilka tysięcy, bo przecież Iran znów grozi Ameryce. Putin może za to do woli bawić się teraz w rozjemcę, co szczególnie przyda mu się w Europie, która kompletnie przespała irański kryzys. Samym Irańczykom pozostały, jakże cenione w tamtej kulturze, kwieciste zwroty, jak „sroga zemsta" czy „miażdżąca odpowiedź". Trzeba je teraz będzie skonfrontować nie z amerykańskim mordem na narodowym bohaterze, tylko z ukraińskim samolotem, który, być może, zaalarmował obronę przeciwlotniczą Teheranu. Będzie z tego sporo jadu, ale troskliwi rodzice mogą uspokoić swoje dzieci: wielkiej wojny z tego nie będzie. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: AHMAD HALABISAZ/XINHUA NEWS/EAST NEWS, HAMED MALEKPOUR/POLARIS IMAGES/EAST NEWS

eprasa.pl 7e04aaea85

Śmierć generała

Waldemar Skrzypczak
generał broni, były dowódca wojsk lądowych

Nie ma chyba we współczesnym nam świecie bardziej doświadczanego wojnami kraju niż Irak. Praktycznie od blisko 30 lat przez ten kraj przewalają się nawały wojenne, doszczętnie go niszcząc. Liczba ofiar jest nie do oszacowania, ale na pewno sięga kilku milionów.

Zasobne złoża ropy naftowej stały się obiektem pożądania najpierw sąsiadów, a później światowych mocarstw. Od obalenia Sadama Hussajna w 2003 r. kraj stał się sceną wojen religijnych i walk z terroryzmem w najokrutniejszym wydaniu. W tym kipiącym tyglu trwają wojska wcześniej koalicji antysadamowskiej pod przewodnictwem USA, a teraz NATO w walce z państwem islamskim. Do walki z ISIS obok NATO stanęli również sąsiedzi Iraku, tworząc różne polityczno-wojskowe konfiguracje. Na północy Syria wspierana przez Rosję. Obok Kurdowie wspierani przez USA. I w końcu odbudowująca się armia iracka wspierana przez NATO oraz – z dużym zaangażowaniem – przez Iran. Blisko pięć lat skutecznie walczono z ISIS w ramach tego niezawartego sojuszu, zawieszając wzajemne polityczne animozje i rywalizację ekonomiczną w regionie. Relacje między „sojusznikami" zawsze były trudne. Ale nigdy nie doszło do takiego napięcia, jak po zabójstwie irańskiego gen. Kasema Sulejmaniego.

Sulejmani był przywódcą wojskowym i politycznym wielu organizacji zbrojnych opartych o szyitów z Iranu, Iraku czy Libanu, uznawanych przez Stany Zjednoczone za organizacje terrorystyczne. Został zabity w ataku na terytorium suwerennego państwa, co wywołało powszechne oburzenie oczywiście w Iranie, ale i w Iraku, wśród szyitów, których liderem w irackim parlamencie jest Muktada as-Sadr, przywódca religijny. As-Sadra dobrze pamiętają polscy żołnierze, bo w prowincjach, w których stacjonowali, wzniecał antykoalicyjne rebelie. Do historii przeszła obrona przez Polaków ratusza w Karbali przed atakiem uzbrojonych sadrystów.

Po zabójstwie gen. Sulejmaniego sytuacja stała się bardzo napięta, według wielu ekspertów groziła wybuchem w regionie wojny na wielką skalę. Iracki parlament podjął uchwałę o konieczności wycofania wojsk NATO z Iraku. Tylko postawa rządu w Bagdadzie zapobiegła realizacji tej uchwały.

Iran potraktował śmierć generała jako zamach na najwyższe wartości świata szyitów. Rząd w Teheranie stanął przed decyzją o odwecie na Amerykanach. Tego oczekiwał żądny zemsty naród irański. Przywódcy Iranu bliscy byli eskalacji konfliktu. Ograniczyli się jednak do jednorazowego uderzenia rakietami na dwie bazy amerykańskie w Iraku. Nikt w zaatakowanych bazach nie zginął. Wierzę, że stało się za sprawą wszystkich, którym zależało na deeskalacji konfliktu.

Może nie wszystkim jest w smak, że nie udało się wciągnąć USA w otwartą wojnę z Iranem

Świat wstrzymał oddech, czekając na dalszy rozwój wypadków. Oczekiwano na odpowiedź prezydenta Trumpa, a po nim można było spodziewać się wszystkiego, nawet najgorszego, czyli ataku na Iran. Stało się inaczej. W bardzo stonowanym wystąpieniu amerykański prezydent przekonywał, że nie chce wojny. Świat odetchnął z ulgą.

Może nie wszystkim jest w smak, że nie udało się wciągnąć USA w otwartą wojnę z Iranem. Chiny jednak, które są wprawdzie cichym sojusznikiem Iranu, skutecznie wyhamowały zapędy wojenne zarówno Teheranu, jak i Moskwy. Dla Chińczyków kluczowa jest niezakłócona ekspansja ekonomiczna w tym regionie. To moim zdaniem uratowało pokój.

Widmo wojny udało się odsunąć. Czy na długo? Trudno wyrokować. Ale na pewno na tak długo, dopóki nie dojdzie do konfrontacji dwóch głównych graczy: USA i Chin. Dla nas, Polaków, ważne jest, że bezpieczeństwo naszych żołnierzy, którzy wypełniają misję szkoleniową w ramach wsparcia wojsk irackich przez NATO, jest niezagrożone. <

ZDJĘCIA: ADAM JAGIELAK

eprasa.pl 7e04aaea85

Styczniowy detoks

Organizm potrzebuje czasem swoistego restartu, by stanąć na wysokości zadania i wspomóc cię w twoich postanowieniach.

Alicja Kowalczyk

SUPLEMENTY DIETY, KTÓRE WSPIERAJĄ DETOKS

zapamiętaj

OSTROPEST PLAMISTY

Dostępny jest nie tylko w postaci herbatki do zaparzania, lecz także wchodzi w skład wielu preparatów leczniczych oraz suplementów diety. Wykazuje działanie przeciwzapalne, rozkurczone i antyoksydacyjne. Wspiera naturalne procesy detoksykacji organizmu.

ASHWAGANDHA

Jest silnym adaptogenem – rośliną, która wpływa na nasz stan psychofizyczny. Wzmacnia zdolności przystosowawcze organizmu w niesprzyjających warunkach – niweluje skutki stresu psychicznego i środowiskowego. Przy dłuższym stosowaniu poprawia nastrój, a więc sprzyja zmianom, jakie wprowadzamy w naszym stylu życia.

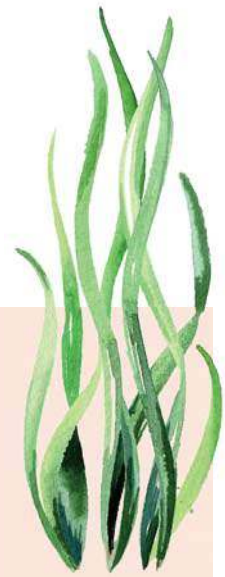

MIKROALGI

Spirulina, która słynie z bogatej zawartości wszelkich niezbędnych aminokwasów, zyskała miano superżywności. Chlorellę zaleca się w celu odtrucia organizmu i pozbycia się z niego metali ciężkich. Zapobiega przenikaniu do organizmu pestycydów i azotanów.

BŁONNIK POKARMOWY

Jest niezbędnym elementem codziennej diety, ponieważ poprawia metabolizm, zapobiega rozwojowi raka jelita grubego, obniża ciśnienie krwi i reguluje wypróżnienia. Docenią go w szczególności osoby ze skłonnościami do zaparć. Należy jednak pamiętać o piciu dużej ilości płynów.

SPROSZKOWANE ROŚLINY

To dobry sposób na włączenie do diety bomby witaminowej o niedużej objętości. Młody jęczmień zawiera bardzo dużo błonnika, białka, witaminy C, witaminy B2 i potasu. Jest ważnym antyoksydantem, przyczynia się do uzyskania równowagi kwasowo-zasadowej organizmu, pomaga w łagodzeniu stanu zapalnego i odtruwa organizm. Głównymi czynnikami przyczyniającymi się do detoksykacji są cynk, selen i miedź. Sproszkowane brokuły, jarmuż lub szpinak są bogatym źródłem witamin C i K. Już jedna płaska łyżeczka dodana do smoothie, jogurtu czy zupy wpłynie pozytywnie na wartości zdrowotne pożywienia.

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl 7e04aaea85

Nie obawiaj się – nie zaczniemy namawiać cię do głodówek czy wymyślnych detoksów, np. sokowych. Restart organizmu można osiągnąć, wprowadzając kilka zmian w dotychczasowym stylu życia. Sezon świąteczno-karnawałowy sprzyja obżarstwu i nadmiernemu spożywaniu alkoholu, więc dobrym pomysłem będzie przejście na prozdrowotny styl życia. Chociażby na kilka dni.

SUCHY STYCZEŃ

Badania przeprowadzone przez dr. Richarda de Vissera z Uniwersytetu w Sussex na 2121 uczestnikach akcji „suchy styczeń", organizowanej w Wielkiej Brytanii w 2018 r., pozwoliły stworzyć listę korzyści wynikających z miesięcznej abstynencji alkoholowej. Pierwszą i potwierdzoną przez 93 proc. uczestników było lepsze samopoczucie psychiczne.

Odstawienie alkoholu na miesiąc można rozpocząć w dowolnym momencie. Abstynencja pozwala wiele dowiedzieć się o swoim związku z alkoholem. Uświadamiamy sobie, w jakich sytuacjach pijemy i jakie towarzyszą nam emocje, gdy nie mamy kieliszka w dłoni.

Kolejną korzyścią jest lepszy odpoczynek – w trakcie suchego miesiąca uczestnicy akcji lepiej spali i mieli więcej energii. Ponieważ alkohol zawiera puste kalorie (i często jest znaczącym źródłem węglowodanów), wyłączenie go na miesiąc z diety może sprzyjać odchudzaniu. Poza tym picie sprzyja podjadaniu. Sam alkohol jest stosunkowo drogi, więc korzyści z abstynencji odczujesz także w portfelu. Według badań opublikowanych w „BMJ Open" u przeciętnej pijącej osoby, która porzuciła alkohol na miesiąc, poprawiała się wrażliwość na insulinę, spadło ciśnienie krwi, polepszyła się czynność wątroby, obniżyło się stężenie cholesterolu. Abstynencja może więc znacznie poprawić zdrowie i samopoczucie.

CUKROWY DETOKS

Cukier uzależnia, ponieważ powoduje wyrzut hormonów szczęścia i daje natychmiastowy zastrzyk energii. Nic dziwnego, że rezygnacja z niego może być trudna. Warto jednak podjąć tę walkę.

Zamiast odstawiać cukier z dnia na dzień, zacznij stopniowo redukować jego ilość w posiłkach. Wprowadź do diety więcej produktów zawierających węglowodany złożone, np. z pełnego ziarna. Nie zapominaj o błonniku, dużej ilości warzyw i piciu płynów. Jeśli zwykła woda ci nie smakuje, możesz sięgnąć po napój domowej roboty, np. Sassy water. To napój o właściwościach odchudzających, który stworzyła dietetyczka Cynthia Sass. Składa się z wody z dodatkiem ogórka, cytryny, startego korzenia imbiru oraz mięty. Dobrze nawodniony organizm łatwiej usuwa toksyny z organizmu. Picie Sassy water poprawia metabolizm, pomaga w zaparciach, redukuje apetyt i usprawnia trawienie.

ODCIĄŻYĆ ORGANIZM

Zrezygnuj z żywności wysokoprzetworzonej – wędlin, słodyczy i fast foodów – na rzecz warzyw i owoców (z naciskiem na pierwsze!). Są pełne witamin, składników mineralnych i przeciwutleniaczy. Używki, po które sięgamy w nadmiarze, również mogą obciążać organizm. Warto pomyśleć nie tylko o odstawieniu alkoholu, lecz także o rzuceniu palenia lub chociaż zmniejszeniu liczby wypalanych w ciągu dnia papierosów. I może jeszcze udałoby się zrezygnować chociaż z jednej filiżanki kawy?

POST PRZERYWANY

Post przerywany może pomóc w redukcji zbędnych kilogramów, zapobiegać efektowi jo-jo, przyspieszać metabolizm, umożliwiać utrzymanie zdrowego poziomu cholesterolu, a także zapobiegać chorobom układu sercowo-naczyniowego. Dla kobiet poleca się model 14/10, czyli 14 godzin głodówki i 10 godzin, w których można jeść niemal bez ograniczeń (okno żywieniowe), a dla mężczyzn polecany jest model 16/8.

Naprzemienne okresy postu i jedzenia sprzyjają zdrowiu komórkowemu, prawdopodobnie przez uruchomienie procesów adaptacji do okresów niedoboru pokarmu, zwanych zmianami metabolicznymi. Taka zmiana zachodzi, gdy komórki zużywają zapasy szybko dostępnego paliwa na bazie cukru i zaczynają przekształcać tłuszcz w energię w wolniejszym procesie metabolicznym. Na łamach „The New England Journal of Medicine" ten model żywienia zachwala neurobiolog Mark Mattson,który przez 25 lat badał wpływ przerywanego postu na zdrowie i przyjął go sam ok. 20 lat temu. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA

eprasa.pl 7e04aaea85

rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Mocne wsparcie dla polskiej medycyny

Jak przełożyć potencjał polskiej nauki na osiągnięcia naukowe i doprowadzić do ich komercjalizacji mówią ***Piotr Dardziński,*** prezes Sieci Badawczej Łukasiewicz, i ***Radosław Sierpiński,*** p.o. prezesa Agencji Badań Medycznych.

W 2019 r. powołano Agencję Badań Medycznych, która głównie ma zajmować się finansowaniem badań medycznych, oraz Sieć Badawczą Łukasiewicz. Czym jest Łukasiewicz. Czy dzięki nim polska nauka będzie się liczyć na świecie?

Piotr Dardziński: Sieć Badawcza Łukasiewicz została stworzona, by skrócić drogę przedsiębiorców do naukowców – i odwrotnie. Funkcjonuje dziś w niej 36 instytutów naukowych z różnych branż, które wpisują się w cztery kierunki działalności badawczej tożsame ze strategicznymi kierunkami rozwoju kraju: zdrowie, inteligentna mobilność, zrównoważona gospodarka i energia oraz transformacja cyfrowa. Jesteśmy więc w stanie zorganizować projekty badawcze z wielu obszarów. Wcześniej przedsiębiorca, gdy chciał dotrzeć do naukowców, dzięki którym mógłby poprawić swoją technologię lub wnioskować o grant finansowy np. z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, musiał sam szukać właściwych instytucji na rynku. Dzisiaj, niezależnie od tego, do którego instytutu badawczego trafi przedsiębiorca, może współpracować z dowolnym laboratorium i naukowcem z ponad 4,5 tys. zatrudnionych w Łukasiewiczu. To znaczące ułatwienie, zwłaszcza dla małych i średnich przedsiębiorców.

Radosław Sierpiński: Biznes często poszukiwał rozwiązań, a naukowcy już dawno je znali, tylko te dwie grupy z sobą nie współpracowały. Związki między nauką a biznesem są ważne i już od dawna sprawdzają się w Wielkiej Brytanii czy USA. Z punktu widzenia biotechnologii to również kluczowy obszar, stąd współpraca między Siecią Badawczą Łukasiewicz a Agencją Badań Medycznych. ABM nie może pomóc w komercjalizacji projektów naukowych, może natomiast pomóc w prowadzeniu badań klinicznych.

Co ciekawego dzieje się w instytutach Łukasiewicza, jeśli chodzi o medycynę? Nowe leki, nowe technologie?

PD: Jednym z czterech priorytetowych kierunków działania Sieci Badawczej Łukasiewicz jest zdrowie. Myślę tu o innowacjach systemowych, telemedycynie, nowych urządzeniach i technikach medycznych, jak np. sensory, biosensory, nanotechnologie. Mamy kompetencje, aby prowadzić też prace nad nowymi lekami. Na przykład ŁUKASIEWICZ – Instytut Biotechnologii i Antybiotyków produkuje lek onkologiczny Biodrybin ratujący życie 1200 pacjentów rocznie. Mimo sukcesu rynkowego poszukujemy partnera, aby zwiększyć sprzedaż tego leku, oferując zaplecze naukowe gotowe sprostać wyzwaniom komercjalizacji produktu poza Polską.

Dużo obiecujemy sobie po wyrobach medycznych, którym wiele uwagi poświęca się również w rządowych strategiach. Mogłaby to być specjalizacja nie tylko Łukasiewicza, ale też całej polskiej gospodarki. W telemedycynie, produkcji urządzeń medycznych, jesteśmy w stanie szybko dogonić światową czołówkę. Już dziś np. ŁUKASIEWICZ – Instytut Techniki i Aparatury Medycznej w Zabrzu ma ciekawe rozwiązania dla kardiologów, a także do monitorowania ciąży. Z kolei ŁUKASIEWICZ – Instytut Tele- i Radiotechniczny opracował wielofunkcyjny system do terapii i rehabilitacji polem magnetycznym, wykorzystujący zaawansowane technolo-

Wkrótce ogłosimy pierwszy konkurs w ramach Wirtualnego Instytutu Badawczego, który ma służyć głównie badaniom onkologicznym

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 7e04aaea85

gie ICT. Ten produkt medyczny jest efektem bliskiej współpracy nauki z biznesem.

RS: Co roku minister zdrowia określa priorytety Agencji Badań Medycznych w konkursach na badania kliniczne. W 2020 r. mamy prawie 400 mln zł do wydatkowania. W kryteriach konkursowych świadomie premiujemy konsorcja biznesowo-naukowe, uwzględniamy też to, czy leki i wyroby medyczne są produkowane w Polsce. Potrzebna jest współpraca między Siecią Badawczą Łukasiewicz a ABM, ponieważ jeśli dysponujemy wiedzą, że w Polsce są prowadzone zaawansowane prace np. nad insuliną czy genomiką, warto na to przeznaczyć część pieniędzy na badania kliniczne. Koncentrujemy się na biotechnologii, natomiast Łukasiewicz może zwrócić uwagę na technologie, które z pozoru nie łączą się z medycyną, czyli np. zaawansowane materiały, diagnozowanie za pomocą sensorów. Działania te są prowadzone na styku kompetencji między instytutami biotechnologicznymi a inżynieryjnymi.

Piotr Dardziński, prezes Sieci Badawczej Łukasiewicz (po lewej) i Radosław Sierpiński, p.o. prezesa Agencji Badań Medycznych

Czy udało się już w instytutach Łukasiewicza realizować projekty medyczne?

PD: Pierwsze miesiące funkcjonowania Łukasiewicza upłynęły pod znakiem intensywnych rozmów w gronie przedstawicieli grup badawczych reprezentujących różne dziedziny nauki. Poszukiwaliśmy projektów, nad którymi nasi naukowcy mogliby wspólnie prowadzić dalsze prace. I tak dla przykładu instytuty z grupy biomedycznej porozumiały się w zakresie projektowania obuwia, które mogłoby np. diagnozować lub podawać leki. To pozornie jest fantastyka, ale każdy, kto wie, czym jest stopa cukrzycowa, ten rozumie rewolucyjne podejście do połączenia nauki z biznesem. Pomysłem zainteresowało się trzech producentów obuwia.

RS: Współpraca naukowców różnych dziedzin jest siłą Łukasiewicza. To trend światowy, w ramach którego często transponuje się technologię z jednej dziedziny do innej, np. pewne rozwiązania z technologii NASA dotyczące aseptyki świetnie sprawdzają się przy operacjach. Ktoś jednak musi wiedzieć, że NASA je wykorzystuje. W Polsce wcześniej nie było takiego transferu technologii między różnymi rodzajami nauki. Wiele rozwiązań, np. materiałowych, może wchodzić do medycyny, np. dobrze znane są właściwości przeciwbakteryjne miedzi. Być może farby z cząsteczkami miedzi można wykorzystywać w szpitalach, dzięki czemu będzie mniej zakażeń szpitalnych.

A jak ABM widzi współpracę z Łukasiewiczem?

RS: Chcemy, by pieniądze ABM wzmocniły polski sektor badań i rozwoju w zakresie biotechnologii. Ważne jest też, żeby naukowcy wiedzieli, co robią inni badacze w innych instytutach, zarówno podległych Ministerstwu Nauki, jak i Przedsiębiorczości czy Zdrowia. Często bywa tak, że różne grupy badawcze pracują nad takimi samymi projektami, wzajemnie o sobie nie wiedząc. Dzięki Łukasiewiczowi uda się stworzyć większe zespoły, korzystniej finansowane, które lepiej poradzą sobie z danym problemem.

PD: Chcemy, by instytuty Łukasiewicza współpracowały ze sobą. Chcemy również współpracować z uczelniami wyższymi, bo bywa tak, że poszukując przełomowych rozwiązań, trzeba sięgać po wiedzę i laboratoria, które znajdują się poza naszymi instytutami. Wkrótce ogłosimy pierwszy konkurs w ramach Wirtualnego Instytutu Badawczego, który służyć ma głównie badaniom onkologicznym. Programem będzie zarządzać jeden z instytutów Łukasiewicza – PORT Polski Ośrodek Rozwoju Technologii. Chcemy finansować zespoły, które – pracując nad dużymi projektami – potrzebują stabilnego finansowania w perspektywie 5-10 lat. To będą zespoły interdyscyplinarne, złożone ze specjalistów z wielu instytutów. Chodzi nam o realizację projektów dotyczących procedur lub leków, które będą w stanie wejść w fazę badań klinicznych. Potrzebny jest więc czas oraz środki niezbędne na przeprowadzenie wszystkich faz badań. Marzę, by z tych zespołów wywodzili się przyszli polscy nobliści.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Dr Piotr Dardziński – prezes Sieci Badawczej Łukasiewicz, w latach 2015-2019 podsekretarz, a następnie sekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego odpowiedzialny za współpracę nauki i biznesu

Dr n. med. Radosław Sierpiński – p.o. prezesa Agencji Badań Medycznych, kardiolog oraz menedżer specjalizujący się w zarządzaniu w sektorze medycznym, badaniach klinicznych, HTA i managemencie nauki

Katarzyna Pinkosz – dziennikarka medyczna @KatarzynaPinkos

eprasa.pl 7e04aaea85

Rozmawiał **Dawid Muszyński**

Cyrografy XXI wieku

Dobrze, że seriale stają się coraz bardziej wysublimowane. Ale czasem, gdy oglądam film w pustej sali kinowej, robi mi się zwyczajnie żal. Bo wierzę, że kino to nie tylko „content", lecz także poczucie wspólnoty – mówi ***Jeremy Irons.***

eprasa.pl 7e04aaea85

Nie należał pan nigdy do orędowników seriali.

A od kiedy aktorzy nie mogą się mylić? Każdy ma swoje uprzedzenia. Ja uważałem, że wkładanie takiej samej ilości pracy w serial, co w film, nie ma sensu, bo jak przyjdzie co do czego, widz i tak zamiast wartościowej propozycji telewizyjnej wybierze mecz piłki nożnej. Ale wtedy pojawiły się serwisy streamingowe i uwolniły nas od tradycyjnej ramówki. Już nie skacze się po ciężkim dniu pracy pilotem po kanałach, tylko świadomie decyduje, co i kiedy obejrzeć. Dzięki temu ludzie odkrywają też seriale sprzed lat i się nimi zachwycają. I to mnie przekonało, że angażowanie się w projekt przeznaczony na mały ekran nie jest stratą czasu.

Ale żeby Jeremy Irons grał w komiksowym serialu „Watchmen" to już chyba przesada?

Niby dlaczego? Już któryś dziennikarz sugeruje, że mam coś przeciwko komiksom. A przecież dwukrotnie grałem lokaja człowieka nietoperza – w „Batmanie v Supermanie: Świcie sprawiedliwości" i w „Lidze Sprawiedliwości". Odrzucają mnie tylko produkcje miałkie, bez wyobraźni, kręcone od sztancy. Tymczasem wystarczy 10 minut rozmowy z Damonem Lidelofem, reżyserem „Watchmenów", żeby wiedzieć, że facet ma pasję i fantazję. Dlatego postanowiłem być częścią kreowanego przez niego świata. Zrozumiałem, że się nie pomyliłem, gdy dostałem scenariusz pierwszego odcinka. Otwieram go i czytam, że w pierwszej scenie siedzę nago przed maszyną do pisania i masuje mnie służąca. I to ja rozumiem.

Serwisy streamingowe wychowały wyrobioną publiczność, znudzoną płaskimi linearnymi historiami, które tylko odbierają nam czas

Pana wątek w serialu rozwija się w niekonwencjonalny sposób. Można nawet odnieść wrażenie, że pochodzi z innej bajki.

To sprytny zabieg. Obok głównej fabuły nagle pojawia się opowieść o dziwnym mężczyźnie, który jest gdzieś, nie wiadomo gdzie. Widz automatycznie zastanawia się: o co chodzi? W jakim czasie się to dzieje? Jak łączy się z resztą wydarzeń? To są te haczyki, dzięki którym tak trudno wyłączyć serial po jednym odcinku. A także odpowiedź na oczekiwania wychowanej przez serwisy streamingowe coraz bardziej wyrobionej publiczności: znudzonej płaskimi, linearnymi opowieściami, które odbierają nam czas i po cichu nas zabijają.

„Watchmen" pokazuje jednak nie tylko ewolucję seriali. Także superbohaterskich i komiksowych produkcji, które w czasach nowych Batmanów i „Jokera" stają się poważniejsze.

No widzi pan. Znowu przegrywam przez sposób myślenia z dawnej epoki. Bo ja już jako dziecko nie przepadałem za komiksami. Moi rodzice kupili mi kilka egzemplarzy „The Dandy" czy „Eagle", ale ledwo je przekartkowałem, rzuciłem nimi w kąt i nigdy po nie więcej nie sięgnąłem. Jeśli mam być szczery, to „Watchmen" jest pierwszym komiksem, jaki w życiu przeczytałem w całości. Wszystkie 12 numerów. I nie miałem apetytu na

< W serialu „Watchmen" zagrał tajemniczego bohatera, którego losy pozornie nie wiążą się z główną fabułą. Aż do rozwikłania zagadki

eprasa.pl 7e04aaea85

Jeremy Irons w swojej karierze był m.in. Henrykiem IV, władcą uzurpatorem – Skazą z „Króla Lwa" i papieżem. Jednak takich szat, jak w „Watchmen", jeszcze nie nosił

więcej. Wolę słowo drukowane. Bardziej przemawia do mojej wyobraźni. Może być też tak, że nie jestem przyzwyczajony do czytania historii obrazkowych. Pan jest dużo młodszy. Pewnie wychowywał się pan, mając do dyspozycji wszelakie tytuły od Marvela czy DC, ja nie.

Ja to widzę tak, że do głosu doszło młodsze pokolenie reżyserów, które właśnie czytało mniej książek w dzieciństwie, a więcej komiksów, i o tym chcą kręcić filmy. Spełniając poniekąd swoje dziecięce fantazje, ale i dostosowując je do mrocznego świata za oknem.

Bardzo możliwe. Damon był jako dziecko wielkim fanem „Watchmenów" i teraz zrobił o nich serial. Pasuje to do tezy. Ale już Patty Jenkins o zaczytywanie się „Wonder Woman" bym nie podejrzewał. Myślę, że ewolucja superbohaterskich opowieści to raczej efekt wypalenia się konwencji. Na początku hollywoodzkie studia rzuciły się na popkulturalne francyzy dla kasy – tak jak kiedyś taśmowo produkowały westerny. A że kupiły prawa za ogromne sumy, starały się te pieniądze odzyskać i jeszcze na tym zarobić. Znaleźli swoich odbiorców, mieszkańców wielkich miast, którzy, przemierzając na co dzień szare ulice i starając się odnieść sukces, po cichu marzą o posiadaniu supermocy i zagłuszeniu towarzyszącego im poczucia bezsilności. I tak powstało dużo pustych, nieciekawych filmów, których widzowie jedynie uciekali od realiów. Ale eskapizm zawsze końcu się przejada.

Superbohaterskie filmy dobrze trafiają do zmęczonych ludzi próbujących zagłuszyć własną bezsilność

I znów: na czym zyskują seriale. Bo one często poziomem refleksji i komplikacji biją popularne kino na głowę.

To prawda. Tylko widzi pan, każdy kij ma dwa końca. Bo wspaniale, że HBO GO rzuca nam wyzwania, że seriale stają się coraz bardziej wysublimowane. Ale czasem, gdy oglądam film w kinie, robi mi się zwyczajnie żal. Rozglądam się i widzę morze pustych foteli. Serwisy streamingowe zgarniają ciekawe scenariusze na wyłączność, a ludzie grzęzną na swoich kanapach. Mam nadzieję, że to jest tylko tymczasowy trend.

Uważa pan, że w tradycyjnej sali z projektorem ogląda się uważniej?

Nie. Wierzę, że kino to nie tylko „content". Że sztuka daje poczucie wspólnoty. Okazję do spotkania się ze znajomymi, do spędzania czasu i przeżywania emocji razem z innymi ludźmi. A nie izolowania się czy zamykania we własnym gronie. A co do uwagi, nie mam złudzeń. Zawsze odbiór sztuki jest sumą tylu przypadkowych, że twórcy pozostaną bezradni.

To znaczy?

Doświadczenie w tym biznesie uczy pokory. Odkrywasz, że od aktora, kompozytora czy oświetleniowca nie zależy tak dużo, jak mogłoby się wydawać. Ostatecznie kluczowy okazuje się nastrój, w jakim widz wchodzi do kina. Jeśli miał dobry dzień, wolny od zmartwień, skupi się na tym, co ogląda. A jeśli nie, jego uwaga się rozmyje. Nie mówiąc już o roli jego doświadczeń i lektur. Zna pan pewnie to uczucie, że jako młody chłopak odrzucił pan film i dopiero po latach odkrył jego prawdziwą wartość? No właśnie, niektóre propozycje są jak brukselka. Trzeba do nich dojrzeć. Niezależnie, czy to książka, film czy serial.

A jest pan gotów znów związać się z serialem i grać jedną postacią przez długi czas? Kiedyś to już się panu zdarzyło – w „Rodzinie Borgiów".

Przy „Watchmenach" mam zapisane w kontrakcie, że ode mnie zależy, czy mój bohater wróci w następnych sezonach. Jeśli, oczywiście, dostaniemy zielone światło na ich realizację. Staram się nie podpisywać tych współczesnych cyrografów. Jestem aktorem filmowym, nigdy nie wiem, kiedy przyjdzie do mnie propozycja marzeń. W dodatku jestem facetem w pewnym wieku. Co innego mój syn Max, który właśnie związał się z pewną produkcją na trzy sezony, co może oznaczać pięć lat pracy. Z punktu finansowego – wspaniała sprawa, jednak od strony kreatywnej może być problematyczna. Ale szczerze? To już są jego wybory. Ja w swojej karierze dokonałem ich wystarczająco dużo. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jeremy Irons – (ur. 1948 r.) jeden z najlepszych aktorów brytyjskich, znany m.in. z „Misji" Rolanda Joffégo, „Nierozłącznych" Davida Cronenberga, „Ukrytych pragnień" Bernardo Bertolucciego. Nagrodzony Oscarem za rolę w „Drugiej prawdzie" Barbeta Schroedera. Będzie przewodniczącym jury na zbliżającym się festiwalu filmowym w Berlinie.

Dawid Muszyński – dziennikarz filmowy

ZDJĘCIA: COLIN HUTTON, COLIN HUTTON, WILSON WEBB

eprasa.pl 7e04aaea85

Laura Dern i Scarlett Johansson w artystycznym hicie Netfliksa – świetnej „Historii małżeńskiej" Noaha Baumbacha

Co dalej z platformą, czyli Jeremy Irons jako ostatni dinozaur

„Co pan/pani sądzi o Netfliksie?" – to, obok „Jak pan/pani skomentuje sytuację kobiet w showbiznesie?", standardowe pytanie, które od kilku lat z automatu dziennikarze zadają na każdej konferencji prasowej. Ale prawdą jest, że boom serwisów streamingowych zmienia kulturę na całym świecie, a tradycyjna branża za rewolucją nie nadąża. Teraz, gdy Globy zainaugurowały kolejny sezon rozdań nagród, a od Sundance zacznie się festiwalowy rok 2020, po raz kolejny powróci dylemat: jak traktować propozycje platform?

Pierwszą burzę wywołała impreza w Cannes. Trzy lata temu dyrektor artystyczny Thierry Frémaux zdecydował, że do konkursu nie będą miały wstępu produkcje pozbawione regularnej dystrybucji kinowej. Przepis wymierzony był bezpośrednio w Netflixa, którego dwa tytuły rywalizowały już wcześniej o Złotą Palmę. Wybuchła dyskusja: jeśli film jest ważny, jakie ma znaczenie, kto go sfinansował? W kolejnym roku internetowy gigant zaprezentował „Romę" Alfonso Cuaróna czy „Balladę o Busterze Scruggsie" braci Coen w Wenecji. W dodatku okazało się, że trafią one także do kin, tyle że w terminie zbliżonym do „internetowej" premiery. Podobnie do oficjalnych selekcji imprez zaczynają dostawać się seriale, a Berlinale poświęciło im osobną sekcję.

Bo nie da się dłużej ukrywać: realizacje Netflixa, HBO, Amazon Prime, a od niedawna także Apple TV+, nie tylko nie są drugą ligą, ale wyprzedzają hollywoodzką czołówkę. Był czas, kiedy sensację wzbudzały pierwsze romanse topowych reżyserów z serialami. Szlak przecierali David Lynch, Jane Campion, Todd Haynes, Steven Soderbergh, Martin Scorsese czy David Fincher. Na swojej wysłużonej maszynie do pisania opowieść w odcinkach wystukał Woody Allen. Dzisiaj już łatwiej wymienić artystów, którzy nie podjęli się współpracy z którymś z portali streamingowych. Reżyserzy podkreślają, że kręcąc dla nich, zachowują niespotykaną w studiach artystyczną wolność, nikogo nie dziwią najwięksi gwiazdorzy w obsadzie produkcji. Rola Russella Crowe'a z „Na cały głos" w niczym nie ustępuje tym, które zostały w poniedziałek nominowane do nagród Akademii. Sceptyczny ton Jeremy'ego Ironsa (vide: wywiad obok) to w Hollywood rzadkość.

Nic dziwnego, że pytania, jak nadgonić realia, zadają sobie też gremia przyznające nagrody. Złote Globy od lat rozdają laury produkcjom telewizyjnym, ale symptomatyczne, że w tym roku komentatorzy więcej miejsca w mediach poświęcili porażce Netflixa (który prowadził w liczbie nominacji, ale niemal nie triumfował w werdykcie) niż właściwym zwycięzcom. W 2019 r. po raz pierwszy nagrodę w serialowej kategorii przyznała Europejska Akademia Filmowa. Platformy wygrały batalię z Akademią Amerykańską, która wzorem Thierry'ego Frémaux miała utrudnić ich produkcjom start w rywalizacji. Ostatecznie, choć pozycji „tradycyjnego" kina bronił sam Steven Spielberg, projekt przepadł.

A przecież tajemnicą poliszynela jest, że Oscar to święty Graal dla lidera streamingu. W ubiegłym sezonie Netflix zainwestował gigantyczne pieniądze w promocję „Romy", do której twórców trafiły trzy statuetki, ale nie ta najważniejsza. W tym roku do wyścigu wystawia „Historię małżeńską" Noaha Baumbacha i „Irlandczyka" Martina Scorsese. Liczy, że uleczy wreszcie swój ostatni kompleks i nie będzie musiał zadowalać się, jak dotychczas, gigantyczną liczbą subskrybentów, najgłośniejszymi produkcjami i milionami dolarów przychodu. A niezależnie od showbiznesowej próby sił studiów i platform oraz rosnących budżetów marketingowych, opowieści Baumbacha czy Scorsese zasługują na wszelkie laury.

Krzysztof Kwiatkowski

eprasa.pl 7e04aaea85

Jakub Banasiak

Gwiazda bez asekuracji

Wystawa rysunków i obrazów Miriam Cahn zostawia widzów warszawskiego Muzeum Sztuki Nowoczesnej w milczeniu. Wstrząsające i piękne malarstwo trafia w sam splot słoneczny dzisiejszej refleksji o świecie.

ZDJĘCIA:

eprasa.pl 7e04aaea85

WSTRZĄSAJĄCE MALARSTWO MIRIAM CAHN

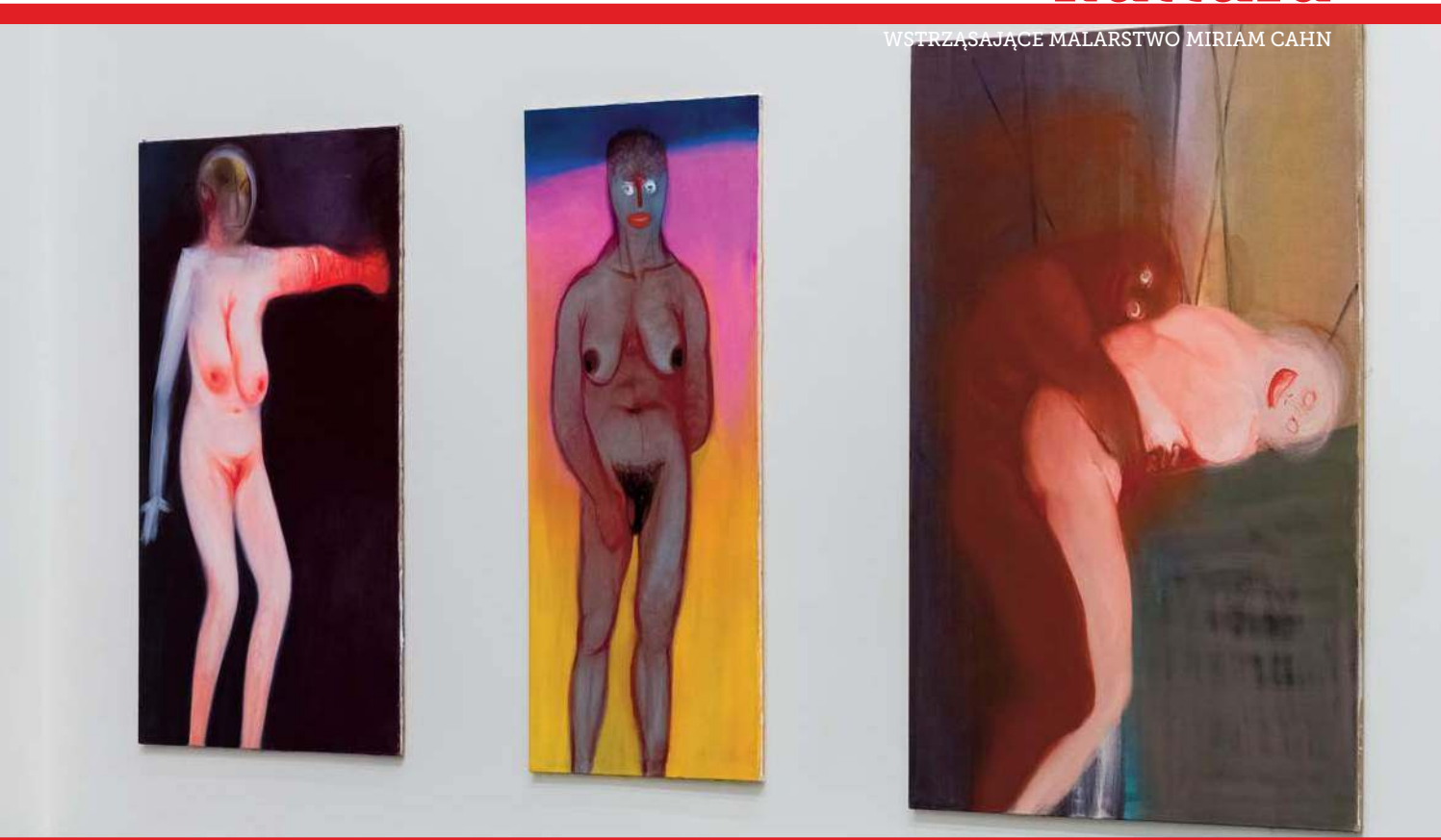

eprasa.pl 7e04aaea85

O takich autorkach jak Miriam Cahn zwykło mówić się „late bloomer" („późno rozkwitła"). Cahn w zeszłym roku skończyła 70 lat. I choć zadebiutowała niemal przed półwieczem, międzynarodowe uznanie przyniósł jej dopiero udział w 2017 r. w documenta, najbardziej prestiżowej imprezie artystycznej świata. To było jedno z tych odkryć, o których myślimy, że nie są już możliwe: oto w dobie zglobalizowanego, zrośniętego wirtualną siecią świata sztuki objawiła się twórczość niezwykła, do tego od kilku dekad funkcjonująca niemalże pod nosem.

Dziś Cahn to obok Marlene Dumas czy Luca Tuymansa jedna z najważniejszych realistycznych malarek naszych czasów. Nic dziwnego: jej obrazy mają olbrzymią siłę rażenia, są magnetyzujące, a przy tym niepokojące, przeszywają do głębi. Potwierdza to warszawska wystawa. Jest to pokaz krystaliczny: proste, oszczędne obrazy niepodzielnie zawładnęły wielką, pustą halą Muzeum nad Wisłą. Jednak nie tylko malarstwo Cahn jest niezwykłe. To samo dotyczy jej biografii i metody twórczej.

CÓRKA UCIEKINIERA

Miriam Cahn urodziła się w 1949 r. w Bazylei. W Szwajcarii mieszka do dziś, choć przeprowadziła się na wieś. Jak sama deklaruje, jej pracownia jest maksymalnie oczyszczona ze wszelkich sprzętów i przedmiotów – to dla niej optymalne warunki do tworzenia. Jest tylko ona i medium. To samo zapewnia jej cicha górska dolina.

Ze sztuką miała kontakt od dziecka. Jej ojciec – Żyd, uciekinier z nazistowskich Niemiec i Francji – był znanym marszandem. O swoim pochodzeniu Cahn pisała: „Ma ono coś wspólnego z poczuciem przynależności z wyboru. Utożsamiłam się z tą historią. Ma to również związek z nazwiskiem Cahn – gdybym nazywała się Müller, wszystko potoczyłoby się być może inaczej". Bez wątpienia inna byłaby jej sztuka, w której odbijają się najbardziej palące problemy XX i XXI w.: konflikty zbrojne, terroryzm, uprzedmiotowienie kobiet czy kryzys uchodźczy. Jednak malarstwo Cahn nie jest dosłowne, emocje pulsują tu pod powierzchnią, a treść i forma splatają się w błyskotliwie wydobytym detalu, czasem tytule. To hipnotyzujące obrazy, a przedstawione na nich tematy można czytać w sposób uniwersalny: jako prace o śmierci, cierpieniu, miłości, kruchości ludzkiego ciała. Tak jest choćby w przejmującym cyklu „Mare Nostrum", w którym Cahn od 2015 r. portretuje uchodźców: wystraszone, drżące sylwetki, które mogłyby uciekać z każdego miejsca na Ziemi ogarniętego pożogą. I w każdym czasie. „Mare Nostrum" brzmi jak „mare monstrum", potworne morze, morski potwór – jednak to po prostu łacińska nazwa Morza Śródziemnego. Tak samo zwodnicze są same prace Cahn: uwodząco piękne i wstrząsające zarazem.

CZERŃ I BIEL

Miriam Cahn studiowała grafikę i pozostała wierna tej dyscyplinie aż do połowy lat 80. Równocześnie angażowała się politycznie, włączając się w ruch feministyczny i pacyfistyczny. Jednak najważniejsza była nowa artystyczna fala, która właśnie zmieniała sztukę całego zachodniego świata. W połowie lat 70. Cahn związała się z niezależną szwajcarską galerią Stampa, w której skupiało się międzynarodowe środowisko radykalnych, pracujących z własnym ciałem performerów, w tym tak znanych później twórców jak Vito Acconci czy Valie Export. Miriam Cahn była od nich młodsza, sama nie była performerką, ale oglądanie ich działań stało się dla niej doświadczeniem formacyjnym. Widać to w jej metodzie twórczej, szczególnie w czarno-białych rysunkach węglem, tworzonych na wielkich, kilkumetrowych płachtach. Cahn rysuje je całą sobą: na podłodze, intuicyjnie, nie mając odejścia, a więc nie widząc efektu całości. Można powiedzieć, że traktuje rysowanie właśnie jak performans, który jest aktem jednorazowym – czasem się udaje, a kiedy indziej nie.

W katalogu wystawy Natalia Sielewicz zauważa, że przybranie kucającej czy klęczącej pozy, rysowanie nawet z zamkniętymi oczami, otwarcie się na przypadek – to coś więcej niż technika twórcza. W tym specyficznym tańcu można widzieć rezygnację z hierarchicznej, „męskiej" postawy, skłonienie się ku ziemi

Dopiero w 2017 r. świat sztuki naprawdę odkrył Miriam Cahn. Dziś jest uznawana za jedną z najważniejszych artystek pokolenia

eprasa.pl 7e04aaea85

i kobiecej, pierwotnej energii. Deklaracją ideową jest zresztą samo sięgnięcie po rysunek, przez wieki traktowany jako medium podrzędne, służebne, nadające się ledwie do szkicowania, często kobiecych ciał. Cahn odwraca tę logikę, tworzy w rytmie menstruacji, podkreśla swoistość kobiecej percepcji.

W Warszawie można oglądać kilka monumentalnych papierów Cahn. To wspaniałe prace, przez niemal 40 lat nic się nie zestarzały. Rysunki przedstawiają elementarne obiekty: łóżko, miejski pejzaż, rurę (jak głosi tytuł: polską, przypominającą wyrzutnię rakietową; praca pochodzi z 1982 r.). Surowe, proste, zbliżają się do abstrakcji. W gablotach i na ścianach znajdziemy też mniejsze prace – szybkie, niezwykle sensualne, kameralne, świetnie łączące kreskę i plamę roztartego węgla. Ale Cahn to dziś przede wszystkim malarka.

KOLOR

Prezentacji twórczości Cahn na documenta w 2017 r. towarzyszyła legenda. W 1982 r. artystka wycofała swoje prace z tej imprezy, bo poczuła się niesprawiedliwie potraktowana przez ówczesnego dyrektora artystycznego, słynnego kuratora Rudiego Fuchsa. Później były jeszcze ważne wystawy w Kunsthalle Basel (1983 r.) i na Biennale w Wenecji (1984 r.), gdzie Cahn reprezentowała Szwajcarię. Jednak prawdziwy przełom przyszedł rok później – kiedy to artystka wprowadziła do swoich rysunków kolor, a następnie, po kilku latach, sięgnęła po malarstwo.

W połowie lat 80. olbrzymie, ekspresyjne prace Cahn łatwo wpisywały się w dominujący wówczas trend „transawangardowego" malarstwa, które zdobywało sale wystawowe (i aukcyjne) od Nowego Jorku przez Rzym po Kolonię. Sztuka jednak zmienia się szybko, w kolejnej dekadzie do głosu doszło nowe pokolenie artystów, a scenę zdominowały postkonceptualne instalacje. Malarstwo wypadło z obiegu. Do głównego nurtu wróciło dopiero w połowie pierwszej dekady XXI w., jednak szybko zamieniło się w przedmiot rynkowej spekulacji. Po kilkunastu latach widać, że przetrwały postawy osobne i, co chyba znamienne, przede wszystkim reprezentujące malarstwo realistyczne.

Miriam Cahn jest bez wątpienia jedną z artystek, które wytrzymały próbę czasu. Wystawa w Warszawie to – by użyć quasi-reklamowej frazy Charlesa Saatchiego – prawdziwy tryumf malarstwa. Kilkadziesiąt płócien zostało zaaranżowanych przez samą Cahn. Wypełniają salę muzeum na wysokości wzroku, ale są i przy suficie; najczęściej powieszone seriami, gęsto, jednak kilka wisi pojedynczo, jakby artystka chciała uderzyć punktowo. To całe spektrum formatów: od miniaturowych po kilkumetrowe płótna. Trudno wybrać najlepsze, ta wystawa działa masą, a zarazem w każdym obrazie jest coś niezwykłego. W sumie dostajemy kilkadziesiąt prac czy raczej – obrazów. To ważne rozróżnienie, bo Cahn nie lubi dzisiejszej nomenklatury towarzyszącej sztuce – „prace", „realizacje", „projekty". Jakbyśmy byli w korporacji, a nie w muzeum. Artystka podkreśla, że nie robi projektów, tylko maluje i rysuje, farbami i węglem – tak jak pisarz pisze książki, używając zdań i słów. Ta powaga, brak cudzysłowu, asekuracji – jakże typowych dla dzisiejszej sztuki – bardzo do twórczości Cahn pasują.

Przedstawiając palące problemy XXI w., Cahn opowiada o cierpieniu, miłości, kruchości ludzkiego ciała. Tak jak choćby w jej cyklu portretów uchodźców

Miriam Cahn **„JA, ISTOTA LUDZKA"** *Kuratorka: Marta Dziewańska, Muzeum Sztuki Nowoczesnej, Warszawa, do 1 marca 2020 r.*

ZWROT

Malarstwo Miriam Cahn jest przeżyte każdym porem ciała i każdym nerwem. I jako takie trafia w sam splot słoneczny dzisiejszej refleksji o świecie. Bo od początku wieku zmieniła się humanistyka. Gaśnie przekonanie, że rzeczywistość powinna być odbierana intelektualnie i w zobiektywizowany sposób opisywana. Dowartościowuje się doświadczenie i jego intensywność, a percepcja na poziomie emocji, ale także ciała, nie jest niczym gorszym niż rozumowy odbiór świata. Świadomy swej cielesności i emocjonalności podmiot odzyskuje sprawczość, dzięki czemu może wpływać na bieg rzeczy.

Podobnie ewoluuje sztuka. Długo dominowało w niej podejście rozumowe, a prace przypominały szarady z instrukcją obsługi. Dziś jednak emocje przestały być czymś wstydliwym. Jak zresztą mogło być inaczej, skoro świat coraz trudniej objąć rozumem, a nawet najważniejsi politycy globu zdają się działać w afekcie? To również z tego powodu gwiazda Miriam Cahn rozbłysła tak pełnym blaskiem – oto w 2017 r. metoda praktykowana od dekad w zaciszu szwajcarskiej pracowni okazała się lingua franca dzisiejszej sztuki. Na documenta była czytelna dla każdego: ekspertów z całego świata i widzów. Jakby Cahn wzięła co swoje po 35 latach od zbojkotowania documenta Rudiego Fuchsa. Warszawska wystawa nie przez przypadek nosi tytuł „Ja, istota ludzka". Znaczy to przede wszystkim: współodczuwająca, cielesna, reagująca. Miriam Cahn kucająca na wielkiej płachcie papieru, zawierzająca instynktowi, tworząca w rytmie menstruacji – to świetny symbol czasu, w jakim wszyscy się znaleźliśmy. Dawno nie było u nas tak doskonałej, pełnej i aktualnej wystawy. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jakub Banasiak – historyk i krytyk sztuki

ZDJĘCIA: JAKUB MOZOLEWSKI/ MUZEUM SZTUKI NOWOCZESNEJ, DANIEL CHROBAK/ MUZEUM SZTUKI NOWOCZESNEJ

eprasa.pl 7e04aaea85

rozmawiał **Jakub Demiańczuk**

Internet to my

Jeśli jakiś system źle działa, trzeba go zrozumieć i naprawić, a nie odwrócić się i powiedzieć: „O, popsuł całe pokolenie!" – mówi ***Michał R. Wiśniewski,*** autor książki „Wszyscy jesteśmy cyborgami".

W e-mailu w sprawie wywiadu zawahałem się, czy pisać per ty.

Niepotrzebnie. Nawet jeśli się wcześniej nie spotkaliśmy osobiście, w internecie jesteśmy znajomymi. To przeszło do sieci z Usenetu, gdzie wszyscy byliśmy równi – co było pochodną kultury fandomowej. Mnie raczej dziwi, gdy mój rówieśnik, który funkcjonuje w tej samej sferze co ja, nagle pisze do mnie per pan. To budowanie jakiejś sztucznej bariery, akt pasywnej agresji i działanie przeciwko idei internetu, który powinien nas łączyć. Chociaż pochodzę ze starych czasów i wzmaga moją frustrację, kiedy piszę na fanpage'u do korporacji, która mnie przekręciła na 200 zł, a oni suną przyjacielskim tonem: „Michale, zrobimy wszystko, żeby ci pomóc".

Ale my pamiętamy jeszcze świat bez internetu. Dzisiejsi 20-latkowie mają dostęp do sieci od zawsze.

My z kolei mieliśmy zawsze telewizję albo prąd. A znam ludzi z poprzedniego pokolenia, dla których elektryfikacja była wielkim wydarzeniem. Pełno jest rzeczy, które dziś bierzemy za pewnik, a tak naprawdę istnieją relatywnie od niedawna. Napisałem „Wszyscy jesteśmy cyborgami", aby stworzyć kronikę przemiany i nie zapomnieć, jak to się wszystko zaczęło i rozwijało. Łatwiej zrozumieć świat, w którym żyjemy, jeśli zobaczymy, skąd się wziął.

Jeden z bohaterów twojej powieści „Jetlag" mówił: „Nawet nie wiesz, ile można zapomnieć". Lektura „Wszyscy jesteśmy cyborgami" to uświadamia – czytając, miałem cały czas poczucie, że umknął mi kawał historii polskiego internetu. A to przecież niewiele ponad 20 lat.

Proces zapominania będzie postępował coraz szybciej. Jesteśmy pierwszym pokoleniem, które musi przetwarzać taką ogromną ilość danych. Nic dziwnego, że się buntujemy. Jedni w ogóle nie śledzą wiadomości, inni skupiają się wyłącznie na

uproszczonych komunikatach czy obrazkach. Moim zdaniem stąd się wzięła kultura retro i moda na lata 80. Wystarczy pamiętać o „Gwiezdnych wojnach", „Powrocie do przyszłości", „Ghostbusters", kilku piosenkach i neonach – i mamy spokojne, bezpieczne miejsce. Można się w nim schować przed chaosem dzisiejszych czasów, w których jesteśmy jak Charlie Chaplin: wciągnięci w maszynę, przemieleni i wypluci.

Internet już nas nie wypluje...

Nie, bo jesteśmy jego częścią. Zdarza się, że ludzie myślą o sieci jako obcym ciele, wirtualnej rzeczywistości, innym wymiarze. Tak się już nie da. To jest nasz świat i w nim żyjemy. Też dlatego napisałem tę książkę. Mówi się o wielu zjawiskach, które rzekomo przyszły razem z internetem. Jeżeli pojawia się jakiś kryzys – z depresją wśród młodzieży, z przemocą, z fake newsami – łatwo powiedzieć: „J'accuse! To wina internetu!". Ale to bzdura. Te zjawiska zawsze istniały, co najwyżej internet wydobył je na światło dzienne. Likwidacja sieci, nawet gdyby była możliwa, niczego by nie zmieniła. My po prostu musimy się nauczyć żyć w świecie z ogromną ilością danych, a jednocześnie nie wpadać w pułapki fake newsów, uproszczeń czy demotywatorów, które psują debatę publiczną i pchają nas w przepaść.

Przez lata dyskutowano, czy anonimowość wyzwala w nas najgorsze instynkty. Okazało się, że nie. Ludzie nie wstydzą się nawet obrzydliwych poglądów

Mówisz, że to jest już rzeczywistość wirtualna, ale po prostu rzeczywistość. Ale jak spojrzysz na Polskę przez pryzmat internetu, zobaczysz różne jej wersje. Inną na Facebooku, inną na Twitterze, jeszcze inną w blogosferze. Każda zamknięta w swojej bańce.

Tak, nie ma w sieci jednej Polski. Ale czy to naprawdę internet sprawił, że ludzie zamykają się w bańkach? One zawsze istniały. Znaliśmy ludzi ze swojej wioski, swojego osiedla. Sieć zniosła co najwyżej ograniczenia geograficzne, inaczej te bańki poukładała. W realu byliśmy samotni, jeśli mieliśmy nietypowe hobby albo styl życia. Internet sprawił, że nikt już nie był samotny. Że bez ograniczeń geograficznych można zbudować wspólnotę ludzi zainteresowanych niszowymi sprawami.

A nas straszono, że internet oznacza odcięcie się od innych, że kontakty staną się powierzchowne, sztuczne.

Nigdy nie byliśmy tak doskonale skomunikowani jak dzisiaj. Kiedyś jeśli grupa rówieśnicza poddawała cię ostracyzmowi, np. z powodu nietypowego hobby albo orientacji seksualnej, co mogłeś zrobić? Nic. Pozostawałeś sam. A dziś? Zobacz, jak np. na Twitterze wspaniale wspiera się młodzież LGBT. Gdy ktoś zmaga się z problemami w realu, nagle dostaje wsparcie od całej społeczności. To są prawdziwi ludzie złączeni ze sobą w sposób, który kiedyś nie istniał.

Ma to swoje złe strony. Wsparcie dostają także faszyści.

Jasne, tu działa ten sam mechanizm. Jeśli ktoś był kiedyś jedynym faszystą w klasie, też nie mógł liczyć na wsparcie. W internecie może zapisać się na forum dla młodych faszystów i niestety również już nigdy nie będzie samotny. Ale raz jeszcze: to nie internet jest problemem. To, że młody człowiek się radykalizuje, z czegoś się bierze. Z jakiegoś nieszczęścia, poczucia odrzucenia czy kłopotów w domu, a to są rzeczy, które trzeba załatać w realu. Demonizowanie urządzeń i technologii nie rozwiąże problemu. Jeśli jakiś system źle działa, trzeba go zrozumieć i naprawić, a nie odwrócić się i powiedzieć: „O, popsuł całe pokolenie".

eprasa.pl 7e04aaea85

Piszesz, że internet jest tylko narzędziem.

Tak. Co prawda fani strzelania do ludzi też mówią, że broń to tylko narzędzie. Ale broń wymyślono do zabijania. Internet jest raczej jak młotek. Źle użyty może zrobić krzywdę, ale nie po to został przecież stworzony. Powstał, kiedy Ameryka zastanawiała się, co się stanie, gdy na kraj spadną bomby jądrowe i sieć telefoniczna przestanie działać. Paul Baran – opisany przez Wojciecha Orlińskiego w biografii „Człowiek, który wynalazł internet" – wymyślił rozproszoną sieć połączonych komputerów. To nie było narzędzie do siania nienawiści.

Czasem jednak wydaje się, że skręcił w tę stronę.

Musimy zorganizować internet tak, żeby nie był miejscem niebezpiecznym. Do przeprowadzenia niezbędnych regulacji potrzebujemy organów państwowych albo ponadpaństwowych. Korporacje zajmują się regulacją tylko wtedy, gdy im się to opłaca. Facebook walczył z seksizmem, po prostu zakazując jakiejkolwiek nagości na zdjęciach. Teraz się dostaje z automatu bana, jak się wrzuci okładkę płyty, na której jest naga kobieta. Tak samo YouTube nie jest zainteresowany zwalczaniem nienawistnych filmików, bo one się dobrze klikają. Internet jest medium zbudowanym na emocjach, także negatywnych, więc dopóki ludzie klikają, dopóki wyświetlają się reklamy, korporacji treść nie interesuje.

Michał R. Wiśniewski

„WSZYSCY JESTEŚMY CYBORGAMI"

Czarne

Zawsze wymyślano techniki fałszowania rzeczywistości. Ale dzisiaj to już przypomina wyścig zbrojeń

Zresztą regulacje korporacyjne często nic nie dają. Odkąd Facebook wymaga jawności danych użytkownika, okazało się, że ludzie bez skrępowania pod własnym nazwiskiem piszą straszne rzeczy.

To mnie, przyznaję, zaskoczyło. Przez lata trwała dyskusja, czy anonimowość wyzwala w nas najgorsze instynkty. Okazało się, że niekoniecznie. Zniesienie anonimowości w sieci sprawiło, że ludzie przestali się wstydzić nawet obrzydliwych poglądów. Potrafią pisać np., że potrzebne są obozy śmierci dla homoseksualistów. Co więcej, w ten sposób zachęcają kolejnych. Dziś widzę, że anonimowość była jednak pewnym buforem. Na wielu ludzi działała zniechęcająco.

Internet pojawił się w Polsce w szczególnym momencie: transformacja ustrojowa już się zaczęła, ale dopiero się rozkręcała. Myślisz, że wpłynął na przemiany zachodzące w Polsce i Europie Wschodniej?

Myślę, że bardzo przyspieszył rewolucję obyczajową. Dzięki niemu trafiła do nas myśl progresywna. Dzisiejsi młodzi ludzie, pokolenie Z, są na bieżąco z progresem światowym. Używają właściwych zaimków do określenia osób niebinarnych, rozumieją problemy, o których my nie mieliśmy w ogóle pojęcia. Na Instagramie mogą oglądać Alexandrię Ocasio-Cortez, która gotując makaron, objaśnia zawiłości amerykańskiej polityki. Wiedzą, jak wygląda świat. A na polskie media nie mogą liczyć. Bo zazwyczaj to, co wypisuje w Polsce prasa na temat Zachodu i socjaldemokracji, to nieprawda.

Ale internet jest ojczyzną fałszu. Dopiero co widziałem tweet z kadrem z „Wiedźmina" z czarnoskórymi bohaterami i komentarzem: „Zobaczcie, jak Netflix wyobraża sobie średniowieczną Polskę". A przecież ani to Polska, ani średniowiecze.

To akurat wyglądało na robotę trollbota. Post zaprojektowany własnie tak, żeby zdenerwować ludzi. I na lewicy, i na prawicy. Tak to działa. Bierze się coś, co irytuje małą grupkę ludzi, i wzmacnia się to, nagłaśnia. Aż chaos rządzi. Bot jest jednym z narzędzi, które rozmywają rzeczywistość. Użytkownik korzystający z Twittera okazjonalnie nie umie odróżnić, kto jest prawdziwym człowiekiem, a kto udaje. Powstają wciąż nowe techniki fałszowania rzeczywistości. Pojawiły się deepfake'i, czyli możliwość nakładania czyjegoś wizerunku na film. Żyjemy w totalnym Hollywood – efekty specjalne są dostępne dla wszystkich. Jasne, fałszowanie zdjęć jest tak stare jak fotografia. Ale teraz przypomina to wyścig zbrojeń. Trwa wojna przeciwko prawdzie. Trzeba cały czas zachowywać czujność, kwestionować źródła. Jeśli widzimy news, który nas denerwuje albo informacja wydaje się nam szokująca, musimy się za każdym razem zastanowić, czy ktoś nie robi nas w konia. Komu zależy, by ten news był opublikowany? Czy powinienem to podawać dalej? Każdy powinien wbić sobie tę zasadę do głowy: jeśli mamy choć cień wątpliwości, to nie udostępniamy, nie retwittujemy, nie komentujemy. Poczekajmy, aż ktoś to zweryfikuje. Jeśli ten news jest poważny, pojawi się w poważnych mediach. Nie ma potrzeby, żebyśmy brali udział w sianiu chaosu.

I wierzysz, że kiedyś naprawdę tak będzie?

To największe wyzwanie, jakie stoi przed nami. Abyśmy zmienili nastawianie i nie cieszyli się fake newsami, które potwierdzają naszą wizję rzeczywistości. Żebyśmy stali się ciekawsi świata i bardziej otwarci. I może kiedyś spełni się marzenie o sieci, która nas wszystkich połączy. A póki co, możemy sobie mówić na ty. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał R. Wiśniewski (ur. 1979) – pisarz i publicysta. Nominowany do Nagrody Conrada za debiut roku. Autor powieści „Jetlag", „God Hates Poland" i „Hello World" oraz zbioru felietonów „Jeśli zginiesz w grze, zginiesz naprawdę". Jego „Wszyscy jesteśmy cyborgami" to opowieść o tym, „jak internet zmienił Polskę".

Jakub Demiańczuk – jest krytykiem filmowym i komiksowym, stałym współpracownikiem „Wprost"

ZDJĘCIA: Z ARCHIWUM AUTORA, JEDRZEJ NOWICKI / AGENCJA GAZETA

eprasa: N7e04aaea85

Wydarzenie

KSIĄŻKA W W W W W W

Powrót klasyka

Wiśniowy sad", „Trzy siostry", „Wujaszek Wania", „Mewa", „Iwanow", „Płatonow" – te sztuki Antona Czechowa zna każdy miłośnik teatru. Powiedzieć „klasyka" to powiedzieć za mało. Bez nich nie byłoby teatru (klasycznego, awangardowego, każdego). Monumentalne wydanie dramatów Antoniego Czechowa w nowym tłumaczeniu wybitnej translatorki języka rosyjskiego i znawczyni sztuki rosyjskiej Agnieszki Lubomiry Piotrowskiej to wielkie wydarzenie. Jednorodny zestaw tłumaczeń kanonicznych dramatów pisarza ukazuje się w Polsce po raz pierwszy.

Nabokov pisał o Czechowie, że jest autorem „smutnych książek dla obdarzonych poczuciem humoru". Mówi się często: czechowowskie nastroje, powtarza: nostalgia, tęsknota, melancholia. A przecież w sztukach autora „Iwanowa" jest także miejsce na witalność, sarkazm, cierpką ironię i dowcip. To, co często umykało dotychczasowym translatorom, znajduje odbicie w tłumaczeniach Agnieszki Lubomiry Piotrowskiej, które postrzegam za pełne, wierne oryginałowi, a zarazem dobrze przystosowane do grania w dzisiejszym teatralnym entourage'u.

Piotrowska przygotowywała te tłumaczenia od 2009 r., uwzględniając nie tylko liczne zmiany w języku, w polszczyźnie, lecz także odmienne postrzeganie dialogu czy sztuki aktorskiej en bloc. „Żywe postaci potrzebują żywego języka" – pisze we wstępie tłumaczka. I właśnie taki język otrzymujemy. Wspaniałe wydanie „Dramatów" Czechowa to nie tylko wypełnienie poważnej teatralnej luki, lecz także znakomita literatura sama w sobie. Czechow nasz współczesny.

Łukasz Maciejewski

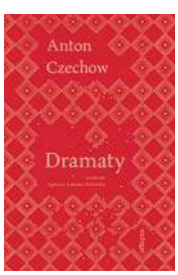

Anton Czechow,
„DRAMATY",
w przekładzie Agnieszki Lubomiry Piotrowskiej,
Wyd. Officyna, Łódź 2019

ZDJĘCIA: 123RF

W DNO W W SŁABE W W W ŚREDNIE W W W W DOBRE W W W W W BARDZO DOBRE W W W W W W GENIALNE

eprasa.pl 7e04aaea85

Film

Krzysztof Kwiatkowski
szef działu Kultura

ART-HOUSE

Dziennik reżysera

Elia Suleiman uważnie przygląda się współczesnemu światu. Nie tylko zza kamery: jako główny bohater „Tam gdzieś musi być niebo" w milczeniu przemierza ulice najpierw rodzinnego Nazaretu, potem Paryża i Nowego Jorku. Obserwuje ludzi, sytuacje. Szybko odkrywa, że migracje nie przyniosą mu ukojenia od problemów miotanego przez konflikty regionu, bo Zachód dźwiga własne niepokoje. Ta propozycja nie jest jednak posępna. Przeciwnie, autor często sięga po groteskę i satyrę. Opowiada o wszechobecnej przemocy, fascynacji militaryzmem, obcości, ale też obnaża śmieszności branży filmowej. Na jego ekranie w krzywym zwierciadle odbijają się mieszkańcy metropolii. A przede wszystkim: artysta z czułością pokazuje relacje międzyludzkie. „Tam gdzieś musi być niebo" jest słodko-gorzkim westchnieniem nad XXI w. Pełnym zadumy, ale i dystansu, który tak bardzo bywa dzisiaj potrzebny.

TAM GDZIEŚ MUSI BYĆ NIEBO,
reż. Elia Suleiman, Aurora Films

KOMEDIA

100 proc. skóry

TO IDEALNY FILM NA RANDKĘ ZE STUDENTKĄ/STUDENTEM KULTUROZNAWSTWA. Znakiem rozpoznawczym kina Quentina Dupieux stało się abstrakcyjne poczucie humoru. I tak „Deerskin" jest komedią o facecie, który za prawie 8 tys. euro kupuje kurtkę ze skóry daniela. Używaną, ale w idealnym stanie, bez przebarwień i z nienaruszonymi kowbojskimi frędzelkami. Nic dziwnego, że owa część garderoby staje się dla niego – parafrazując klasyka – „symbolem indywidualności i wiary w wolność jednostki". A z czasem także przyjacielem. Jean Dujardin ma tu wiele scen dialogowych z produktem przemysłu odzieżowego, który m.in. pragnie stać się jedyną kurtką na świecie. I w tym klimacie upływa „Deerskin". A jednak broni się. Bo w absurdalnej formie Dupieux opisuje kondycję współczesnego mężczyzny. Opowiada o obsesji, która niesie cel w życiu i poczucie tożsamości. O desperackiej próbie wyjścia z życiowego zakrętu. A przecież nie od dziś wiadomo, że desperackie próby zwykle nie wychodzą najlepiej.

Chętnie oglądane

1. **JAK ZOSTAŁEM GANGSTEREM. HISTORIA PRAWDZIWA** – Maciej Kawulski
2. **JUMANJI: NASTĘPNY POZIOM** – Jake Kasdan
3. **GWIEZDNE WOJNY: SKYWALKER. ODRODZENIE** – J.J. Abrams
4. **URWIS** – Kevin Johnson
5. **FUTRO Z MISIA** – Michał Milowicz, Kacper Anuszewski

Multikino

Dane według statystyk Multikina dotyczą weekendu 15-17.11.2019

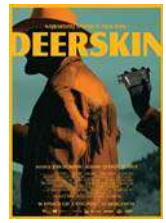

DEERSKIN,
reż. Quentin Dupieux, Nowe Horyzonty

BIOGRAFIA

Upadła gwiazda

HOLLYWOOD NAJBARDZIEJ NA ŚWIECIE KOCHA SIEBIE. A jeszcze bardziej: siebie sprzed lat. Na fali nostalgii Rupert Goold proponuje „Judy" o Judy Garland. Ikoniczną aktorkę portretuje w ostatnich miesiącach jej życia. Nieszczęśliwych. Pogrążona w alkoholizmie i uzależniona od leków kobieta próbuje utrzymać się na powierzchni: odkuć się finansowo i nie stracić opieki nad dziećmi. A w retrospekcjach Goold pokazuje źródło jej problemów: czasy, gdy harmonogram młodej gwiazdy ściśle kontrolowali agenci studia. Kiedy zmuszali ją do drakońskiej diety, faszerowali na zmianę prochami na sen i pobudzenie, nadzorowali życie prywatne. A jednak tej opowieści brakuje pazura. Skrzętnie mieści się ona w prawidłach gatunku, nuży. I tylko typowo oscarowa kreacja Renée Zellweger wynosi ją ponad przeciętność.

JUDY,
reż. Rupert Goold, Monolith

eprasa.pl 7e04aaea85

Muzyka

Marcin Cichoński
dziennikarz muzyczny

POEZJA ŚPIEWANA

Pióro i fortepian

NA MARGINESIE PRZEMYSŁU MUZYCZNEGO BARDZO PRĘŻNIE DZIAŁA W POLSCE SCENA DEDYKOWANA – jak to mawialiśmy dawniej – „piosenkom z tekstem". Na płycie Andrzeja Jagodzińskiego i Agnieszki Wilczyńskiej „Wilcze Jagody" oszczędne aranżacje na fortepian i głos pozwalają skoncentrować się na refleksji i inteligentnej zabawie słowem. Z pozoru poważne utwory zawierają też sporą dozę poczucia humoru (vide „Jak spał Szekspir"). Teksty, oprócz samej wokalistki, napisali Stanisław Tym, Jan Wołek, Wiesława Sujkowska, Andrzej Poniedzielski. Dla wielu będzie to wystarczająca rekomendacja, by album przynajmniej poznać.

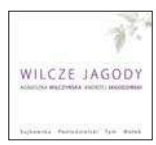

Andrzej Jagodziński, Agnieszka Wilczyńska, **„WILCZE JAGODY"**, Agencja Artystyczna Blue Note

Chętnie słuchane

1. **BORCREW ALBUM** – Borcrew
2. **THE BEST OF 2019** – Różni wykonawcy
3. **MÓJ EMPIK – MOJA MUZYKA: MUZYKA ROCKOWA VOL. 3** – Różni wykonawcy
4. **MĘSKIE GRANIE 2019** – Różni wykonawcy
5. **DROGA KOGUTA** – Kali

Dane według Oficjalnej Listy Sprzedaży dotyczą okresu 13-26.12.2019

ROCK

Dzieci walkmanów

AMERYKAŃSKI THE NATIONAL UCHODZI ZA ZESPÓŁ NIEMAL IKONICZNY. Choć trzyma się z dala od głównego nurtu, przeniknął do świata wielkich festiwali i skupia wokół siebie rzesze oddanych fanów. Im właśnie grupa sprawiła gwiazdkowy prezent i wydała na kasetach magnetofonowych (!), ale i w platformach streamingowych, zapis koncertów z sierpnia 2018 r. Tyle że nie byli wtedy w najlepszej formie, a sama realizacja nagrań pozostawia momentami wiele do życzenia. Oczywiście, wciąż czuje się tu moc takich kompozycji jak „Fake Empire" czy „Terrible Love". Ale miłośnicy formacji zasłużyli na więcej.

The National, **„JUICY SONIC MAGIC, LIVE AT BERKELEY, 24-25 SEPTEMBER 2018"** 4AD

POP

Jazzująca Osiecka

Maja Kleszcz, znana z wszechstronnego spojrzenia na muzykę, tym razem składa hołd Agnieszce Osieckiej. Klimat jej płyty przywodzi na myśl niewielkie, zadymione kluby sprzed lat i muzycznych piwnic. Artystka bawi się dobrze znanymi utworami i szuka nowych znaczeń klasycznych tekstów, niezależnie czy to „Na całych jeziorach ty", czy „Sing Sing". W świeżych aranżacjach chętnie sięga po jazz i konwencję piosenki aktorskiej, ale nie zapomina o clou: melodiach, które na długo pozostaną ze słuchaczem.

Maja Kleszcz, **„OSIECKA DE LUXE"**, Mystic

ZDJĘCIA: AURORA FILMS, DAVID HINDLEY/MONOLITH, JUSTYNA JAWORSKA/MYSTIC, WERONIKA KOSIŃSKA/AGENCJA ARTYSTYCZNA BLUE NOTE

eprasa.pl 7e04aaea85

Książka

Leszek Bugajski
krytyk literacki

RYSUNEK

Strażnik

Koniec roku/początek nowego to dla wielu spośród nas czas podejmowania budujących postanowień, ale też zadumy nad tym, czy one (jak i całe życie) mają jakiś sens. No i od tej zadumy najczęściej ogarnia nas smutek, więc wtedy dobrze jest sięgnąć po nową książkę Andrzeja Mleczki pod ironicznym tytułem „Sens życia i inne drobiazgi". Mleczko to człowiek instytucja, niby tylko autor zabawnych rysunków, ale w rzeczywistości artysta, który z uwagą obserwuje świat i po swojemu komentuje zachodzące w nim procesy. Jego rysunki zna większość Polaków, ale ciekawostką jest, że już od kilku lat Mleczko jest także człowiekiem piszącym – na razie układa aforyzmy, które wplata pomiędzy obrazki w swoich albumach, ale nie można wykluczyć, że rozhula się jako filozof, bo myśli głęboko i filozofuje w urzekający sposób. A pamiętać musimy, że Platon zbudował swoją wieczną sławę na „Dialogach", a spora część dorobku Ludwiga Wittgensteina to aforyzmy. Sam z siebie Mleczko swojej twórczości stawia skromniejszy cel: obronę zdrowego rozsądku, bo – jak zauważa w jednym ze swoich aforyzmów – „granice zdrowego rozsądku są słabo strzeżone". I realizuje swój plan z wdziękiem, ale czy skutecznie? Tego nie da się od razu sprawdzić, ale pewnie po części jest jego zasługą, że enklawy zdrowego rozsądku jeszcze w naszej rzeczywistości się utrzymują.

Andrzej Mleczko,
„SENS ŻYCIA I INNE DROBIAZGI",
wyd. Galeria Autorska Andrzeja Mleczki

Chętnie czytane

1. **SZCZERZE** – Donald Tusk
2. **BIEGUNI** – Olga Tokarczuk
3. **KSIĘGI JAKUBOWE** – Olga Tokarczuk
4. **PRAWIEK I INNE CZASY** – Olga Tokarczuk
5. **JAK MNIEJ MYŚLEĆ** – Christel Petitcollin

empik

Dane na podstawie listy najlepiej sprzedających się książek stycznia na empik.com

BIOGRAFIA

Zabawa biografią

O LUDWIGU WITTGENSTEINIE NAPISANO JUŻ KILKA TYSIĘCY KSIĄŻEK I ARTYKUŁÓW, ale przecież jest to jeden z najbardziej znanych filozofów XX w. i postać barwna, jak mało kto. Nic więc dziwnego, że jego biografię napisał też młody Czech i – żeby było zabawnie – napisał trochę tak, jakby pisał o Járze Cimrmanie, wymyślonym dla żartu czeskim geniuszu nauki i sztuki, który bawi Czechów od dziesiątków lat. Ladislav Čumba nie referuje prac Wittgensteina, ale opisuje jego samego. A ma co. Filozof pochodził z jednej z najbogatszych austriackich rodzin z początku ubiegłego wieku i kiedy został jej spadkobiercą, rozdysponował majątek na różne szlachetne inicjatywy. Wspomagał wybitnych poetów, takich jak Rainer Maria Rilke i Georg Trakl, przeznaczając na to równowartość 10 kg złota, a w czasie II wojny światowej wysłał do Wiednia tonę złota, które było łapówką za uratowanie ponad tysiąca austriackich Żydów, m.in. Zygmunta Freuda. Co ciekawe, Wittgenstein był uczniem tej samej szkoły co Adolf Hitler i w książce można ich obu zobaczyć na zbiorowej fotografii. Był też austriackim żołnierzem, który w czasie I wojny stacjonował w Krakowie. Potem wiejskim nauczycielem. Próbował pustelniczego życia, aż ostatecznie wylądował w Cambridge, gdzie – jak się okazało – jego studentami byli członkowie najsłynniejszej grupy szpiegów KGB („piątka z Cambridge") itd., itd. Jego biograf miał mnóstwo sensacyjnego materiału do opisania i zrobił to z wdziękiem, choć bez przesadnego przywiązania do chronologii. To bardziej zabawa w pisanie biografii niż biografia wybitnego uczonego, ale ma swój wielki urok.

Ladislav Čumba,
„WITTGENSTEIN: WIADOMO, ŻE...",
Iskry

ZDJĘCIA: MIKOŁAJ MIKOŁAJCZYK, NETFLIX

eprasa.pl 7e04aaea85

Kalejdoskop

SERIAL

Daj się ugryźć!

Choć za oba seriale odpowiadają ci sami twórcy, „Drakula" nie dorównuje „Sherlockowi". Jednak mimo położonego zakończenia i grubych nielogiczności to wciąż rozrywka na poziomie. Oferuje komiczne spojrzenie na transylwańskiego księcia, ale przez szkiełko i oko. Bo tak patrzy na niego Van Helsing, holenderska zakonnica, która za wszelką cenę chce dowiedzieć się, dlaczego wampiry boją się krzyża, osikowych kołków i promieni słońca. Zamiana profesora z powieści Brama Stokera na niewierzącą w Boga siostrzyczkę jest jednym z wielu śmiałych posunięć scenarzystów. Świetne są spotkania Van Helsing i Drakuli, kiedy mierzą się na słowa, spostrzegawczość, ale i nonszalancję. Gdy zakonnica chwyta nóż i przecina rękę, by ciurkającą krwią drażnić wampira, który bez zaproszenia nie może wejść do klasztoru, wiemy, że trafił swój na swego. I nawet jeśli tytułowy bohater obdarzony seksownym ciałem Duńczyka Claesa Banga jest tylko kolejnym w panteonie magnetycznych książąt ciemności, to takiej Van Helsing, brawurowo zagranej przez Brytyjkę Dolly Wells, jeszcze nie widzieliście. Dla niej warto odpalić chociaż jeden odcinek. **Artur Zaborski**

„DRAKULA"
twórcy: Mark Gatiss i Steven Moffat, Netflix

MUZYKA

Gigant w Warszawie

W WARSZAWSKIM KLUBIE PARDON TO TU MIĘDZY 15 A 17 STYCZNIA TRZYDNIOWĄ REZYDENCJĘ ODBĘDZIE ANTHONY BRAXTON. A dla słuchaczy to trzy dni koncertów 74-letniego giganta światowego jazzu. Wywodzącego się z przełomowego freejazzowej Association for the Advancement of Creative Musicians artysty, który pisał historię tego gatunku. Zasłynął zarówno solową grą na saksofonie, flecie i klarnecie, jak i w kwartetach. Współpracował m.in. z Dave'em Brubeckiem czy Chickiem Coreą. W Warszawie wystąpi z pianistą Alexandrem Hawkinsem, kontrabasistą Neilem Charlesem i perkusistą Stephenem Davisem. Więcej informacji: www.pardontotu.pl.

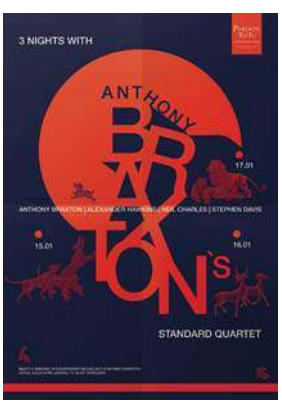

Więcej recenzji na **Wprost.pl/kultura**

eprasa.pl 7e04aaea85

Michał Witkowski

jest pisarzem, jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków. Występuje w popularnym serialu „Barwy szczęścia"

Urodziny na trzeźwo

Co tam wojna w Iranie, co tam pożary w Australii, kiedy ja za tydzień kończę 45 lat i wreszcie muszę gdzieś wyjechać, zaszyć się w lasach, przemyśleć wszystko, zastanowić się, czy leci z nami pilot i jaki kurs obrać w tym życiu. Bo tym pilotem, niestety lub na szczęście, mogę być tylko ja. Wydawałoby się, że 45 lat to wystarczająco dużo na to, aby już widzieć, czego dokładnie się chce od życia i jakimi środkami chce się to osiągnąć. Zrealizować się. Wypalić (nie w sensie wypalenia zawodowego, tylko w pawich kolorach sylwestrowej racy). Co sprawi, że wypalisz? Co sprawi, że wreszcie staniesz się na dobre sobą, będziesz żył swoje własne życie, a nie jakiegoś sennego zastępcy, że powiesz: „wow, to jest to"? A tymczasem kryzysy.

Problem w tym, że w pierwszej części życia olbrzymią ilość miejsca zajmowały sprawy miłości i seksu, które teraz zdecydowanie usunęły się na plan dalszy, pozostawiając po sobie olbrzymią pustkę, mnóstwo wolnej energii do zagospodarowania i w ogóle totalne przetasowania, jeśli idzie o priorytety. Cała ta energia, w pierwszej połowie życia użytkowana na podryw, spotykanie się, ogłoszenia, chodzenie na siłownię, szlajanie się po mieście – jest wolna i jedynym celem, jaki pozostał, okazuje się sukces. Ten sukces, który dotąd musiał konkurować ze „sferą romantyczną". Oto został na scenie sam. Nagle okazuje się, jak niewiele w tej dziedzinie dotąd zostało zrobione. Czy się chce, czy nie, warto podejść do tematu praktycznie i zrobić listę celów, które już w tej chwili są niestety nierealne. Żeby móc skupić się tylko na tych możliwych do osiągnięcia. Potem należałoby zapytać: sukces jeden czy kilka? Czy chodzi o sukces na polu pisania książek (gdzie już trochę zrobiono), grania w filmach, śpiewania czy jeszcze czegoś nowego? Czy skupić się na jednym sukcesie, czy na kilku? A tak w ogóle, należałoby chyba zbadać cukier i cholesterol, naprawdę jest więc co robić.

A więc spełnić się, wypalić, wystrzelić, żeby – jak mówią ci w mediach – „zatrybiło", żeby wreszcie się sprzedało, kliknęło. Świadomość, że jak nie teraz, to już raczej nigdy, na pewno działa stymulująco. Jeśli teraz nie „zostaniesz", to już nie zostaniesz, nie zatrybisz, nie wypalisz i nie klikniesz się, już się nie sprzedasz, już cię nie kupią.

Co to znaczy: spełnić się? Doprowadzić swoje zaniedbane i zabałaganione życie do takiego stanu, który powodowałby u mnie poczucie spełnienia i dosytu („mogę umierać"). Ale przecież to definiowanie ignotum per ignotum, co to znaczy „poczucie spełnienia"? Drążmy więc dalej. Poczucie spełnienia to poczucie, że moje życie toczy się tak, jak „miało", że mój statek płynie właściwym kursem, a nie na przykład osiadł na mieliźnie. Słowem, leci z nami pilot, tym pilotem jestem ja, prowadzę samolot do właściwego i przez siebie samego wyznaczonego celu, który kiedyś wydawał się tak piękny, że nierealny, a teraz – proszę – już lądujemy. Aby tak się stało, trzeba znać cel. To wcale nie takie proste, ponieważ przez większość życia wiele celów pozostaje w strefie marzeń, które mgliście zaledwie majaczą gdzieś na horyzoncie. Marzenia nie służą do spełniania, tylko do marzenia sobie, do spełniania służą cele. Te cele w dniu 45. urodzin warto poddać szczegółowemu przeglądowi. Bez tego naszą łódeczką będą kierowały sprzeczne wiatry. Bardzo trzeźwo to brzmi, przyznaję, że może to dlatego, że to już nie czasy szumnego opijania urodzin. <

Marzenia nie służą do spełniania, tylko do marzenia sobie, do spełniania służą cele

ZDJĘCIA: BEATA JARZĘBSKA

eprasa.pl 7e04aaea85

Paulina Socha-Jakubowska
szefowa działu Trendy, @PSJakubowska

trendy

Menu

90 **Wielki format.** Polska muralami stoi

DUCHOWY KOMPAS
94 **Być jak Steve Jobs**

CO MNIE INSPIRUJE
95 **Marta Kuligowska:** „Piżamę Jandy" zakładam na specjalne okazje

POLSKA NA TALERZU
96 **Ślepe ryby,** czyli zupa Bambrów

5 SPOSOBÓW NA...
97 **Skitouring za granicą**

BRODAWAY
98 **Zrób sobie... Sapkowskiego**

Muralove

Spacery „szlakiem murali" odbywają się w wielu polskich miastach, bo odkąd twórcy tej formy street artu zaczęli malować nam świat, w wielu miejskich przestrzeniach w końcu jest na co popatrzeć. I przy czym przystanąć. Ale dziś murale to coś więcej niż tylko artystyczna wypowiedź kojarzona z kulturą niezależną. Odkąd stały się także narzędziem marketingowców, stoją za nimi niezłe pieniądze.

ZDJĘCIA: GOOD LOOKING STUDIO

eprasa.pl 7e04aaea85

Dominik Lorenc

Wielki format

Murale wyrosły z kultury niezależnej, ale dziś są formą sztuki zinstytucjonalizowanej i skomercjalizowanej. A Polacy chcieliby właśnie tej formy sztuki widzieć jeszcze więcej.

Na początku było graffiti. W czasach liceum ani Bartłomiej Leśniewski, ani Karol Szufladowicz nie myśleli, że to będzie ich przyszłość. Jednak na miasto od zawsze patrzyli przez pryzmat miejsc atrakcyjnych do malowania. Takich, które zostaną zauważone przez tysiące przechodniów. Dekadę później, w 2008 r., założyli firmę i wynajęli razem biuro, 6 mkw na mokotowskim poddaszu. Kiedy dwa lata później nocą w centrum Warszawy stanęli na rusztowaniu i zaczęli szkicować mural z okazji Roku Chopinowskiego, spacerujący z psem przechodzień zadzwonił na policję. Poinformował, że wandale niszczą ścianę, mażąc po niej sprejami. – Do dziś zastanawiamy się, jak to się stało, że z „wandali graficiarzy" staliśmy się "artystami ulicznymi" – mówią założyciele Good Looking Studio, największej w Europie firmy zajmującej się ręcznie malowaną, wielkoformatową reklamą.

ŚCIANA HISTORYCZNA

Teorii na temat początków muralu jest wiele. Inaczej opowiadają o nich historycy malarstwa, inaczej środowisko graficiarskie. – Jedni widzą początki w Pompejach i wyrytych tam na ścianach napisach, inni w tradycji malarstwa renesansowego. A gdyby popatrzeć na genezę amerykańską, murale zaczęły karierę dopiero w podziemiach tamtejszego metra, w latach 70. – mówi dr Wioletta Kazimierska-Jerzyk, historyczka sztuki z Instytutu Filozofii Uniwersytetu Łódzkiego. Więc jeśli postawi się na kontrkulturowy i undergroundowy punkt wyjścia, historia murali jest krótka. Jeśli jednak powiążemy ją z malarstwem naściennym, początkiem będzie jaskinia Lascaux i malunki pochodzące sprzed kilkunastu tysięcy lat przed naszą erą. Ważnym kontekstem są też lata 20. XX w., po Rewolucji Meksykańskiej, kiedy murale stały się narzędziem komunikacji wizualnej, niosącej za sobą silny przekaz społeczny i polityczny. Pomiędzy tymi historiami pojawia się też Banksy tworzący w nurcie street artu i jego wpływ na sztukę uliczną.

Niewłaściwie zagospodarowane pod względem urbanistycznym i zaniedbane części miast stały się naturalnym środowiskiem rozwoju tej formy sztuki. Polska, lepiona z nowopowstałych budynków łączonych z tymi, których nie zniszczyła wojna, dobrze wpisuje się w ten schemat. Niewykorzystane ściany szczytowe pozbawione okien, na których tworzy się murale, tak naprawdę nie powinny istnieć, a skoro już są – trzeba coś z nimi zrobić.

ZAPAMIĘTAJ

Top 5 polskich murali:

1

MURAL KORY JACKOWSKIEJ, Warszawa, ul. Nowy Świat, autor: Bruno Althamer

2

URSYNOWSKIE MURALE UPAMIĘTNIAJĄCE „ALTERNATYWY 4", Warszawa ul. Grzegorzewska, projekt: Grupa kreatywna Bakcyl Studio, Bartek Podlewski

ZDJĘCIA: BEATA ZAWRZEL/REPORTER, DARIUSZ KANAK

eprasa.pl 7e04aaea85

Rozwiązanie? Mural, czyli efektowna forma upiększenia miasta, dla której trudno znaleźć dobrze wyglądającą alternatywę z tej samej półki cenowej. Przykładowo – reklamodawca na taką formę promocji musi przeznaczyć od kilku do kilkudziesięciu tysięcy złotych. Wiele zależy od rozmiaru muralu, poziomu skomplikowania projektu oraz jego lokalizacji, ponieważ widoczność ma ogromny wpływ na cenę muralowej reklamy.

– Przyjęło się, że murale wpisują się w street art, jednak ortodoksyjni graficiarze, słysząc to zdanie, powiedzą zdecydowane „nie" – przestrzega dr Kazimierska-Jerzyk. Wszystko dlatego, że mural stał się sztuką zinstytucjonalizowaną i skomercjalizowaną. Przez ostatnie dekady jego znaczna część została przejęta przez urzędy miast, a także największe światowe korporacje, które za pomocą murali tworzą angażujące kampanie. Oprócz interesów politycznych za tą formą sztuki zaczęły więc stać także wielkie pieniądze. Stąd trudno nadal mówić o kulturze niezależnej, z której street art przecież wyrósł.

ŚCIANA NA REKLAMĘ

Wykorzystywanie murali w celach promocyjnych to silny trend. Jednak nad Wisłą nie pojawił się wczoraj. Murale jako forma reklamowa były bowiem wykorzystywane od przełomu lat 50. i 60., chociaż często reklamowały produkty, których w sklepach nie było. Później zniknęły na 30 lat, żeby wrócić ze zdwojoną siłą. Od czasu peerelowskiego street artu zmieniło się to, że logo Pewexu czy Totalizatora Sportowego zastąpione zostały przez logotypy Netflixa, sieci McDonald's czy Adidasa.

Jednak to, że część murali znów stała się komercyjna, nie oznacza jednoczesnego spadku ich wartości estetycznej. Wiosną 2018 r. firma Kantar TNS przeprowadziła badania reklamy w przestrzeni publicznej dla Good Looking Studio na próbie 1000 pełnoletnich respondentów. Wyniki pokazują, że na tle innych form reklamy murale wyróżnia pierwiastek artystyczny – przez niemal 80 proc. badanych uznawane są nie tylko za komercyjny produkt, lecz także za sztukę. Ich wartość widać także po pozytywnych emocjach, które budzą wśród badanych – 65 proc. z nich odczuwa zaciekawienie, 35 proc. podziw, 1/5 respondetów jest na ich widok zachwycona i szczęśliwa. Interesujący dla odbiorców jest również sam proces ich powstawania – czterech na pięciu badanych zatrzymałoby się, żeby popatrzeć, jak tworzą artyści. 70 proc. badanych doszło do wniosku, że takiej formy reklam jest za mało. Dla porównania – taka sama liczba badanych ma dosyć billboardów. Za dużo według respondentów jest także siatek reklamowych na budynkach (53 proc.) oraz reklam przystankowych (22 proc.).

Za liczbami idą konkrety. – Przede wszystkim odbiorcy o tym rozmawiają – tłumaczy Bartłomiej Leśniewski. – Pytają, jak to możliwe, że malujemy właśnie portret Wiedźmina na wysokość czterech pięter, który promuje nową produkcję Netflixa – dodaje. Dziś coraz częściej murale żyją nie tyle w przestrzeni publicznej, ile w internecie. Idąc więc krok dalej – przechodnie robią zdjęcia już w czasie tworzenia muralu i podają go dalej w mediach społecznościowych, co takiej reklamie robi potężny zasięg. Swoje zdjęcia chętnie udostępniają także osoby publiczne – Borys Szyc przy „Piłsudskim", Doda przy „Pitbullu" czy Robert Lewandowski przy okazji promowania nowego modelu butów Nike. – Jeśli do tego Borys Szyc powie, że był na rusztowaniu, namalował fragment i oddał szacunek ekipie, uświadamiając przy okazji, że to kawał trudnej pracy, taka forma promocji jest odbierana jednoznacznie pozytywnie – dodaje Leśniewski. Stąd aktualny trend, który wśród najbardziej wartościowych reklam angażujących odbiorców stawia właśnie murale.

3

MURAL ZENKA MARTYNIUKA, Białystok, osiedle Dziesięciny, autor: Rafał Roskowiński

ŚCIANA DLA SPOŁECZNIKÓW

Oprócz twórców kampanii komercyjnych na murale coraz częściej stawiają też inicjatorzy kampanii społecznych. Dobrze wiedzą, że sztuka, szczególnie ta, po którą nie trzeba wchodzić do galerii czy muzeum, ma ogromną siłę przebicia. Stąd w ciągu ostatnich lat rozwijające się zjawisko, o którym mówi malarz Michał Warecki: – Wystawienie obrazu w formie muralu na ulicy, wyjście z nim do szerszego odbiorcy,

ZDJĘCIA: MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA GAZETA, WOJCIECH WOJTKIELEWICZ/ POLSKA PRESS/EAST NEWS, SZELMOWYJAR/TUMBLR.COM

eprasa.pl 7e04aaea85

4

„GABINET ILUZJI" UPAMIĘTNIAJĄCY PIERWSZE KINO W POLSCE, Łódź, ul. Piotrkowska, projekt: Aleksandra Soćko

5

MURAL REKLAMOWY SERIALU NETFLIXA „WIEDŹMIN", Warszawa, ul. Tamka, realizacja: Good Looking Studio

jest sztuką prospołeczną, która naturalnie rymuje się z kampaniami społecznymi. Artysta jest autorem obrazu przedstawiającego Boską Matkę, którego muralową adaptację można zobaczyć na warszawskiej Woli. Wszystko w ramach akcji Fundacji Rak'n'Roll, która ma na celu przybliżenie historii kobiet w ciąży chorych na raka, które chcą być mamami, jednocześnie walcząc z chorobą.

Różne formy street artu często promują nie tyle samą ideę, co konkretną przestrzeń. Tym samym miejsca, które przez lata były zamknięte w ramach negatywnych stereotypów, mogą liczyć na nowe otwarcie. – Moje miasto, Łódź. Szarzy ludzie, starość, bieda, dziurawe ulice, pijący i skundlone rottweilery. Nie mam już siły narzekać, działam. Brzydota może stać się piękna, a dla malarza inspirująca – tak sens stworzenia akcji „Odszarzania Miasta" (ang. Un-gray the city) najpierw Łodzi, a potem wielu miast całego świata, tłumaczy malarka Aleksandra Ignasiak. Mowa o interwencjach w miejską przestrzeń i zaangażowaniu lokalnej społeczności poprzez nasycanie wyraźnymi barwami miejsc, które potrzebują impulsu. Pierwszą z nich było pomalowanie kałuży przy ul. Targowej w Łodzi. Po niej artystka dotarła ze swoim projektem m.in. do Pragi, Nowego Jorku czy w rejony Detroit opustoszałe po upadku fabryki General Motors. – Dzięki małej kolorowej kałuży zwiedziłam pół świata. To, co jest problemem, staje się inspiracją, a później spełnia marzenia – podsumowuje malarka.

ŚCIANA LOKALSÓW

Integralną częścią muralu jest przestrzeń, w której się znajduje. Przestrzeń to z kolei połączona z nią społeczność. A społeczność reaguje na zmiany, szczególnie tak widoczne, jak wielkoformatowe malarstwo. Reakcja ma różne wymiary: integracyjne, wizerunkowe czy aktywizujące. Stąd pojęcie lokalnego street artu, który zamiast dzielić – łączy, odgrywając ważną rolę w funkcjonowaniu lokalnych społeczności.

W przypadku Ursynowa, dzielnicy od lat uważanej za blokowisko będące sypialnią Warszawy, autorzy cyklu „Ursynowskie Murale" zagrali z negatywnym stereotypem i stworzyli projekt „Śpiącej Syrenki". Ostatnim, głośnym efektem prac twórców jest natomiast seria murali upamiętniających „Alternatywy 4", telewizyjny klasyk Stanisława Barei. – Mieszkańcom bardzo spodobało się, że nawiązujemy do ursynowskiej popkultury – mówi Bartek Podlewski z Bakcyl Studio, jeden z inicjatorów projektu, i dodaje: – Mam znajomych, którzy mieszkają w bloku, na którym swoje miejsce znalazł jeden z alternatywnych murali. Od odsłonięcia obserwują wyprawy stale organizowane przez mieszkańców, którzy przychodzą zrobić sobie z nim zdjęcia.

Murale tworzą nie tylko wizytówkę dzielnicy, lecz także punkty orientacyjne, bo na Ursynowie łatwo się zgubić. – Dojedź do muralu, skręć w prawo i jesteś na miejscu – żartuje Bartek. Całość projektu została zrealizowana w ramach budżetu obywatelskiego, który na dwa wielkoformatowe murale wyniósł ok. 120 tys. zł. W konkursie na tę inicjatywę zagłosowało niemal 900 mieszkańców, co podkreśla wagę projektu dla lokalnej społeczności.

Inicjatywą pokazującą istotę tej formy sztuki w małym-wielkim wymiarze jest także „Cichy memoriał" Arkadiusza Andrejkowa. realizowany od 2017 r. w czasie podróży między podkarpackimi miejscowościami. W starych stodołach artysta zobaczył plenerową, wiejską galerię sztuki. I tak ściany drewnianych stodół stały się miejscem, w którym malarz zaczął upamiętniać bohaterów starych rodzinnych fotografii. – Obserwatorzy projektu murale na stodołach nazwali deskalami – podkreśla Arkadiusz. Mówi także, że każda realizacja ma ogromny walor integracyjny. Przypadkowi mieszkańcy w czasie malowania wspominają osoby, które widnieją na deskalach. Łączą fakty, wydarzenia, próbują sobie przypomnieć, kto należał do jakiej rodziny. To taka lokalna, sąsiedzka burza mózgów, która często kończy się podobnym zdaniem padającym z ust jednego z mieszkańców: „Znów tu są". <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Dominik Lorenc – dziennikarz działu Trendy

eprasa.pl 7e04aaea85

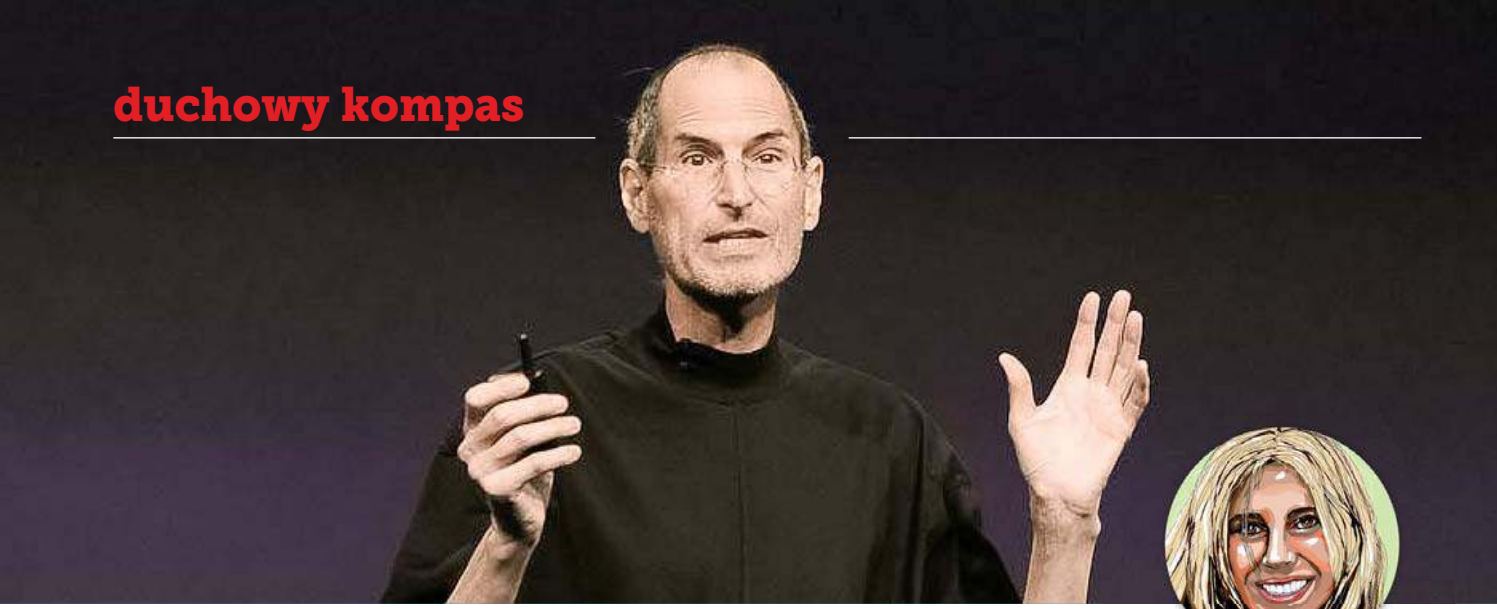

Pepsi Eliot

Być jak Steve Jobs

Nie był mądry jak Einstein ani wybitnie odkrywczy, nie był także bogaty z domu. Na dodatek wielokrotnie popełniał błędy. Jak więc udało mu się stworzyć najbardziej dochodową firmę świata? Ci, którzy analizowali jego osobowość, wyłonili pięć decydujących o sukcesie cech i umiejętności.

1 WIZUALIZACJE

Steve Jobs często wyobrażał sobie swoją przyszłość, także tę daleką, z całym mnóstwem szczegółów. Dlaczego było to ważne? Zwykle patrzymy na wszystko ze zbyt bliskiej perspektywy. Zanurzamy się w małe, codzienne problemy, skupiamy się na nich. O przyszłości myślimy jako o czymś mglistym, niezależnym od nas. To błąd i dość prosto go naprawić. Gdy wizualizujesz coś, łatwiej ci to opisać, dostrzec konkrety, a potem wymyślić, co zrobić, by je zrealizować. To, co widzimy w wizualizacjach, to nie mrzonki czy fantasmagorie, to nasza jeszcze zawoalowana rzeczywistość.

2. WYTRWAŁOŚĆ

Steve Jobs potykał się wiele razy, ale nigdy nie zrezygnował z obranej ścieżki. Aby osiągnąć zamierzony cel, warto znaleźć w sobie nie tylko wytrwałość, lecz także wiarę w siebie. Dzięki temu uwierzymy, że sukces wcześniej czy później stanie się faktem.

3. PASJA

W wywiadach Steve Jobs podkreślał, że jego głównym paliwem jest pasja i że to ona napędza go do działania. Człowiek, któremu brak pasji i nie działa z entuzjazmem, podda się przy pierwszej czy drugiej przeszkodzie. A ta z pewnością się pojawi.

4. ZAUFANIE DO SIEBIE

Jobs nie zawsze chciał słuchać przyjaciół, bo ci – mimo dobrej woli – często nie umieli dostrzec potencjału jego pomysłu i zniechęcali do dalszych inwestycji. Umiał jednak przyjmować uwagi od potencjalnych klientów, którzy odrzucali jego produkty z praktycznych względów. Lekcja? Nie ma powodu być aroganckim. Raz, z powodu dobrego wychowania, co podobno było dla Jobsa dość trudne, a dwa, aby uwzględnić w swoich działaniach pomocne porady. Jednak ostateczne zdanie powinno należeć do nas samych, nawet wtedy, gdy tylko my wierzymy w pozytywny skutek przedsięwzięcia.

5. PRZYWÓDZTWO

Tę samą cechę można nazwać naturalnym przywództwem albo chęcią rządzenia się. Ambicją lub chorą żądzą sukcesu. Pracowitością lub pracoholizmem. Wiele zależy od tego, kto nas ocenia. Gdyby Jobs pozwolił innym wpływać na swoje wizje, nie osiągnąłby takiego sukcesu.

Gdy przyjrzymy się istocie, duchowi i atrybutom Steve'a Jobsa, możemy stwierdzić, że takich ludzi jak on powinno być więcej. Mało tego, sami moglibyśmy stać się kimś podobnym, gdybyśmy stawiali sobie odpowiednio wysoko poprzeczkę – gdybyśmy mogli na sobie polegać i sami siebie wspierać w dążeniu do celu. Bo jeśli chodzi o rozwój na materialnej, duchowej, a nawet zdrowotnej płaszczyźnie, prawie wszystko zależy od naszych myśli. <

Zwykle patrzymy na wszystko ze zbyt bliskiej perspektywy. Tymczasem warto wyobrażać sobie przyszłość

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Pepsi Eliot – prowadzi blog Pepsieliot.com o zdrowym stylu życia i rozwoju osobistym. Autorka książki „Leczenie dobrą dietą". Z zawodu architekt. Jej pasją jest dzielenie się wiedzą o zdrowiu, bieganiu i diecie 811

ZDJĘCIA: XINHUA / EYEVINE/EAST NEWS

eprasa.pl 7e04aaea85

„Piżamę Jandy" zakładam na specjalne okazje

Nocowałyśmy w jednym pokoju. Po zameldowaniu w hotelu ruszyłam w miasto szukać piżamy, w końcu Krystyna Janda zasługuje na coś lepszego niż widok zwykłej piżamy zabranej na narty.

Jako mała dziewczynka – a był to czas głębokiego PRL, w telewizji dwa programy – tańczyłam przed czarno-białym ekranem, a gdy pojawiły się na nim napisy końcowe, powiedziałam do taty: „Kiedyś tu będzie moje imię i nazwisko". Nie wierzył.

*

Od kiedy pamiętam, marzyłam o pracy na planie filmowym. Jeśli wagarowałam, to zawsze w kinie. Uciekałam do DKF i na wykłady. **ŁATWO KOCHAĆ KINO. DWIE GODZINY I JESTEŚ W INNYM ŚWIECIE, PEŁNYM ZAPOMNIENIA I WZRUSZENIA.** Goniąc za marzeniami młodości, skończyłam produkcję telewizyjną i filmową. Na stażu asystowałam Mariuszowi Trelińskiemu przy filmie „Egoiści", wtedy poznałam smak pracy na planie, tej po kilkanaście godzin na dobę. To była orka. Bałam się, że z powodu stresu dostanę nerwicy żołądka. Doszłam do wniosku, że to nie dla mnie. Wtedy doceniłam moją pracę w radiu. Pracowałam już w Radiu Pogoda, **PRZYJMOWALI MNIE DO PRACY WOJCIECH MANN I KRZYSZTOF MATERNA. CZUJĘ SIĘ TROCHĘ ICH RADIOWYM DZIECKIEM**. Odebrałam od nich najlepszą szkołę.

*

Największą inspiracją, miłością wielką i nieprzerwaną do tej pory jest Krystyna Janda. Podziwiałam jej aktorstwo i podziwiam ją za siłę i nadzwyczajną determinację. Magnetyzująca osobowość. Jako licealistka byłam kilkanaście razy na spektaklu „Shirley Valentine", tyle samo na „Kobiecie zawiedzionej" w Teatrze Powszechnym i nigdy nie przypuszczałam, że nasze drogi tak pięknie się przetną, że będę ją znać, spotykać prywatnie czy jeździć z nią na nartach. Kiedyś w Weronie nocowałyśmy nawet w jednym pokoju. To było zabawne. Od razu po zameldowaniu w hotelu ruszyłam w miasto w celu poszukiwania odpowiedniej piżamy, w końcu **KRYSTYNA JANDA ZASŁUGUJE NA COŚ LEPSZEGO NIŻ WIDOK ZWYKŁEJ PIŻAMY** zabranej na narty. Kupiłam wtedy jedwabną i do dziś nazywam ją „piżamą Krystyny Jandy". Wszyscy domownicy wiedzą, że zakładam ją tylko na specjalne okazje.

*

W newsach mówi się: „Jesteś tyle wart, ile twój ostatni dyżur". Ta praca to niezły rollercoaster i lekcja pokory. Muszę być przygotowana i skoncentrowana, bo chwila nieuwagi może przekreślić wszystko, co zbudowałam. Nawet gdy jest minuta do końca programu, bo w ciągu minuty jeszcze wszystko może się zdarzyć.

ZDJĘCIA: TVN24/KRZYSZTOF DUBIEL

! ***W newsach chwila nieuwagi może przekreślić wszystko, co budowałam latami***

*

Moja najpiękniejsza życiowa lekcja, przygoda i najwspanialszy prezent to dzieci. Podwójny prezent, bo bliźnięta, już 12-letnie. Z nimi każdy etap jest tym pierwszym. Ciągle mnie czymś zaskakują, teraz np. dorastaniem. W rodzicielstwie nie ma czegoś takiego jak constans. To są nieustające niespodzianki. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

wysłuchała **Magdalena Łyczko**

eprasa.pl 7e04aaea85

Elżbieta Tomczyk-Miczka
dziennikarka, podróżniczka, miłośniczka polskiej kuchni regionalnej

Ślepe ryby

Nazwa tej potrawy jest niezwykle myląca, ale też uruchamia wyobraźnię. Gdzie tu ryby, skoro próżno ich szukać wśród składników potrawy.

Przepis na poznańskie ślepe ryby:

SKŁADNIKI:

- 1 litr wody
- 0,5 kg ziemniaków
- pęczek włoszczyzny (2 marchewki, 1/2 selera, 1 pietruszka, 1 cebula, 1 nieduża laska pora)
- do smaku przyprawy: sól, pieprz, ziele angielskie, liść laurowy
- pół szklanki słodkiej śmietanki
- zielona natka pietruszki

Obrane i umyte warzywa oraz ziemniaki pokroić w kostkę, poddusić w małej ilości wody, po czym dolać resztę wody, dodać przyprawy i gotować na małym ogniu, aż będą miękkie. Wyjąć liście laurowe, ziele angielskie i pory, a resztę warzyw rozgnieść na drobną masę za pomocą tłuczka do ziemniaków. Dodać słodką śmietankę, wymieszać i zagotować. Doprawić solą i pieprzem. Posypać na talerzu posiekaną natką pietruszki.

Ta tradycyjna zupa ziemniaczana, charakterystyczna dla kuchni wielkopolskiej, na Pałukach nosi nazwę ruks, ryks lub ruksik, a w okolicach Leszna mówią na nią niebecz. Jej nazwa, nie mająca nic wspólnego z rybami, pochodzi stąd, że zupa nie jest gotowana na mięsie, nie pływają więc w niej żadne oczka tłuszczu. A bez oczek – jest po prostu ślepa. Jeśli była przygotowana z zasmażką i śmietaną, nazywano ją ślepymi rybami z myrdyrdą. Podobną tradycyjną zupą Wielkopolski jest też rumpuć z przetartych ziemniaków. Ta jednak gotowana była tradycyjnie na mięsie, kościach lub skórkach – obrzynkach ze słoniny. Obie potrawy zostały wpisane na listę produktów tradycyjnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Zupa zwana ślepymi rybami albo też rzadkimi pyrkami jest potrawą wywodzącą się ponoć z kultury kulinarnej poznańskich Bambrów. Kto dziś w Polsce rozpoznaje taką grupę etniczną jak Bambrzy? To, że przy poznańskim ratuszu stoi statua w formie Studzienki Bamberki, zachęci może niektórych do studiowania bogatej kultury tych niemieckich osadników przybyłych z Frankonii w początkach XVIII w. Mała dziewczynka ubrana w strojną suknię i charakterystyczny czepek niesie wodę w zawieszonych na ramionach węborkach na szuńdach (wiadrach zawieszonych na nosidłach).

Warto poeksperymentować z poznańsko-bamberską kuchnią, opartą na ziemniakach, warzywach, kapuście, wśród której królują mniej lub bardziej treściwe zupy. A na koniec wszystko spucnąć ze smakiem! <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: ARKADIUSZ ŚCIGOCKI / AGENCJA GAZETA

eprasa.pl 7e04aaea85

Skitouring za granicą

Skitouring, połączenie górskiej wędrówki z narciarstwem, staje się powoli numerem trzy wśród sportów zimowych, zaraz po nartach i snowboardzie. Gdzie za granicą można znaleźć najlepsze warunki do jego uprawiania?

Karol Górski

1. Słowacja

W poszukiwaniu dobrych warunków nie trzeba jechać daleko. Znajdziemy je w Tatrach, zarówno po ich polskiej, jak i słowackiej stronie. – Słowackie góry przypominają krajobrazowo okolice Zakopanego, choć Wysoka czy Baranie Rogi to szczyty o wyższym poziomie trudności – zaznacza Mateusz Mróz, założyciel portalu Skitourowe Zakopane. – Większe różnice niż w krajobrazie występują jednak w aspekcie prawnym. W Polsce skitouring można uprawiać na niemal wszystkich górskich szlakach, na Słowacji udostępnione są tylko niektóre doliny – dodaje.

2. Słowenia

Jeden z najpopularniejszych kierunków wśród amatorów skitouringu z całego świata. – Słoweńskie góry mają właściwie wszystko, czego potrzeba – zróżnicowane trasy, monitoring zagrożenia lawinowego, schroniska. Są też spektakularne widoki, np. na położone niedaleko szczytu Vogel Jezioro Bohinjsko. Dla Polaków atutem jest również łatwy dojazd – wylicza Mróz. – Słowenia to dobra opcja dla osób zaczynających swoją przygodę ze skitouringiem. Jest tam wiele ułatwiających wspinaczkę na szczyt wyciągów i płaskich przejść, w których dolnej części nie trzeba nawet korzystać z raków i czekana.

3. Macedonia

Położone na Bałkanach państwo nie cieszy się dużym zainteresowaniem miłośników sportów zimowych. Okazuje się, że nie do końca słusznie. – Macedonia to górzysty kraj. W skład pasma górskiego Szar Płanina wchodzą szczyty wyższe niż Rysy. Warunki do skitouringu są tam bardzo dobre, jednak jest to opcja dla osób mających już doświadczenie w górach. W Macedonii system alarmowania o zagrożeniu lawinowym właściwie nie funkcjonuje, więc trzeba wiedzieć, gdzie i kiedy lepiej się nie zapuszczać – ostrzega założyciel Skitourowego Zakopanego.

! ***Słowenia to opcja dla zaczynających ze skitouringiem. Macedonia – dla zaawansowanych***

4. Grecja

Spacer po ośnieżonych szczytach z widokiem na Morze Śródziemne? W Grecji to możliwe. – Różnice temperatur między greckim wybrzeżem a położonymi na północy górami wynoszą zimą kilkanaście stopni. Można stać na szczycie białych dwutysięczników i patrzeć na ciepłe morze. Wiosna i zima w jednym – mówi Mróz, zaznaczając, że Grecję poleca zaawansowanym skitourowcom. – Podobnie jak Macedonia Grecja nie jest najlepszym kierunkiem dla początkujących. Ze względu na stromość gór potrzeba tam wysokich umiejętności i dobrej kondycji.

5. Norwegia

Jeśli chodzi o walory widokowe, prawdopodobnie najlepsze do uprawiania skitouringu miejsce w Europie. Skitourowców do Norwegii przyciągają przede wszystkim malownicze fiordy. Ale to niejedyna zaleta tego kraju. – Zarówno w Alpach Sunmorskich, jak i Lofotach widoki zapierają dech w piersiach. Szlaki są tam znacznie łagodniejsze niż na Bałkanach, więc średnio zaawansowani nie mają się czego obawiać. No i sieć schronisk, a właściwie niewielkich górskich chatek dostępnych dla wszystkich, jest w Norwegii bardzo rozwinięta – tłumaczy Mróz.

ZDJĘCIA: RCAUCINO/123RF

eprasa.pl 7e04aaea85

Tomasz Broda
rysownik, ilustrator, pedagog, twórca lalek i masek z przedmiotów codziennego użytku. W TVP miał swój autorski program „Zrób sobie gębę". Prowadzi Pracownię Ilustracji w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu.

Zrób sobie... Sapkowskiego

Jest jak Midas – wszystko, czego tylko się dotknie, zamienia w szczere złoto i banknoty sumujące się w milionowe kwoty. Masz w szufladzie własną sagę fantasy i chcesz, żeby autor „Wiedźmina" dotknął jej swoim złotonośnym palcem? Zrób sobie własnego Sapkowskiego. Przy niewielkiej inwestycji gwarantujemy solidną stopę zwrotu.

Składniki:

- rajtuzy dziecięce pomarańczowe – 21 zł
- żarówka – 4 zł
- kabel telefoniczny starego typu – 4,50 zł
- piłeczka pingpongowa pomarańczowa – 0,80 zł
- farba pomarańczowa w tubce – 6,50 zł
- folia do pieczenia – 11,66 zł
- mandarynka – 0 zł (w zaprzyjaźnionym warzywniaku)
- papier kolorowy – 1,50 zł

Razem: 49,96 zł

1.

Treść sagi ładujemy w rajtuzy, w nogawkach ukrywamy suspens, chowamy je pod spód, a ze stópek robimy uszy, żeby nasz autor miał słuch na bestseller. Z papieru (szarego! To nie wiedźmin, tylko jego ojciec!) formujemy fryzurę pisarza.

2.

Piłeczkę pingpongową dzielimy na pół, doklejamy papierowe źrenice i tęczówki, żeby Sapkowski dostrzegł nasz talent. Pomagamy mu w tym, zakładając na nos z żarówki pomalowanej na pomarańczowo okulary z folii do pieczenia.

3.

Kablem podkręcamy pisarzowi wąsa, z papieru modelujemy usta wygięte w charakterystyczny, lekko sceptyczny grymas. Groźny, odstraszający konkurentów do listy bestsellerów look łagodzimy zaokrąglonym podbródkiem z mandarynki.

4.

Gotowego, nadzianego naszą twórczością Sapkowskiego zamykamy w szufladzie na kluczyk. Po tygodniu patroszymy i wysyłamy zawartość do czołowych wydawnictw.

ZDJĘCIA: TOMASZ BRODA

eprasa.pl 7e04aaea85

wprost

PRENUMERATA 2020 W CENIE 2019

ROCZNA PRENUMERATA

WERSJI PAPIEROWEJ TYGODNIKA, W TYM DOSTĘP DO WYDANIA W APLIKACJI

+

W PREZENCIE KSIĄŻKA

EWA ORNACKA „WROBIONY W DOŻYWOCIE – SPRAWA ARKADIUSZA KRASKI"

~~640~~ ZŁ > **252,00** ZŁ < **OSZCZĘDNOŚĆ 394** ZŁ

ZOBACZ NASZE OFERTY: PRENUMERATA.WPROST.PL

CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania | Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat | W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WEJDŹ NA PRENUMERATA.WPROST.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE
WPŁATA NA KONTO: 03 2490 0005 0000 4600 1433 2316
AWR „Wprost" sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **prenumerata.wprost.pl**

eprasa.pl 7e04aaea85

This is BIO

Naturalnie na zdrowie!

OCZYŚĆ ORGANIZM Z TOKSYN I POCZUJ RÓŻNICĘ.

NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI PRODUKTY DOSTĘPNE NA

THISISBIO.PL

eprasa.pl 7e04aaea85